Carole Mortimer

Widok na Manhattan

Tłumaczenie:
Małgorzata Hesko-Kołodzińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Sądzę, że spotkanie z sekretarzem senatora Ashcrofta przebiegło, jak należy.

Markos Lionides po raz ostatni popatrzył z osiemdziesiątego piętra biurowca na przedwieczorną panoramę Nowego Jorku, po czym skierował uważne spojrzenie na asystenta.

– Czyżby?

Gerry, który stał po drugiej stronie imponującego biurka z mahoniu, zmarszczył brwi.

– Pan tak nie uważa? – spytał.

Markos oderwał wzrok od widoku za szybą i przeszedł na środek

pomieszczenia. Jego ciemny garnitur idealnie podkreślał muskularne ramiona i tors, a także szczupłą talię i długie, mocne nogi. Markos dbał o sprawność fizyczną, uprawiając poranny jogging w jednym z nowojorskich parków. Miał trzydzieści cztery lata i metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, a dzięki ciemnym, odrobinę zbyt długim włosom, przenikliwym zielonym oczom oraz wyrazistym rysom twarzy świadczącym o greckich korzeniach prezentował się naprawdę interesująco.

– Cóż, jestem ciekaw, czy senator Ashcroft ośmieliłby się przysłać swojego sekretarza, czy raczej zjawiłby się osobiście, gdyby to Drakon wciąż kierował nowojorskim biurem. – Ze

spokojem wpatrywał się w Garry'ego.

Zaledwie miesiąc wcześniej Markos miał siedzibę w londyńskich biurach Lionides Enterprises, firmy należącej do niego i jego stryjecznego brata Drakona. W stolicy Wielkiej Brytanii cieszył się życiem towarzyskim, świetnie sobie radził w interesach i ani myślał przeprowadzać się do Nowego Jorku. Wtedy jednak Drakon zakochał się w mieszkance Londynu, Angielce Gemini. Zaręczyli się i pobrali zaledwie po dwóch tygodniach znajomości, a obecnie spędzali miesiąc miodowy na należącej do Lionidesów wyspie na Morzu Egejskim.

Na szczęście Markos i Gerry szybko znaleźli wspólny język, Drakon zaś

wyraził aprobatę dla asystentki, którą Markos zatrudnił w londyńskim biurze po niedawnym incydencie w podróży służbowej, gdy poprzednia asystentka wręcz rzuciła się na niego, w niedwuznaczny sposób oferując swoje wdzięki. Markos nadal się wzdrygał na wspomnienie tamtej żenującej sytuacji.

– Drakon już wcześniej przyjął zaproszenie senatora. Najwyraźniej zapomniał o tym wspomnieć przez te wszystkie przygotowania do ślubu – zbagatelizował sprawę Gerry. – Senator Ashcroft pewnie tylko chciał się upewnić, że nowy szef Lionides Enterprises w Nowym Jorku wie, że zaproszenie pozostaje aktualne. A zresztą nie przysłał pierwszego

lepszego sekretarza, tylko jedynego syna!

Gerry uśmiechnął się szeroko. Był wysokim, szczupłym mężczyzną pod czterdziestkę, miał jasne włosy i raczej miłą niż urodziwą twarz.

– To dobrze? – Markos uniósł ciemne brwi.

Gerry uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Senator przygotowuje Roberta juniora do przejęcia interesów, kiedy on sam przejdzie na emeryturę, czyli już za parę lat – wyjaśnił. – Nowojorczycy z towarzystwa daliby się pokroić za wstęp na sobotnie przyjęcie. Moja żona byłaby gotowa na niemal wszystko, byle się tam znaleźć. Słusznie pan postąpił, przyjmując zaproszenie – dodał

z aprobatą.

– Prawdę mówiąc, kierowałem się ostrożnością, bo nie byłem pewien, czy mam się czuć urażony, czy też nie. – Markos skrzywił się i usiadł za biurkiem. – Obawiam się, że kulisy amerykańskiej polityki pozostają dla mnie kompletną tajemnicą.

– Musi pan wiedzieć tylko tyle, że dla większości naszych polityków najważniejsza jest reelekcja, a poza nią zgromadzenie odpowiednich pieniędzy na skuteczną kampanię wyborczą. Właśnie dlatego senatorowi zależy na dobrych relacjach z szefem nowojorskiego oddziału Lionides Enterprises. Nasza firma zatrudnia kilka tysięcy nowojorczyków i tysiące innych

ludzi na całym świecie – wyjaśnił Gerry.

– To musi być bardzo kuszące dla senatora… – zaczął Markos, ale urwał, słysząc pukanie do drzwi.

Po chwili do pokoju weszła kierowniczka sekretariatu, Lena Holmes, jeszcze jedna bezcenna pracownica, którą Markos odziedziczył po Drakonie. Miała grubo po czterdziestce, była pulchna, bardzo opiekuńcza i z podziwu godną skutecznością kierowała biurem Markosa.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale powinien pan wiedzieć, że pani Grey odwołała spotkanie o piątej – oznajmiła.

„Ponownie”, zdawał się sugerować pełen dezaprobaty ton Leny.

Evangeline Grey, projektantka wnętrz zarekomendowana przez żonę Gerry'ego do przerobienia pokojów w apartamencie na dachu biurowca, w tym tygodniu już odwołała jedno spotkanie.

– Tym razem z jakiego powodu? – zapytał Markos.

Lena zacisnęła usta.

– Pilna wizyta u dentysty.

Markos popatrzył na złoty zegarek. Do umówionego spotkania o piątej brakowało zaledwie pięciu minut. Gdyby Evangeline Grey zamierzała się zjawić, byłaby zmuszona wyjechać ze śródmiejskiego biura swojej firmy co najmniej kwadrans temu i na pewno nie odwoływałaby spotkania w ostatniej

chwili.

– Niewątpliwie chodziło o bardzo nieoczekiwaną pilną wizytę… – mruknął.

– Nie wiem, proszę pana. – Lena nadal miała niezadowoloną minę. – Spytała, czy mogłaby przełożyć spotkanie na godzinę piątą w poniedziałek.

– I co pani na to?

– Odparłam, że oddzwonię w poniedziałek rano, aby ją poinformować, czy to panu odpowiada – odparła Lena z satysfakcją.

– A odpowiada?

– W tej chwili nie ma pan innych umówionych spotkań o tej porze – przyznała.

Markos uśmiechnął się do niej.

– Ale nie zaszkodzi dać jej czas na przemyślenia przez weekend.

– Otóż to. – Lena pokiwała głową.

– Dziękuję pani. – Markos poczekał, aż sekretarka opuści biuro. Gdy starannie zamknęła za sobą drzwi, spojrzał pytająco na Gerry'ego. – Już drugi raz w tym tygodniu Evangeline Grey odwołuje spotkanie.

– Nie mam zielonego pojęcia, co się tutaj dzieje. – Gerry wzruszył ramionami. – Zdaniem Kirsty projekty tej kobiety są zjawiskowe, a ja muszę przyznać, że w pełni aprobuję innowacje, które wprowadziła do naszej sypialni pół roku temu.

Markos wymownie uniósł brwi.

– Czy chcę wiedzieć, jak wyglądają? – spytał z rozbawieniem.

– Raczej nie, bo Kirsty jest teraz w czwartym miesiącu ciąży – zachichotał Gerry, ale po chwili spoważniał. – Może spytam żonę, czy poleciłaby kogoś innego?

Wieżowce Lionides Tower, zarówno ten w Nowym Jorku, jak i w Londynie, były wyposażone w apartament typu penthouse, zajmujący całe najwyższe piętro. W Londynie Markos nie mieszkał w apartamencie, tylko w mieszkaniu położonym z dala od biura. Również Drakon podczas pracy w Nowym Jorku wolał poszukać czegoś na Manhattanie i zatrzymał lokal dla siebie oraz Gemini na czas przyjazdów do Ameryki.

Markos, który przybył do miasta zaledwie tydzień temu, uznał, że apartament nad jego biurem jest zarazem wygodny i przestronny, a do tego rozpościera się z niego fantastyczna panorama Nowego Jorku. Postanowił zamieszkać tu na jakiś czas i sprowadzić dekoratora wnętrz, aby dostosować pomieszczenia do swojego gustu.

Niestety, dekoratorka Evangeline Grey najwyraźniej postanowiła go unikać.

– Poczekajmy. Zobaczymy, co się stanie w poniedziałek.

– Cieszę się, że pan to powiedział. – Asystent uśmiechnął się pogodnie. – Nie chciałbym rozczarować Kirsty. Przepada za tą kobietą. Jeszcze zanim spytał pan o dekoratora wnętrz, już

rozmyślała o zorganizowaniu kolacji, aby pana z nią poznać – wyjaśnił w odpowiedzi na pytające spojrzenie Markosa.

– Jeśli odwoła także następne spotkanie, być może to będzie jedyna okazja, byśmy się poznali. – Markos usiadł wygodniej w skórzanym fotelu. – Sam nie wiem dlaczego, ale imię Evangeline skojarzyło mi się ze starszą kobietą.

Gerry pokręcił głową.

– Ma pod trzydziestkę, jak sądzę.

– Naprawdę? – Uniósł brwi. – Nie jest trochę za młoda jak na takie peany?

Gerry wzruszył ramionami.

– Jeśli w Nowym Jorku nie osiągnie się sukcesu przed trzydziestką, nie

osiągnie się go nigdy.

– Ładna? – spytał Markos z uśmiechem.

– Prawdę mówiąc, zawsze byłem w pracy, kiedy przychodziła do naszego mieszkania, więc nigdy jej nie widziałem. – Gerry się zawahał. – Ale myślę, że jest niebrzydka, skoro Kirsty postanowiła was poznać.

– W takim razie miejmy nadzieję, że mimo wszystko dotrze tutaj w poniedziałek po południu.

– Dzięki temu Kirsty nie byłaby rozczarowana – dodał Gerry. – Inna sprawa, że na jutrzejszym przyjęciu u senatora zjawi się mnóstwo pięknych kobiet, które warto poznać.

Markos ze znużeniem potrząsnął

głową.

– Myślę, że przez ostatnie cztery dni zostałem już przedstawiony wszystkim pięknym kobietom w Londynie.

– Nie poznał pan jeszcze Kirsty!

Markos się skrzywił.

– Mierzi mnie ta cała atmosfera miłości i romansu – burknął. Najpierw Drakon i Gemini, teraz Gerry nie robił tajemnicy ze szczęścia małżeńskiego. – Mam akurat wolną godzinę, może więc przejrzymy ostatnie umowy?

Nieuchwytna Evangeline Grey ulotniła się z myśli Markosa w chwili, kiedy skoncentrował się na pracy, którą zamierzał skończyć przed upływem dnia.

Sam nie wiedział, dlaczego od przyjazdu do Nowego Jorku czuje

wewnętrzny niepokój. Dwa tygodnie przed ślubem Drakona były nerwowe i chaotyczne, a następnego dnia, tuż po przylocie do Stanów, Markos zapadł w lekki letarg. Niemal od razu musiał wziąć udział w serii spotkań, aby przedstawić się współpracownikom w firmie. Każdego wieczoru uczestniczył w przyjęciach, gdyż nowojorskie towarzystwo otwierało przed nim domy, aby powitać go w miejsce Drakona.

Może zmiana nastąpiła tak szybko, że nadal był zdezorientowany z powodu nowego otoczenia? Nowe było biuro i apartament na najwyższym piętrze wieżowca, ludzie, z którymi pracował każdego dnia, a także poznawani co

wieczór znajomi.

Bez względu na powód swojego niepokoju jednego był pewien – nie miał najmniejszej ochoty na kolejną imprezę…

Eva nie przepadała za przyjęciami koktajlowymi, ponieważ w przeszłości była zmuszona pojawiać się na nich niemal bez przerwy. Jeszcze mniej podobały jej się imprezy organizowane przez amerykańskich senatorów, czyli takie jak ta, na której właśnie się znalazła. Wyglądało na to, że wszyscy piękni i bogaci w mieście ściągnęli dziś do wielkiej sali balowej jednego z najbardziej prestiżowych nowojorskich hoteli. Panował tu

przeraźliwy wręcz zgiełk, ludzie głośno gawędzili i jeszcze głośniej się śmiali, a eleganckie klejnoty zdobiące przeguby, szyje i uszy dam lśniły i migotały w blasku kryształowych żyrandoli. Evie kręciło się w głowie od zapachów drogich perfum.

Przypomniała sobie ulubione powiedzenie matki: „Czego nie da się wyleczyć, trzeba przetrzymać". Z całą pewnością maksyma ta jak ulał pasowała do małżeństwa rodziców Evy.

Eva musiała mocno zaciskać zęby, by wytrzymać na przyjęciu zorganizowanym przez senatora Roberta Ashcrofta. Nie dlatego, że istniało ryzyko napotkania tutaj kogoś z rodziny byłego męża – wiedziała od wspólnych znajomych, że

ponad rok temu Jack przeniósł się do rodzinnego biura w Paryżu, a jej teść, Jack senior, nie wspierał partii politycznej senatora Ashcrofta. Mimo to zapewne nie przyjęłaby zaproszenia, gdyby nie wiedziała, jak bardzo udział w przyjęciu ucieszy mężczyznę, który był jej partnerem na ten wieczór. Glen lubił tego rodzaju spotkania, a Eva miała ważny powód, żeby się z nim dzisiaj zobaczyć.

Szczerze mówiąc, nie była pewna, jak zareaguje Glen, kiedy się dowie, że nie jest zainteresowana pójściem do łóżka – ani z nim, ani z nikim innym. Zamierzała spytać go jednak, czy zechciałby zostać dawcą nasienia, gdyby postanowiła urodzić dziecko in vitro, co poważnie

rozważała. Temat był delikatny i bardzo osobisty, więc należało traktować go wyjątkowo ostrożnie, a nie wykładać kawę na ławę przy okazji pierwszego, czy nawet drugiego spotkania.

Na przyjęciu u senatora Ashcrofta zjawił się tłum ludzi, tak jak Markos się spodziewał. Większość z obecnych już go znała, gdyż przez ostatni tydzień bawił na salonach. Mężczyźni oczekiwali odnowienia znajomości, zaś ich żony, córki i dziewczyny nie kryły zainteresowania przystojnym biznesmenem o nieco egzotycznych rysach.

Markos nigdy nie uskarżał się na brak powodzenia u kobiet. W Londynie

prowadził urozmaicone życie seksualne i miał szczery zamiar kontynuować ten zwyczaj po przeprowadzce do Nowego Jorku. Mimo to, nawet w otoczeniu pięknych pań, które domagały się jego uwagi, zauważył nieznajomą w obcisłej czerwonej sukience. Kobieta stała po drugiej stronie pokoju. Zainteresował się nią dlatego, że na tle innych wyróżniała się niezwykłą urodą, a w dodatku demonstracyjnie ignorowała tłumek mężczyzn, którzy ją otaczali, usiłując nawiązać rozmowę. Najwyraźniej była znudzona zarówno nimi, jak i otoczeniem.

Markos nie przypominał sobie, żeby ostatnio widział podobną piękność. Czarne włosy spływające na jej ramiona

sięgały połowy pleców. Oczy miała jasne, zapewne szare lub błękitne, okolone gęstymi czarnymi rzęsami. Jej skóra wydawała się alabastrowa, rysy twarzy były symetryczne i interesujące. Nieznajoma nie nosiła biżuterii z wyjątkiem pary bardzo długich misternych kolczyków.

Markos przyjrzał jej się z daleka i zrozumiał, że w odróżnieniu od znanych mu kobiet, ta nie zabiegała o niczyją uwagę. Przeciwnie, była całkowicie obojętna na próby zalotów, traktowała ludzi chłodno i z dystansem.

Wszystko to razem sprawiło, że nie mógł oderwać od niej wzroku. Po chwili doszedł do wniosku, że oddałby wszystko, aby ją poznać. Z tą myślą

przeprosił kobiety, które tłoczyły się wokół niego, i ruszył w kierunku nieznajomej w czerwonej sukience.

ROZDZIAŁ DRUGI

Markos mylił się co do koloru oczu kobiety w czerwonej sukience. Nie były ani błękitne, ani zielone, ani szare, lecz tak jasnobrązowe, że wydawały się bursztynowozłote.

Eva zauważyła, że kiedy zmierzał ku niej wysoki i niebywale przystojny brunet, który zaledwie kilka minut wcześniej lustrował ją wzrokiem, mężczyźni wokół niej rozstąpili się przed nim niczym Morze Czerwone przez Mojżeszem. Naturalnie, bez trudu go rozpoznała, jak zapewne większość osób na przyjęciu. Każdy wiedział, jak wygląda bogaty i wpływowy Markos

Lionides, który od tygodnia brylował wśród nowojorskiej śmietanki towarzyskiej.

Był bardzo atrakcyjny, lecz na jego nieszczęście Eva wiedziała dostatecznie dużo, aby trzymać się od niego z daleka – zarówno na gruncie osobistym, jak i zawodowym. Co nie przeszkadzało jej wodzić go za nos przez cały ostatni tydzień.

– Mam nadzieję, że pozwoli mi pani się przedstawić. – Uniósł ciemne brwi. – Jestem Markos. Markos Lionides.

Eva pomyślała, że nawet jego głos brzmiał seksownie – głęboko i chrapliwie, a przy tym zmysłowo. Na szczęście była całkowicie odporna na tak zadufanych mężczyzn.

– Doskonale wiem, kim pan jest – powiedziała zgodnie z prawdą.

Mężczyźni, którzy starali się o jej uwagę, również doskonale wiedzieli, kim jest Markos Lionides. Wszyscy jak jeden mąż postanowili oddalić się na bezpieczny dystans, pozostawiając Eve i Markosa samym sobie, choć sala była pełna najbogatszych i najmodniejszych ludzi w Nowym Jorku.

– Naprawdę?

Eva uśmiechnęła się wyniośle.

– Całe wyższe sfery Nowego Jorku, a w szczególności kobiety, żyją tym, że nasze grono niedawno wzbogaciło się o Markosa Lionidesa – wyjaśniła.

Markos nie odrywał od niej wzroku, wyczuwając drwinę w jej głosie.

– A pani to…?

– Eva.

– I tyle? Tak po prostu? – uśmiechnął się.

– Tak po prostu. – Lekko pochyliła głowę.

– W takim razie miło cię poznać, Evo.

– Czy nie powinieneś poznać mnie nieco lepiej, zanim zadecydujesz, czy to rzeczywiście miłe?

– Poznaję po akcencie, że jesteś Angielką – mruknął Markos.

– To oczywiste. – Nie przestawała się uśmiechać.

Pomyślał, że z całą pewnością z niego drwi.

– Mieszkałem w Anglii przez dziesięć lat, więc miałem dość czasu, żeby

oswoić się z akcentem.

– I jak ci się podoba Nowy Jork?

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Póki co przekonałem się, że faktycznie to miasto nigdy nie śpi – odparł.

Właśnie to sprawiło, że Eva zakochała się w Nowym Jorku po przeprowadzce siedem lat temu. Była wówczas dwudziestodwuletnią absolwentką i świeżo poślubioną małżonką rodowitego nowojorczyka. Robiła błyskawiczną karierę, a Nowy Jork spełnił pokładane w nim oczekiwania, w odróżnieniu od małżeństwa Evy. Po zaledwie czterech latach od ślubu ona i Jack zdecydowali się na separację, a niedługo potem postanowili się

rozwieść. To doświadczenie, a także nieszczęśliwe małżeństwo rodziców Evy sprawiło, że postanowiła już nigdy nie wychodzić za mąż. Nie zamierzała popełnić tego samego błędu po raz drugi.

– Chyba nie narzekasz? Daj spokój – westchnęła. – Przynajmniej możesz o każdej porze dnia i nocy cieszyć się kubkiem przyzwoitej kawy.

Markos zmrużył zielone oczy.

– Ekspres w moim mieszkaniu parzy wyśmienitą kawę bez względu na porę dnia i nocy – oświadczył.

– Ho, ho. – Popatrzyła na niego z udawanym podziwem. – Wystarczyło pięć minut, żebyś zaprosił mnie do swojego mieszkania. To chyba rekord,

nawet jak na twoje możliwości.

Markos zamarł. Teraz już nie miał złudzeń – każde słowo tej kobiety było podszyte drwiną.

– Nawet jak na moje możliwości? – powtórzył cicho.

Gdy wzruszyła ramionami, mimowolnie opuścił wzrok na jej pełne piersi.

– Obawiam się, że twoja sława cię wyprzedza – powiedziała.

– Hm. A jaka to sława?

Wpatrywała się w niego ze stoickim spokojem.

– Taka, że jesteś niepoprawnym podrywaczem, a ponadto jednym z tych zimnych i wyrachowanych mężczyzn, którzy bez wahania potrafią zerwać

z kobietą – odparła.

Markos szeroko otworzył oczy.

– Słucham? – spytał.

Eva nie była pewna, czy nie posunęła się za daleko. Koniec końców, powinna liczyć się z kimś pokroju Markosa Lionidesa, zarówno na gruncie zawodowym, jak i towarzyskim, podobnie jak liczyła się z Drakonem.

– Powtarzam tylko plotki, które krążą na twój temat – wyjaśniła.

– Doprawdy? – Wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami. – Czy zawsze słuchasz plotek, zamiast wyrabiać sobie własną opinię o ludziach?

– Niemądrze jest całkowicie ignorować pogłoski – zauważyła.

Podobnie jak niemądrze byłoby ignorować fakt, że głos Markosa Lionidesa stał się nagle nieprzyjemny. Urywane sylaby zdradzały, że angielski nie jest jego rodzimym językiem.

– Jak rozumiem, twoim zdaniem nie ma dymu bez ognia, tak?- warknął.

– Tak się składa, że w gazetach nieustannie pojawiają się twoje zdjęcia z pięknymi kobietami – oświadczyła oschle. – Nawet nie będę wspominała o artykułach w brukowcach. Pomijając wszystko to, mam oczy i zdrowy rozsądek, dzięki którym potrafię sobie wyrobić własną opinię.

– A mimo to już postanowiłaś mi nie ufać – zauważył. – Wystarczyły ci plotki na temat mojej reputacji, nawet nie

musiałaś mnie poznawać.

Wiedziała dość dużo, żeby mieć się czego bać.

Markos Lionides zacisnął zęby.

– Nie jesteś przygotowana na to, żeby rozstrzygać wątpliwości na moją korzyść?

– Co masz na myśli?

– Fotografie w gazetach często bywają mylące, a plotki kłamliwe.

– Jakoś w to wątpię – oświadczyła bez wahania.

– Szkoda.

– Czyżby?

Uznał, że chyba pora zakończyć temat i lekko pochylił głowę.

– Mam nadzieję, że nie zakłóciłem ci wieczornej zabawy – powiedział.

Eva wykrzywiła usta.

– I tak kiepsko się bawiłam, jeszcze zanim postanowiłeś ze mną porozmawiać.

– Czy ta rozmowa dodatkowo popsuła ci humor?

– Nie powinieneś się tym przejmować, Markos – westchnęła. – Nie chodzi o nic osobistego.

– Wręcz przeciwnie. Uważam, że twoja uwaga na mój temat była wyjątkowo osobista – zauważył.

Eva podniosła wzrok. Uświadomiła sobie, że chociaż z pozoru Markos wydawał się chłodny i opanowany, w gruncie rzeczy kipiał wściekłością. Wskazywały na to jego mocno zaciśnięte zęby i złowrogi błysk w zielonych

oczach. Może jednak niepotrzebnie przez ostatni tydzień bawiła się z nim w kotka i myszkę? Pokręciła głową.

– Po prostu pomyślałam, że oszczędzę ci czasu, żebyś nie próbował mnie oczarować.

– Twoim zdaniem tylko marnowałbym czas?

– Z całą pewnością – potwierdziła z przekonaniem.

Jego oczy stały się lodowato zimne.

– W takim razie uwolnię cię od mojego towarzystwa – wycedził.

Eva nie miała pojęcia, dlaczego poczuła się rozczarowana, kiedy ten mężczyzna przyjął wreszcie do wiadomości, że nie jest mile widziany. Nie powinna być zawiedziona, w końcu

wiedziała od swojej ciotecznej siostry Donny, jak bezduszny potrafi być Markos.

Było oczywiste, że Donna popełniła błąd, angażując się w związek z kimś takim. Eva musiała jednak przyznać, że jej krewna zwyczajnie nie potrafiła dobierać sobie partnerów, jak wszystkie kobiety w rodzinie, w tym matka Evy i ona sama. Poznawszy Markosa, Eva mogła lepiej zrozumieć fascynację Donny. Było to fatalne zauroczenie, które najwyraźniej spotykało każdą kobietę, na którą raczył skierować wzrok. Był zbyt wpływowy i atrakcyjny, i to mu szkodziło. Wystarczyło, że pstryknął palcami, a miał każdą kobietę, na którą przyszła mu ochota.

Z wyjątkiem Evy.

Ona i Donna często pozostawały pod opieką rodziców swoich matek, co dało początek swoistej zdrowej rywalizacji. To współzawodnictwo stało się nieco mniej zdrowe w dorosłości, co zaowocowało rozluźnieniem ich kontaktów. Każda z nich miała inną pracę i inny styl życia, a ich drogi ostatecznie się rozeszły po tym, jak Eva wyszła za Jacka i przeprowadziła się do Nowego Jorku. Gdy jednak małżeństwo dobiegło końca, Donna była jedyną osobą w rodzinie, która zadała sobie trud, aby zadzwonić do Evy i wyrazić współczucie.

Innym razem zatelefonowała do niej i z zachwytem w głosie oznajmiła jej, że

związała się z Markosem. Nieustannie powtarzała, jaki jest cudowny i jak bardzo pragnie zostać jego żoną. Kiedy zaledwie przed miesiącem Lionides nagle rzucił Donnę, Eva czuła się w obowiązku wysłuchiwać ze współczuciem siostry ciotecznej, która dzwoniła niemal codziennie, aby na okrągło powtarzać, że nadal bardzo go kocha.

Nawet gdyby nieszczęśliwe doświadczenia Donny nie zniechęciły Evy, i tak wiedziałaby, że powinna trzymać się z dala od tego człowieka. Wyniosła sporo bolesnych doświadczeń z nieudanego małżeństwa i ani myślała powielać własne błędy. Markos był zbyt bogaty, zbyt przystojny i zdecydowanie

zbyt wpływowy – a do tego, o czym przekonała się zaledwie przed chwilą, niebezpieczne seksowny.

Może właśnie to ostatnie najbardziej poruszyło Evę, gdyż musiała przyznać sama przed sobą, że nie jest tak odporna na jego wdzięk, jakby sobie tego życzyła.

Od separacji i rozwodu minęły już trzy lata, przez które miała okazję poznać dziesiątki przystojnych i uroczych mężczyzn. Kilka razy nawet umówiła się na randkę, jednak żaden z potencjalnych partnerów nie sprawił, żeby jej serce szybciej zabiło. Nie udało im się też przebić przez jej pancerz uczuciowego cynizmu i zwątpienia w związki z mężczyznami.

– A ja pozostawię cię, żebyś mógł cieszyć się resztą wieczoru – odparła chłodno. – Jestem przekonana, że pozostałe obecne tutaj damy będą wyjątkowo szczęśliwe, mogąc cię zabawiać.

Markos popatrzył na nią przenikliwie, próbując zbić ją z tropu.

– Czy to możliwe, że już się kiedyś spotkaliśmy?

Zrobiła wielkie oczy.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Markos też nic o tym nie wiedział. Był pewien, że zapamiętałby tak kusząco piękną kobietę.

– Ach, tu jesteś, słoneczko – odezwał się nagle wysoki, jasnowłosy mężczyzna pod czterdziestkę, który stanął obok Evy

i popatrzył z zainteresowaniem na Markosa. – Wspaniałe przyjęcie, prawda?

– Rewelacyjne – mruknął Markos i nagle uświadomił sobie, jak bardzo nie podoba mu się to, że jakiś facet zaborczo obejmuje Evę w talii.

Było to niedorzeczne – przecież wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Może władczy stosunek nieznajomego mężczyzny wyjaśniał jej obojętność? Inna sprawa, że nie wydawała się zachwycona, kiedy ten gość nazwał ją „słoneczkiem". Odsunęła się, aby przedstawić obu mężczyzn.

– Markosie, to jest Glen Asher – powiedziała. – Glen, poznaj Markosa

Lionidesa.

– Poważnie? Właśnie tego Markosa Lionidesa? – spytał Glen, gdy wymieniali uścisk dłoni.

– Tak, tego – potwierdziła Eva.

Zirytowało ją, że Glen jest zachwycony nową znajomością. Cóż, Markos był bogaty jak Krezus, a w dodatku absurdalnie przystojny i uroczy. Ale, na litość boską, czy Glen musiał być aż tak bezwstydnie oczarowany?

– Lionides Tower jest pomnikiem ku czci architektury najwyższych lotów – oznajmił Glen z podziwem.

Cóż, w tej kwestii Eva musiała się z nim zgodzić. Budowla o elewacji z jasnoróżowego marmuru i lustrzanych,

odbijających promienie słońca oknach liczyła sobie ponad osiemdziesiąt pięter i ze względu na swoją spektakularność mogła z powodzeniem rywalizować z Empire State Building i siedzibą Chryslera.

Mimo wszystko…

– Tak naprawdę to tylko jeszcze jeden wysoki wieżowiec, który zasłania widoki, Glen – zauważyła zniecierpliwiona.

Markos wydawał się bardziej rozbawiony niż poirytowany jej spostrzeżeniem.

– Tak czy owak, dziękuję – powiedział do Glena.

– Wydaje mi się, że na nas już czas – burknęła Eva, coraz bardziej

zirytowana.

– Przecież dopiero co tu przyszliśmy – jęknął Glen z cierpiętniczą miną.

Markos popatrzył na Glena.

– Z przyjemnością odprowadzę Evę do domu, jeśli masz ochotę zostać jeszcze na przyjęciu, Glen – zaproponował.

Eva otworzyła szerzej bursztynowe oczy, jakby te słowa ją przeraziły. Na jej bladych policzkach wykwitły rumieńce.

– Jeśli Glen życzy sobie zostać, sama mogę zamówić taksówkę i wrócić do domu – oświadczyła z napięciem.

Markos nie spuszczał z niej wzroku.

– Nie ma takiej potrzeby, skoro mój samochód stoi zaparkowany pod

budynkiem.

Eva miała ochotę poinformować go, gdzie może sobie zaparkować swój samochód. Co ważniejsze, żałowała głęboko, że poprosiła Glena, aby jej towarzyszył tego wieczoru.

Poznali się tydzień wcześniej, na bardzo podobnym przyjęciu. Eva beznamiętnie przyjrzała się Glenowi i doszła do wniosku, że podobają jej się jego jasne włosy i niebieskie oczy, a także wysoki wzrost i ogólnie zdrowy wygląd.

Biorąc pod uwagę, że nie mogła tak po prostu podejść do obcego człowieka i poprosić go, by został dawcą nasienia – po przeprowadzeniu testów na płodność ewentualnego ojca, rzecz jasna

– uznała, że lepiej będzie, jeśli poznają się nieco bliżej. Dopiero wtedy zamierzała go zaskoczyć. Był to jedyny powód, dla którego przyszła do jego biura wczoraj późnym popołudniem i poprosiła, by wybrał się z nią na przyjęcie koktajlowe u senatora Ashcrofta.

Glen najwyraźniej miał inną wizję rozwoju ich związku.

Z przymusem uśmiechnęła się do Markosa.

– To bardzo miło z twojej strony, niemniej…

– Ależ nie ma najmniejszego powodu, żebyś się fatygował, Markos. Z przyjemnością wyjdę z Evą – zadeklarował Glen pewnym siebie

tonem i ponownie objął ją w talii. – Na wpół do dziesiątej zarezerwowałam dla nas stolik w restauracji – dodał.

Nie ulegało wątpliwości, że po kolacji liczył na wspólną noc, u siebie lub u Evy. Ona jednak wiedziała, że seks najzwyczajniej w świecie nie wchodził w grę.

Nie wydawał się konieczny. Jej postanowienie, podjęte kilka miesięcy temu, było całkowicie logiczne. Bardzo pragnęła mieć dziecko, ale następne małżeństwo lub związek z mężczyzną, który prędzej czy później i tak by ją rzucił, były wykluczone. Jedna porażka w życiu osobistym w zupełności jej wystarczała.

Dlatego starannie przygotowała plan

działania. Doszła do wniosku, że zajdzie w ciążę przed trzydziestymi urodzinami, następnie przeniesie biuro do mieszkania i będzie przyjmowała zlecenia do ósmego miesiąca ciąży. Potem urodzi dziecko i po trzech miesiącach znowu podejmie pracę. Chciała zatrudnić nianię, która zaopiekuje się niemowlęciem, gdy ona będzie wychodziła na spotkania klientami.

Plan był logiczny i nie wymagał żadnych zbędnych emocji.

Gdy związała się z Jackiem, oboje pragnęli mieć dziecko jak najszybciej. Mijały miesiące, a Eva czekała z nadzieją, aż wreszcie zajdzie w ciążę. Tak się jednak nie stało ani

w pierwszym roku małżeństwa, ani w drugim, aż w końcu uznali, że nadeszła pora na spotkanie ze specjalistą. Należało sprawdzić, które z nich ma problem, a następnie podjąć odpowiednie działania.

Wyniki badań okazały się wstrząsające i choć Eva wówczas sobie tego nie uświadamiała, przypieczętowały one los jej małżeństwa.

Jack był bezpłodny – na sto procent, bez najmniejszych wątpliwości.

Oboje twierdzili, że to bez znaczenia, bo przecież mają siebie nawzajem. Tyle tylko, że gdy Eva zaproponowała adopcję, Jack stanowczo odmówił, twierdząc, że jego rodzina

z nowojorskich wyższych sfer nigdy nie zaakceptuje spadkobiercy, w którym płynie obca krew.

Eva próbowała uwierzyć, że w zupełności sobie wystarczają, niemniej każdego dnia czuła się coraz bardziej przygnębiona. Nie było mowy o domu pełnym dzieci, a właśnie o tym marzyła przez całe dorosłe życie. Sama była jedynaczką i zawsze bardzo pragnęła mieć rodzeństwo, więc na pewno zdecydowałaby się na więcej niż jedno dziecko.

Małżeństwo przetrwało jeszcze dwa lata, jednak w tym czasie Eva i Jack oddalali się od siebie coraz bardziej. Skoncentrowani na karierze, nie chcieli stawić czoła pogłębiającej się przepaści

w ich związku.

W tamtych latach Jack romansował jak oszalały. Być może w ten sposób chciał poprawić sobie samopoczucie i zapomnieć o bezpłodności. Za każdym razem, gdy Eva dowiadywała się o wszystkim, wracał do niej na kolanach, błagając o wybaczenie i obiecując wierność. W końcu miała tego dosyć – jej miłość do Jacka się wyczerpała. Związek istniał już tylko na papierze, a ona zrezygnowała z myśli o dziecku. Nie chciałaby go urodzić Jackowi, nawet gdyby było możliwe.

Od rozwodu minęły trzy lata, które spędziła w samotności, skupiona niemal wyłącznie na rozwoju firmy. Jej pracowitość nie poszła na marne,

ponieważ w końcu zyskała sławę jednej z najlepszych nowojorskich specjalistek w branży dekoratorskiej. Uświadamiała sobie jednak coraz boleśniej, że w jej życiu brakuje dziecka. Obecnie wiele zapracowanych kobiet rodziło dzieci, więc dlaczego nie ona?

Miała wystarczająco dużo pieniędzy, aby utrzymać siebie i niemowlę, a charakter pracy pozwalał jej na pogodzenie życia zawodowego z wychowywaniem dziecka. Postanowiła znaleźć zdrowego mężczyznę i wyjaśnić mu, co oznacza dla niego bycie dawcą nasienia, a następnie podsunąć mu do podpisania prawnie wiążącą umowę. Oboje zabezpieczyliby się w ten sposób przed

finansowymi roszczeniami drugiej strony po przyjściu dziecka na świat. Wprowadzenie tego w życie okazało się znacznie trudniejsze, niż Eva wyobrażała sobie wcześniej. Kłopotliwe było samo poruszenie tego tematu w rozmowie.

– To bardzo miło z twojej strony, Glen. – Uśmiechnęła się do niego ciepło, przede wszystkim ze względu na Markosa. Jej uśmiech przygasł, gdy spojrzała na nowego znajomego. – Wybaczysz nam?

– Oczywiście. – Markos skłonił głowę, zastanawiając się, jakie myśli zaprzątały umysł Evy, skoro między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka. Bez względu na to, nad

czym się zastanawiała, nie wróżyło to nic dobrego Glenowi, ewidentnie planującemu spędzenie z nią upojnej nocy. – Miło było poznać was oboje.

– Ciebie również – zapewnił go Glen.

Eva najwyraźniej nie podzielała jego entuzjazmu.

– W takim razie życzymy panu miłego wieczoru – oznajmiła.

Markos zaśmiał się cicho.

– O ile dobrze pamiętam, jeszcze przed chwilą mówiłaś mi po imieniu.

– Doprawdy? – mruknęła chłodno. – To nie było potrzebne.

Markos uważał inaczej. Powiódł wzrokiem za Evą i jej partnerem, którzy przeszli przez salę, aby pożegnać się z gospodarzem i opuścić imprezę. Eva

nawet nie zerknęła na Markosa, on jednak nie tracił nadziei, że zdoła się z nią bliżej zaprzyjaźnić.

Dużo bliżej.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Proszę, proszę. Zatem Evangeline Grey w końcu przyszła na spotkanie ze mną! – odezwał się Markos z ironią w głosie, nie wstając ze skórzanego fotela za mahoniowym biurkiem w swoim gabinecie.

Punktualnie o piątej w poniedziałek Lena wprowadziła projektantkę, a następnie zamknęła za sobą drzwi i zostawiła Markosa i Evangeline samych.

Evangeline, czyli Evę, którą poznał w sobotni wieczór. Przedstawiła mu się jako „tak po prostu Eva”, doskonale świadoma, że już dwukrotnie w ciągu

jednego tygodnia z premedytacją odwołała spotkanie, na które się z nim umówiła.

Markos nie tracił czasu po tym, jak Eva i Glen wyszli z sobotniego przyjęcia, i spytał jednego z pracowników senatora Ashcrofta, kim była kobieta w czerwonej sukience. Nie krył zaskoczenia na wieść, że to projektantka wnętrz Evangeline Grey.

Gdy teraz zbliżała się do biurka, jej bursztynowozłote oczy błyszczały gniewnie. Mimo to Markos zauważył, że jego gość wygląda wyjątkowo seksownie nawet w skromnej czarnej garsonce i długiej do kolan spódnicy, odsłaniającej zgrabne nogi. Jedwabna bluzka miała ten sam odcień co oczy

Evy, a hebanowe włosy były starannie upięte w kok.

– Podczas rozmowy telefonicznej dzisiejszego ranka dałeś mi wyraźnie do zrozumienia, że mam się zjawić punktualnie o piątej, bez względu na to, czy mi to odpowiada, czy nie – przypomniała mu ze źle ukrywanym zniecierpliwieniem.

– W rzeczy samej. – Markos wstał i powoli obszedł biurko. Po chwili oparł się o nie i spojrzał na nią pobłażliwie. – Jesteś tutaj, co może sugerować, że obawiasz się o swoją reputację.

Wyraźnie się zachmurzyła.

– Dzisiaj rano mi groziłeś. To oburzające!

Wzruszył ramionami. W sobotni wieczór ta kobieta cynicznie bawiła się z nim w kotka i myszkę, nie ujawniając swojej tożsamości. Myślał o tym przez cały weekend, aż w końcu postanowił, że skoro Evangeline Grey lubi takie gierki, to on chętnie weźmie w nich udział. Mając to na względzie, rano osobiście zadzwonił do jej biura i zażądał rozmowy z panią Grey. W krótkim monologu poinformował ją, że nie życzy sobie żadnych odwołanych spotkań. Dodał, że jeżeli nie chce, aby rozgłosił wszem wobec, jak bardzo jest nieprofesjonalna, ma się zgłosić do niego o piątej.

W odpowiedzi rozłączyła się bez słowa, a Markos zachichotał i odłożył

komórkę. Był pewien, że Eva stawi się o czasie. W końcu uświadomiła sobie, jak bardzo był w stanie jej zaszkodzić.

– Jesteś dzisiaj nietypowo milcząca – zauważył z drwiną w głosie.

Chętnie by mu wygarnęła, chwilowo jednak wolała zachować ostrożność. Po wyjściu z przyjęcia u senatora Ashcrofta uświadomiła sobie, że prawdopodobnie postąpiła nierozsądnie, zrażając do siebie mężczyznę tak wpływowego jak Markos Lionides. Niepotrzebnie umawiała się z nim, nie mając najmniejszego zamiaru przyjść na spotkanie. Było to niemądre i wyjątkowo dziecinne, poza tym nie wątpiła, że dla Markosa nie miało znaczenia, że jakaś nieistotna

dekoratorka wnętrz postanowiła utrzeć mu nosa, nie zjawiając się na spotkaniu.

Po przybyciu do Lionides Tower Eva zrozumiała jednak, że to ma dla niego znaczenie i że traktował ją jak drapieżnik ofiarę. Inna sprawa, że w eleganckim szarym garniturze i jedwabnej koszuli zupełnie nie wyglądał na drapieżnika.

– Czy ty i Glen dobrze się bawiliście podczas spóźnionej kolacji w sobotni wieczór? – spytał niewinnie.

Eva zacisnęła usta na wspomnienie tamtych chwil. Przez kilka godzin spędzonych we włoskiej restauracji z rozpaczą usiłowała utwierdzić się w przekonaniu, że trafnie wybrała Glena na dawcę nasienia. Ostatecznie

machnęła ręką na swój misterny plan, gdy dotarło do niej, że choć Glen jest przystojnym i niewątpliwie zdrowym kandydatem, nieustannie przyrównywała jego twarz do surowych i wyrazistych rysów mężczyzny, który stał teraz przed nią. A przecież nawet nie powinna brać go pod uwagę jako potencjalnego ojca dziecka!

Markos Lionides niewątpliwie był przystojny, a do tego inteligentny i zapewne zdrowy, lecz na tym kończyły się odpowiadające jej kryteria. Ciężko pracował na reputację playboya-lekkoducha, który nie angażuje się w poważne związki, i Eva dałaby głowę, że ktoś taki jak on przenigdy nie zgodzi się podarować swojej spermy do

zapłodnienia pozaustrojowego.

Niefortunne doświadczenie z Glenem sprawiło, że teraz zastanawiała się, czy przypadkiem nie lepiej byłoby zgłosić się do banku spermy po nasienie anonimowego dawcy. Tymczasem musiała sobie radzić ze krępującą świadomością, że reaguje na Markosa w sposób, którego nie doświadczała od trzech lat, kiedy wzięła rozwód.

Jack był od niej kilka lat starszy i znacznie bardziej doświadczony. Na początku małżeństwa seks sprawiał jej przyjemność, ale z oczywistych powodów wzajemne zainteresowanie w końcu wygasło. Kiedy się rozwodzili, nie sypiali ze sobą już od wielu miesięcy.

Po rozstaniu Eva wpadła w głęboki dołek psychiczny, a jej pewność siebie i przekonanie o własnej atrakcyjności spadły praktycznie do zera. Musiały minąć długie miesiące, zanim w ogóle zgodziła się pójść na randkę. Wtedy przekonała się, że jej emocje całkowicie wygasły. Do tamtego mężczyzny czuła jedynie łagodną sympatię. W odniesieniu do Markosa, jej uczucia były znacznie intensywniejsze.

– Kolacja przebiegła dobrze – oświadczyła sucho. – Czy moglibyśmy teraz…

– Czy ty i Glen jesteście ze sobą? – przerwał jej. – A jeśli tak, to od jak dawna?

Eva zmarszczyła brwi.

– Nie jestem pewna, czy to twoja sprawa – odparła. – Tak czy owak, nie jesteśmy ze sobą i nigdy nie byliśmy.

Eva delikatnie, lecz stanowczo odrzuciła propozycję Glena, zanim rozstali się w sobotni wieczór. Koniecznie chciał się znowu spotkać w najbliższych dniach, ona jednak całkowicie straciła zainteresowanie kontynuowaniem tej znajomości.

– Doprawdy?

Jego lekko kpiarski ton ją zirytował.

– Posłuchaj, naprawdę nie przyszłam tutaj rozmawiać o moim życiu osobistym – oznajmiła z naciskiem. – Czy moglibyśmy od razu przejść do spraw zawodowych?

Markos skrzyżował ręce na piersi.

– Niezupełnie, ponieważ interesują mnie teraz wyłącznie twoje sprawy osobiste – poinformował ją.

Eva popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Nie rozumiem.

– Czyżby?

– Z naszej dzisiejszej rozmowy telefonicznej wynikało, że chcesz, bym przyszła tutaj o piątej porozmawiać o nowym wystroju twojego mieszkania.

Markos uśmiechnął się do niej.

– Nie przypominam sobie, żebym podczas naszej krótkiej, porannej rozmowy choć jednym słowem wspomniał o jakimkolwiek wystroju jakiegokolwiek mieszkania.

– Może i nie – przyznała po

kilkusekundowym namyśle. – Ale taki był cel naszych dwóch poprzednich spotkań.

– Spotkań, które nie doszły do skutku, ponieważ ani przez moment nie zamierzałaś na nie przyjść.

– To nie tak.

– Tylko jak? Możesz mi to wyjaśnić.

Eva uświadomiła sobie, że zachowała się jak idiotka, ale to było kuszące – do tego stopnia, że nie mogła się oprzeć, kiedy w zeszłym tygodniu odebrała od sekretarki Markosa telefon z pytaniem, czy mogłaby się podjąć przeprojektowania wnętrza jego apartamentu. Z premedytacją wyraziła zgodę, a następnie odwołała spotkanie, aby zademonstrować miliarderowi, że

nie każda kobieta jest do jego dyspozycji na skinienie dłonią.

Powinna była przewidzieć skutki takiej nieodpowiedzialności. Teraz wstydziła się spojrzeć mu w oczy.

– Uwierz mi, że naprawdę musiałam być gdzie indziej w poniedziałkowe popołudnie – bąknęła bez przekonania.

– A w piątek? – nie odpuszczał. – Rzeczywiście miałaś pilne spotkanie z dentystą?

– No… tak.

Markos nie spuszczał z niej wzroku.

– Mogłabyś to wytłumaczyć?

Eva skrzywiła się wymownie.

– Może kiedy przedstawiałam was sobie w sobotni wieczór, powinnam była wspomnieć, że Glen jest dentystą.

– Rozumiem… – zacisnął usta.

– Na pewno?

– Och, tak mi się wydaje. – Markos powoli pokiwał głową, coraz bardziej zainteresowany i zaintrygowany kobietą, która teraz przed nim stała. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się działo, ale wszystko w niej wydawało mu się godne uwagi, począwszy od tego, co miała do powiedzenia, a skończywszy na apetycznej figurze w kształcie klepsydry. – Najwyraźniej poczułaś gwałtowną potrzebę… borowania.

Wstrząśnięta tą ordynarną uwagą Eva wytrzeszczyła oczy ze zdumienia, a na jej policzkach wykwitły gniewne rumieńce. Markos zachichotał, gdy sobie uświadomił, że udało mu się wytrącić tę

skomplikowaną istotę z równowagi, i to do tego stopnia, że nie mogła wykrztusić ani słowa.

– Dobry Boże, powinnaś zobaczyć swoją minę! – powiedział wreszcie, między jedną salwą śmiechu a drugą. – A może lepiej nie. Wyglądasz w tej chwili jak ryba wyciągnięta z wody.

Pewnie dlatego, że Eva rzeczywiście czuła się jak ryba wyciągnięta z wody. Na przemian otwierała i zamykała usta, a jej piersi unosiły się i opadały gwałtownie, gdy z trudem chwytała powietrze.

– Nie mogę uwierzyć, że powiedziałeś coś takiego – oznajmiła w końcu i znów umilkła.

– Ja też nie. – Nagle zrobiło mu się

głupio. – Moja ukochana ciotka Karelia uznałaby moje słowa za wyjątkowo nieprzystające dżentelmenowi. Niestety, moja droga, bez wahania naraziłem się na jej dezaprobatę, byle tylko zobaczyć, jak zapominasz języka w gębie!

– Poważnie?

– Oczywiście.

Eva z dezaprobatą pokręciła głową.

– Twoja ciotka Karelia byłaby wstrząśnięta i zniesmaczona twoim zachowaniem – mruknęła.

– Faktem jest, że zwykle ma słuszność – przyznał.

– A właściwie kim jest owa ciotka Karelia? – zainteresowała się nieoczekiwanie. – I dlaczego jej opinia ma dla ciebie znaczenie?

Markos uśmiechnął się do niej.

– To matka mojego stryjecznego brata Drakona. Matkowała mi, odkąd skończyłem osiem lat i zamieszkałem z nią i stryjem Theem po tym, jak moi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej.

Eva przygryzła wargę, słysząc to nieoczekiwane wyznanie. Nie miała pojęcia, że Markos był sierotą, a na dodatek został nim jeszcze w dzieciństwie. Po chwili lekko zmarszczyła brwi, gdyż uświadomiła sobie, że za sprawą tej informacji ten wyniosły i praktycznie obcy człowiek stał się jej bliższy. Naturalnie, ta bliskość miała charakter jedynie emocjonalny.

– Bardzo mi przykro – powiedziała

niezręcznie.

– Dziękuję.

Eva przestąpiła z nogi na nogę, niepewna, co dalej robić.

– Czy dobrze ci się żyło w rodzinie stryjecznego brata? – zapytała.

Markos uśmiechnął się szeroko, a jego szmaragdowe oczy zabłysły.

– W końcu tak, choć przez pierwszy rok czułem się fatalnie i pewnie przyprawiłem ciotkę o kilka siwych włosów – wyznał. – W końcu się jakoś dostosowałem. Naprawdę, nie mógłbym marzyć o lepszej rodzinie zastępczej.

– Ty i Drakon jesteście sobie bliscy?

– Jak rodzeni bracia – potwierdził bez wahania.

– Spotkałam się z nim parę razy, kiedy

mieszkał w Nowym Jorku, i nie zauważyłam, żeby był specjalnie ciepłym człowiekiem. Wręcz przeciwnie, robił wrażenie zimnego drania.

Drakon był wysoki, ciemnowłosy i atrakcyjny, podobnie jak Markos, ale nawet nie próbował ukrywać bezwzględności. Ciekawe, czy pod tym względem przypominał stryjecznego brata. Doszła do wniosku, że pewnie tak, i pomyślała o tym, jak bardzo Markos się zmienił w sobotni wieczór. Z początku był czarujący, lecz nagle stał się chłodny i przenikliwy, kiedy wspomniała o jego reputacji.

– Pewnie dlatego, że nie jesteś blondynką o błękitnych oczach i nie

masz na imię Gemini – uśmiechnął się szeroko.

– Gemini jest żoną twojego brata? – To ją zaskoczyło.

– Można powiedzieć, że tak kończą tytani. – Markos pokiwał głową. – Wystarczyło jedno spojrzenie Gemini, aby Drakon przepadł z kretesem.

– Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby twój stryjeczny brat mógł z jakiegokolwiek powodu przepaść z kretesem. – Eva wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Ja też nie mogłem w to uwierzyć, dopóki to się nie wydarzyło. – Wzruszył ramionami.

Rozmowa stała się stanowczo zbyt osobista jak na gust Evy.

– To bardzo interesująca pogawędka, ale robi się późno – zauważyła.

– Czyżbyś wybierała się dzisiaj wieczorem na jeszcze jedno spotkanie? – Wymownie poruszył brwiami.

Mogła powiedzieć, że tak, ale…

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. – Ale…

– Ale co?

– Ale w poniedziałki wieczorem zawsze sprzątam mieszkanie – wyznała niechętnie.

– Myślałem, że właśnie po to są weekendy.

Eva prychnęła z niedowierzaniem.

– Przyznaj, że nigdy nie musiałeś sprzątać mieszkania, ani swojego, ani żadnego innego, w którym zdarzyło ci

się mieszkać. Ani w weekendy, ani w dni tygodnia.

– To nieprawda. Musiałem utrzymywać porządek w swoich pokojach, kiedy studiowałem na Oksfordzie – westchnął z emfazą. – Rzecz jasna, po pierwszych tygodniach już nie było widać dywanu w sypialni, bo został zawalony rozmaitymi rzeczami, a w dodatku szybko skończyły mi się czyste ubrania, ale jakoś sobie poradziłem.

– Prawdopodobnie ignorując bałagan i kupując nowe ciuchy – domyśliła się.

– Fakt – przyznał bez cienia skruchy.

– Twoje zachowanie… Och!

Eva wstrzymała oddech, gdyż dopiero teraz dostrzegła widok za wielkim,

panoramicznym oknem w biurze. Tak wyglądał Nowy Jork w całej swojej krasie. Oszołomiona, powoli podeszła do okna.

– O ile mnie pamięć nie myli, opisałaś Lionides Tower jako jeszcze jeden wieżowiec, który zasłania widoki – przypomniał jej, stając obok.

Eva wzdrygnęła się na wspomnienie swoich słów na sobotnim przyjęciu.

– Być może zachowałam się nieco nieuprzejmie w stosunku do ciebie, kiedy się poznaliśmy…

– Być może? – spytał cicho.

– No cóż, byłam nieuprzejma – przyznała.

– Mogę znać powód?

– A czy musi być konkretny powód? –

Zerknęła na niego z ukosa, boleśnie świadoma jego bliskości. Stał tak niedaleko, że wyczuwała zapach mydła cytrynowego i wody po goleniu o zapachu sandałowca. – Zachowałam się źle i nieprofesjonalnie. Przepraszam – dodała pospiesznie, zanim ten zapach całkowicie ją zdekoncentrował.

– Czy to znaczy, że przemyślałaś sytuację i jesteś teraz gotowa rozstrzygnąć wątpliwości na moją korzyść?

– Nie jestem pewna, czy mogę się posunąć aż tak daleko – powiedziała.

– Kłamczucha – mruknął Markos.

Jakby wyczuwając jego napięcie, Eva cofnęła się o krok.

– Naprawdę muszę już iść. Jeśli

zmieniłeś zdanie w związku z zatrudnieniem mnie przy zmianie wystroju swojego mieszkania… – Zawiesiła głos, kiedy Markos zrobił kroku naprzód i znowu stali bardzo blisko siebie. – Posłuchaj, jeśli chcesz mnie zastraszyć, to powinnam cię uprzedzić…

– Uprzedzić o czym? – szepnął i uniósł dłoń, aby dotknąć jej policzka i pogłaskać kciukiem wargi.

Eva wpatrywała się w niego z uwagą.

– Powinnam cię ostrzec…

– Przed czym? – spytał cicho. Nie odrywając wzroku od jej twarzy, powoli się ku niej pochylił.

– Naprawdę powinieneś wiedzieć… – Oddychała ciężko.

– Powiesz mi później, hm? – Przywarł ustami do jej pełnych warg.

Eva kompletnie zapomniała, o czym chciała go poinformować, kiedy objął ją w talii i stanowczym ruchem przyciągnął do siebie.

Pocałunek Markosa był wszystkim, czego się spodziewała. Nie przypominał delikatnej pieszczoty, lecz raczej kojarzył się z eksplozją zmysłów. Czuła się cudownie, kiedy tak się całowali, głęboko i z pasją, nie mogąc się sobą nasycić. Ugięły się pod nią nogi, więc mocno zacisnęła dłonie na ramionach Markosa. W tym momencie mogłoby zawalić się na nich niebo, budynek mógłby runąć, ale Eva i tak by tego nie zauważyła. Była zbyt skupiona na żarze,

który trawił ich oboje, kiedy dłonie Markosa powędrowały do jej pośladków i przyciągnęły ją jeszcze mocniej.

Miała wrażenie, że płonie. Jej wewnętrzny lód stopniał, a palce wplątały się w ciemne włosy na karku Markosa.

Pragnęła Markosa Lionidesa i chciała go tylko dla siebie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Och, przepraszam! Nie miałam pojęcia…

Słysząc zakłopotany głos z drugiej strony pokoju, Eva szybko odsunęła głowę i jednocześnie odepchnęła Markosa. Była cała czerwona ze wstydu, gdy się obejrzała i zobaczyła kobietę w średnim wieku, która wcześniej wprowadziła ją do gabinetu Markosa. Teraz ta sama kobieta, niewątpliwie jego sekretarka, stała w otwartych drzwiach i patrzyła na nią z osłupieniem.

Wysiłki Evy, aby się uwolnić, na nic się nie zdały, gdyż Markos tylko zacisnął uścisk.

– Puszczaj – wycedziła.

Spojrzał na nią z rozbawieniem, po czym przeniósł wzrok na kobietę w drzwiach.

– Już wychodzisz?

– Taki mam zamiar. – Wydawała się zmieszana. – Owszem.

– Dziękuję, Leno. – Markos skinął jej głową. – Do zobaczenia rano.

– Do widzenia panu. I pani – wymamrotała Lena.

Nie patrząc im w oczy, wyszła i starannie zamknęła za sobą drzwi.

– Prosiłam, żebyś mnie puścił – powtórzyła Eva i raz jeszcze spróbowała odepchnąć Markosa.

– A muszę?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo cię poprosiłam.

– Zawsze dostajesz to, o co prosisz? – Nadal wydawał się rozbawiony.

Pomyślała, że czasem dostaje nawet więcej, tak jak zaledwie przed chwilą, i zmrużyła oczy.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałam – mruknęła, po czym wykręciła mu nadgarstek i wywinęła się z uścisku.

– Au! – Zmarszczył brwi, patrząc na swój obolały przegub. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– Na lekcjach samoobrony. – Poprawiła marynarkę, przy okazji sprawdzając stan fryzury. Miała nadzieję, że Markos nie zauważył, jak bardzo trzęsą jej się ręce. – Po

przeprowadzce do Nowego Jorku uznałam, że są niezbędne.

– Hm. – Pokiwał głową. – Właściwie nie wspomniałaś, dlaczego konkretnie przeniosłaś się z Anglii do Stanów.

– Nie wspomniałam, ponieważ także to uważam za sprawę osobistą – odparła natychmiast.

Markos przyglądał jej się uważnie.

– Niewątpliwie chodziło o mężczyznę – oświadczył w końcu.

– Co za arogancka, typowa dla faceta konkluzja – zaśmiała się z pogardą.

– Pewnie dlatego, że jestem aroganckim facetem.

– I najwyraźniej bardzo z tego dumnym – zauważyła.

Nie powiedziałby, że jest z tego

dumny, po prostu to akceptował. Ojciec i stryj Markosa stworzyli Lionides Enterprises jeszcze przed jego urodzeniem, a on i Drakon przyłożyli się do sukcesu firmy, gdy przejęli ją po śmierci stryja Thea dziesięć lat temu. Markos bezsprzecznie odniósł sukces, a tak wielkiej władzy, jaką uzyskał, zawsze towarzyszyła pewna doza arogancji. To się wydawało naturalne.

– Jest jak jest – uśmiechnął się bez cienia skruchy. – A ty, moja droga, celowo próbujesz zmienić temat i nie odpowiedzieć na moje pytanie.

Niestety, ani trochę się nie mylił i Eva była tego boleśnie świadoma. Nie miała ochoty rozmawiać o rozwodzie i przyznawać się do klęski swojego

małżeństwa.

– Jest jak jest – powtórzyła i wyzywająco uniosła głowę.

– Przecież mógłbym bardzo szybko popytać i w ciągu pięciu minut otrzymać odpowiedź na swoje pytania.

– Skoro takie masz metody. – Zacisnęła usta.

– Nie zrobię tego – dokończył oschle. – Wolę poczekać, aż sama mi powiesz. Nie chcę słuchać plotek.

Eva natychmiast się zarumieniła.

– Jeśli to jakaś aluzja do tego, co mówiłam w sobotę…

– Nie – przerwał jej. – Po prostu wolę poczekać, aż mi się zwierzysz.

– No to sobie poczekasz – prychnęła.

– Nigdzie się nie wybieram. Na razie

nie zamierzam wyjeżdżać z Nowego Jorku.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się miasto – powiedziała pozornie swobodnym tonem. – A teraz wybacz, ale…

– Nie zapomniałaś o czymś? – przerwał jej.

– Jak to?

– Jeszcze nie byłaś na górze i nie obejrzałaś mojego mieszkania.

– Na górze? – powtórzyła nieufnie.

– Owszem. – Wskazał na sufit.

Czyżby mieszkanie znajdowało się piętro wyżej i przez cały czas tkwili tuż pod sypialnią Markosa? Eva odetchnęła głęboko, zirytowana, że przyszło jej to do głowy.

– Chyba masz rację. Rzeczywiście, nie powinnam z tobą pracować.

– Tchórz.

– Co takiego? – oburzyła się.

– Nazwałem cię tchórzem. – Wzruszył ramionami.

– Bo nie chcę dla ciebie pracować?

– Bo oboje wiemy, dlaczego nie chcesz dla mnie pracować.

– Czyli?

– Boisz się.

– Niby ciebie? – zapytała z niedowierzaniem.

– Boisz się tego, co będziesz czuła w moim towarzystwie – poprawił ją. – Lepiej się czujesz wśród mężczyzn pokroju Glena, bo wiesz, że możesz nimi manipulować i ich kontrolować, a ze

mną by ci się to nie udało.

Z twarzy Evy odpłynęła cała krew. Każde słowo Markosa było niestety prawdą. Nie chodziło o Glena, ale rzeczywiście obawiała się Markosa, a przede wszystkim swojej reakcji na niego. Nie chciała tak się czuć przy żadnym mężczyźnie. Odrętwienie emocjonalne po rozwodzie przyniosło jej ulgę, podobnie jak świadomość, że już nigdy nie będzie musiała przeżywać bólu nieudanego związku.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że masz ego rozmiarów Manhattanu? – wycedziła z niesmakiem.

– O ile pamiętam, nie. Czyżbym się pomylił w swojej ocenie? Wskażesz, dokładnie gdzie?

– Nie boję się ciebie. – Znów zacisnęła usta.

– Może jednak udowodnisz to, godząc się na zmianę wystroju wnętrza mojego mieszkania?

– Mam dwadzieścia dziewięć lat, nie dziewięć. – Pokręciła głową. – Dlatego nie zamierzam grać z tobą w twoje gierki, zwłaszcza kiedy uważam, że nie powinnam przyjmować tego zlecenia.

– Kirsty będzie bardzo rozczarowana – westchnął teatralnie.

– Kirsty? – powtórzyła.

– Kirsty Foster – wyjaśnił. – Jej mąż, Gerry, to mój osobisty asystent. Kirsty bardzo gorąco polecała twoje usługi.

W innych okolicznościach Eva byłaby zachwycona, że zadowoleni klienci

uważają za stosowne polecić ją znajomym bogaczom. Do tego szczerze lubiła Kirsty Foster, czasem chodziły razem na kawę i na pogawędki. Ostatnio rzeczywiście rzadziej, ponieważ Kirsty była w ciąży. To boleśnie przypominało Evie, jak bardzo pragnęła dziecka, więc zaczęła się wykręcać od spotkań.

– Czy to ma być aluzja? Próbujesz mnie do czegoś przymusić? – Eva zmrużyła oczy.

– Skąd. Po prostu chciałem cię poinformować, że mąż Kirsty dla mnie pracuje – odparł niewinnie.

– A dla mnie zabrzmiało to jak groźba. Jakbyś sugerował, że twój asystent może mieć kłopoty, jeśli nie zatańczę tak, jak mi zagrasz.

– A to już ty powiedziałaś. O czym myślisz? – zapytał po chwili, kiedy milczała.

– Cóż, po prostu… Skoro Kirsty mnie poleciła, może umówimy się trochę później w tygodniu? – uśmiechnęła się do niego z przymusem. – Daję słowo honoru, że tym razem nie odwołam spotkania.

– Nie wspomniałaś, dlaczego postanowiłaś odwołać je w poniedziałek – zauważył.

– Klientka dostała histerii, kiedy materiał na zasłony, który wcześniej zamówiłam na jej wyraźne żądanie, okazał się mieć nieco inny odcień niż tęczówki jej męża – powiedziała szczerze.

Markos zrobił wielkie oczy.

– Ludzie naprawdę przywiązują wagę do takich drobiazgów? – spytał z niedowierzaniem.

– Zdziwiłbyś się – roześmiała się. – Dwa lata temu miałam klientkę, która dopasowała kolor dywanu do labradora.

– Pewnie potem trudno jej było go znaleźć, gdy zbliżała się pora spaceru – mruknął Markos i z satysfakcją zauważył, że Eva roześmiała się jeszcze głośniej. – Zjedz ze mną jutro kolację – zaproponował nieoczekiwanie.

– Żeby przedyskutować ewentualne zmiany w twoim mieszkaniu? – Dobrze wiedziała, że nie o to mu chodziło.

– Żeby przedyskutować wszystko, na co będziesz miała ochotę.

– Wcześniej próbowałam ci przekazać… – Eva zmarszczyła brwi. – Nigdy nie mieszam życia zawodowego z osobistym.

– Zatem albo jedno, albo drugie?

– Chyba już przyjęłam twoje zlecenie, skoro zgodziłam się obejrzeć mieszkanie.

– A jeśli wolałbym zjeść z tobą jutro kolację? – nie rezygnował.

– A wolałbyś? – spytała cicho.

– Może pójdziemy na kompromis i umówimy się w moim mieszkaniu jutro o dziewiętnastej trzydzieści? Dzięki temu będziemy mogli zjeść kolację i przedyskutować twoje sugestie.

Eva pomyślała z rozbawieniem, że chyba po raz pierwszy w życiu ma do

czynienia z tak nieustępliwym manipulantem.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego twoja ciotka Karelia przez ciebie posiwiała – oznajmiła.

– Czy to oznacza, że przyjmujesz zaproszenie? – uśmiechnął się.

– Chyba nie, ale bardzo ci za nie dziękuję – odparła natychmiast.

Markos popatrzył na nią z frustracją w oczach. Wiedział, że jego determinacja nie wynika tylko z czysto fizycznego pożądania. Pragnął przebywać w towarzystwie tej upartej, nieznośnej kobiety. Doceniał to, że potrafiła mu się postawić, i że jej sarkazm dorównywał jego ironii.

Był bardzo ciekaw, o czym pomyślała,

gdy na jej twarzy nieoczekiwanie pojawił się smutek.

– A jeśli będę cię wciąż zapraszał?

– To będę wciąż odmawiała. – Wzruszyła ramionami.

– A jeśli zdołam cię przekonać?

– Nie zdołasz – uśmiechnęła się.

– Wydajesz się bardzo pewna siebie – zauważył Markos.

– Bo jestem.

Markos zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek kobieta tak stanowczo odrzucała jego zaloty. Nie mógł sobie tego przypomnieć. Nie przemawiała przez niego arogancja, bez trudu potrafił oczarować kobiety i szybko mu ulegały. Teraz jednak to nie jej upór sprawił, że Markos postanowił za wszelką cenę

postawić na swoim. Eva po prostu była intrygująca.

– W porządku. – Podszedł do kalendarza na biurku. – Jutro i w środę jestem zajęty, ale szósta w czwartkowy wieczór wydaje się odpowiednia. – Popatrzył na nią.

– Szósta w czwartek mi pasuje – powiedziała, myśląc jednocześnie o tym, że jeśli wybierze do mieszkania ultrakobiecą kolorystykę, utrzymaną w bielach i różach, Markos z pewnością jej nie zatrudni.

Naturalnie, nie było to specjalnie rozsądne posunięcie zawodowe, ale postanowiła zaryzykować choćby po to, żeby zobaczyć minę Markosa w chwili, gdy zaprezentuje mu wstępne szkice.

– Zaczynam się obawiać tego dziwnego rozbawienia w twoich oczach… – Zerknął na nią podejrzliwie.

– Akurat pomyślałam o czymś zabawnym – odparła.

– Może z góry cię uprzedzę, że jeśli chodzi o mieszkanie, odpada wystrój à la turecki harem, a także różowe koronki – oświadczył.

Jak wpadł na to, o czym myślała?

– Popsułeś mi zabawę. – Zrobiła nadąsaną minę.

– W żadnym razie nie miałem takiego zamiaru – zapewnił ją nieszczerze.

– Czy ty nigdy nie rezygnujesz? – westchnęła.

– Jeśli mi na kimś zależy, to nie.

– Tylko po diabła się za mną uganiasz,

skoro dziesiątki kobiet w Nowym Jorku marzy o tym, aby Markos Lionides raczył zwrócić na nie uwagę? – Naprawdę nie potrafiła tego zrozumieć.

– To nie działa w ten sposób – uśmiechnął się ze smutkiem.

– Co nie działa?

– Oczywiście nie mogę przemawiać w imieniu innych mężczyzn, ale jeśli o mnie chodzi, nie potrafię pożądać więcej niż jednej kobiety naraz – odparł.

Eva nerwowo oblizała usta.

– Słyszałam co innego.

– Kogo ty słuchasz, do cholery? – Te jej enigmatyczne uwagi zaczynały mu działać na nerwy.

– To tajemnica poliszynela…

– To głupie plotki – przerwał jej. –

Niepoparte niczym poza artykułami i zmanipulowanymi fotografiami w brukowcach. Nie powinnaś w to wierzyć.

Cóż, doświadczenia Donny z tym mężczyzną nie pozostawiały złudzeń. Inna sprawa, że wersja Jacka dotycząca ich czteroletniego małżeństwa z pewnością różniła się od wersji Evy. W nieudanym związku dwie strony zawsze miały inne zdanie i inne racje.

Nie!

Nie mogła sobie pozwolić na wątpliwości w kwestii Markosa Lionidesa. Fizyczne pożądanie i tak sprawiało, że czuła się w jego obecności bezbronna. Miała już plan na resztę życia, i to bardzo sensowny plan,

w którym nie było miejsca na romans z Markosem Lionidesem.

– Wszystko jedno – oświadczyła, siląc się na swobodę. – Naprawdę muszę już iść.

– Ale wrócisz w czwartek o szóstej?

– Tak, powiedziałam, że wrócę – westchnęła.

Markos z satysfakcją pokiwał głową. Być może Eva jeszcze nie zdawała sobie z tego świadomie sprawy, ale pocałunek podpowiedział mu, że naprawdę go pragnęła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Myślę to samo. – Markos skrzywił się na widok przerażonej miny Evy w czwartkowy wieczór w chwili, gdy weszli do salonu penthouse'u na szczycie wieżowca Lionides Tower.

Większość pracowników firmy poszła już do domów, w tym także sekretarka Markosa.

– Mam wrażenie, że poprzedni dekorator wnętrz nazywał się pan Nijaki – mruknęła Eva.

– Osobiście uważam, że był po prostu koszmarny…

Nie mogła zrozumieć, dlaczego projektant wybrał do tego pięknego

pokoju odcienie kremowe i beżowe. Meble, choć kosztowne, były nieciekawie minimalistyczne, a jedyne, co robiło wrażenie, to nieprawdopodobny widok na Nowy Jork za ogromnymi oknami, które zajmowały całe dwie ściany.

Wnętrze nie pasowało do mieszkającego tu człowieka. Do śniadej karnacji Markosa, jego ciemnych włosów i przenikliwych zielonych oczu bardziej odpowiednie byłyby ciepłe, śródziemnomorskie kolory – terakota, zielone i niebieskie akcenty, może odrobina żółci…

Przywołała się do porządku, uświadomiwszy sobie, że jej zapędy projektanckie wzięły górę nad zdrowym

rozsądkiem. W ciągu ostatnich dwóch dni narastała w niej determinacja, by spędzić w towarzystwie Markosa tylko tyle czasu, ile będzie absolutnie konieczne. Pozwalając sobie na więcej, sama prosiłaby się o rozczarowanie.

Przeniosła spojrzenie na Markosa. Miał włosy wilgotne po prysznicu, a na sobie rozpiętą koszulę i spłowiałe dżinsy, podkreślające smukłość jego bioder i długość nóg.

– Reszta pokojów też wygląda tak paskudnie? – zapytała.

– Jeszcze gorzej.

Evie trudno było w to uwierzyć.

– Ile tu jest pomieszczeń?

– Cztery sypialnie z łazienkami, kuchnia, pokój śniadaniowy, jadalnia,

siłownia…

– W porządku, sporo – skrzywiła się i sięgnęła do dużej torby po szkicownik i ołówek. – Szczerze mówiąc, to wnętrze bardziej przypomina pokój hotelowy niż zwykłe mieszkanie.

– Pewnie dlatego, że w zasadzie pełni funkcję pokoju hotelowego. – Markos wzruszył ramionami. – Drakon ma własny apartament na Manhattanie. Ten lokal był przeznaczony wyłącznie do zabawiania wspólników w nieco mniej oficjalnym otoczeniu niż biura na dole.

– Do zabawiania?

– Nie myśl sobie. Chodzi tylko o drinki i od czasu do czasu o kolację – zapewnił ją.

– Tym razem ci uwierzę ci.

Wyjątkowo i warunkowo.

– Nie masz zbyt wysokiego mniemania o rodzinie Lionidesów. – Popatrzył na nią ze smutkiem.

Evie natychmiast zrobiło się głupio.

– Nie znam was na tyle dobrze, żeby wydawać obiektywne opinie – powiedziała. Czuła się naprawdę niezręcznie.

– Jeszcze nie znasz.

– Nie znam i nie poznam – zadeklarowała stanowczo.

– Może zaparzę kawę, a ty się rozejrzyj – zaproponował Markos.

– W porządku. – Ulżyło jej, że może się poświęcić obowiązkom.

Uśmiechnął się, gdyż Eva tak zajęła się pracą, że najwyraźniej zapomniała

o jego obecności.

– Z mlekiem i cukrem?

– Poproszę – odparła, skupiona na szkicowaniu.

– A może wolisz, żebym położył się nago na łóżku i poczekał, aż do mnie dołączysz? – zapytał.

– W porządku – wymamrotała, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi.

– A może uwieszę się na golasa pod żyrandolem? – dodał rozbawiony.

– Co takiego? – Tym razem spojrzała na niego, a na jej policzkach pojawił się rumieniec.

– Nieważne. – Śmiejąc się cicho, przeszedł przez korytarz do kuchni.

– Mówiłeś prawdę. Masz fantastyczny ekspres do kawy – oznajmiła Eva

z satysfakcją pół godziny później.

Upiwszy łyk mocnego naparu, rozejrzała się wokół. Siedzieli teraz na taboretach przy śniadaniowym stole, w sterylnej, czarno-białej kuchni.

– Będziesz wiedziała, dokąd się udać, jeśli w środku nocy zechcesz się napić porządnej kawy. – Popatrzył na nią wyzywająco.

– To chyba byłaby gruba przesada, skoro naprzeciwko swojego mieszkania mam kawiarnię.

– Wątpię, aby w kawiarni oferowali ci dodatkowe atrakcje, które ja ci mogę zapewnić. – Mrugnął do niej.

– Czy ja wiem? Barista, który pracuje tam w weekendy, jest naprawdę zabójczo przystojny.

Eva wybuchnęła śmiechem na widok miny Markosa, ale ten śmiech zamarł jej na ustach, gdy sobie uświadomiła, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu czuje się na tyle odprężona w męskim towarzystwie, aby pozwolić sobie na mały flirt. A przecież Markos był ostatnim mężczyzną, przy którym powinna się czuć odprężona.

Poprawiła się na taborecie.

– Ma jakieś dziewiętnaście lat i pewnie nie interesują go starsze panie, którym przydałoby się zrzucić kilka kilo – powiedziała z ironią.

– Ty tak poważnie? – Markos popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Słucham? – Nie rozumiała, o co mu chodzi.

Pokręcił głową.

– Moja droga, temu dziewiętnastolatkowi w kawiarni pewnie język zwisa do pasa z pożądania za każdym razem, gdy się pojawiasz – oznajmił.

– Nie bądź śmieszny – obruszyła się. – Na pewno nie.

– Możesz mi powiedzieć, co dokładnie widzisz, gdy spoglądasz w lustro?

– Nie bardzo rozumiem.

Było oczywiste, że mówiła szczerze, a nie w tak nieszczery sposób domagała się od niego komplementów.

– Może ja ci powiem, co widzę, gdy na ciebie patrzę? – zaproponował. – Ale nie zamierzasz mnie obrażać, prawda? –

Spojrzała na niego nieufnie.

– Raczej nie. – Nadal nie mieściło mu się w głowie, że miała o sobie tak niskie mniemanie. – Naprawdę nie widzisz, że jesteś oszałamiająco, wręcz nieprawdopodobnie piękna?

Eva poruszyła się niespokojnie.

– Może jednak wrócilibyśmy do omawiania palety kolorów do twojego salonu?

– Zacznijmy od początku. – Markos zignorował tę próbę zmiany tematu. – Twoje włosy są czarne z granatowym połyskiem, a oczy… Mógłbym całą noc mówić o twoich oczach. To najczystsze złoto…

– Markos… – zaprotestowała.

– …w którym chętnie bym zatonął –

ciągnął, jakby jej nie słyszał. – Twoja skóra jest blada i nieskazitelna niczym alabaster, a usta… Chcesz wiedzieć, jakie myśli snułem na temat twoich ust?

Eva czuła, że krew pulsuje jej w żyłach i uderza do głowy.

– Markos, proszę… – jęknęła, choć jego słowa sprawiały jej dziwną przyjemność. Zrobiło jej się gorąco.

– Chciałem jeszcze powiedzieć, jaka jesteś piękna. – Nie spuszczał z niej wzroku. – Nie musisz tracić ani grama wagi, jesteś po prostu idealna – dodał stanowczo.

– Wątpię – zaśmiała się ze smutkiem.

– Evo, naprawdę niewielu mężczyzn lubi kobiety bez piersi i bioder. To mit, który rozpowszechniają projektanci

mody i same kobiety, jak sądzę. Twoje piersi są idealnie, dokładnie takie, żeby zmieścić się w mojej dłoni.

– Tylko dlatego, że masz wielkie dłonie.

– Skąd, jestem proporcjonalny – zapewnił ją Markos. Sięgnął przez blat i dotknął jej ręki. – Evo, czy ktoś ci wmawiał, że nie jesteś seksowna i piękna? Jaki idiota mógłby raczyć cię takimi kłamstwami?

Eva miała trudności z oddychaniem. Przez ostatnie dwa lata małżeństwa z Jackiem znosiła jego liczne romanse i odzwyczaiła się od normalnych relacji z mężczyzną. Markos najwyraźniej jednak nie przyjmował odmowy do wiadomości i oczekiwał odpowiedzi na

pytania, które były dla Evy zbyt bolesne.

Zerwała się z miejsca.

– Przyszło ci do głowy, że być może była to kobieta? – wycedziła. – Że może nie jestem w związku z mężczyzną, bo mężczyźni zwyczajnie mnie nie interesują?

– Nie. Nie myślałem tak ani przez moment – odparł spokojnie.

– Po prostu nie?

– Po prostu nie – powtórzył.

– Znowu przemawia przez ciebie męska arogancja? – Popatrzyła na niego z wyższością.

– Może raczej świadomość, że jeszcze przed chwilą byłaś równie podniecona jak ja – stwierdził, a Evie oddech uwiązł w gardle. – Jesteś piękna aż do

bólu – ciągnął. – Bardzo cię pożądam.

– Proszę, Markos… Czy lata spędzone w Anglii nie nauczyły cię niczego o wstrzemięźliwości?

– O, tak. – Wstał i podszedł do niej powoli. – Na szczęście jestem Grekiem, a my, Grecy, wykazujemy o wiele mniej wstrzemięźliwości w stosunku do pięknych kobiet niż Anglicy.

Stał teraz bardzo blisko i Eva czuła ciepło jego ciała, zapach cytrynowego mydła i sandałowej wody po goleniu. Kręciło jej się w głowie. Gdyby mogła myśleć trzeźwo, nigdy nie dopuściłaby do tego, by sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Markos gwałtownie odetchnął, czując dotyk dłoni Evy na swojej piersi. Jej

dłonie zdawały się płonąć na cienkim materiale koszuli, a ich żar przenikał go do głębi. Odruchowo zapragnął objąć Evę, przyciągnąć ją do siebie i mocno pocałować w usta.

W następnej sekundzie zrozumiał jednak, że nie powinien w ogóle się poruszać, bo Eva ostrożnie, niepewnie głaskała go po torsie i ramionach. Jakikolwiek jego ruch mógłby sprawić, że powróciłyby dzielące ich bariery. Markos uświadamiał sobie teraz, że Eva ukrywa się za maską ironicznego cynizmu, ale z czasem zapewne pokaże mu swoje prawdziwe oblicze. Musiał tylko uzbroić się w cierpliwość.

Z najwyższym trudem panował nad sobą, kiedy go pieściła i drażniła lekkim

jak piórko dotykiem. Zacisnął zęby, żeby nie chwycić jej i nie posiąść tu i teraz, bez wahania. Pieszczoty Evy stawały się coraz śmielsze, jej dłonie powędrowały niżej, do jego dżinsów. Stało się jasne, że przestała mieć wątpliwości, jak bardzo mu się podoba…

Nagle gwałtownie cofnęła rękę.

– To się posunęło zbyt daleko! – Miało to zabrzmieć stanowczo, lecz ledwie mogła mówić.

Markos jęknął cicho. Pragnął ją posiąść, jednak postanowił posłuchać intuicji, która ostrzegała go, by nie działał zbyt impulsywnie.

– Pójdziesz ze mną na przyjęcie w sobotni wieczór? – zapytał nieoczekiwanie.

– Co takiego? – Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Markos zdawał sobie sprawę, że nie to spodziewała się usłyszeć. Doskonale jednak wiedział, że gdyby poprosił, aby została na kolacji, odmówiłaby bez chwili wahania. Tym bardziej nie zgodziłaby się na to, co pragnąłby z nią zrobić po kolacji.

– Dostałem zaproszenie na sobotę wieczorem i byłbym zachwycony, gdybyś zgodziła się pójść ze mną jako mój gość – wyjaśnił.

– Zapraszasz mnie na randkę? – Zamrugała.

Markos starannie dobierał słowa, świadomy, że nie może się spieszyć, by jej nie przestraszyć.

– Proszę, żebyś mi towarzyszyła na przyjęciu w sobotę, bo nie chcę spędzić tego wieczoru sam, w pokoju pełnym nieznajomych.

– Z pewnością znasz gospodarza, skoro zostałeś zaproszony – zauważyła.

– To wspólnik, nikt więcej. – Markos wzruszył ramionami.

– Och, będzie tam mnóstwo pięknych kobiet, więc długo nie pozostaniesz samotny – uśmiechnęła się nieszczerze.

– Wolałbym przyprowadzić ze sobą własną piękną kobietę – oznajmił stanowczo.

– Nie jestem twoją…

– Evo, proszę – przerwał jej. – Muszę zjawić się na tym przyjęciu ze względów zawodowych, a z osobistych

powodów bardzo bym chciał, żebyś mi towarzyszyła.

Skoro tak to ujął…

Wszystko podpowiadało Evie, że powinna odmówić i trzymać się swojej wcześniejszej decyzji – polecić mu inną projektantkę wnętrz, a następnie nie zgodzić się na żadne spotkanie.

Powinna odmówić. Musiała odmówić. Nie było innego wyjścia.

– Wobec tego bardzo chętnie będę ci towarzyszyła – usłyszała swój głos. – Dziękuję za zaproszenie.

Markos zaśmiał się na widok zdumienia, które pojawiło się na jej twarzy po tych słowach.

– Czasami instynkt zagłusza logikę, prawda? – spytał z lekko kpiącym

uśmiechem.

– Tak, czasami instynkt jest jak wrzód na… – przerwała i się skrzywiła. – Spotkamy się tutaj, dobrze?

– Nie chcesz, żebym po ciebie przyjechał? – domyślił się.

– Nie o to chodzi. Pewnie będę już miała wstępne szkice i propozycje dotyczące palety kolorów. Przy okazji na to zerkniesz.

– Oczywiście, przynieś je. Zamierzałem pojawić się na przyjęciu koło dziewiątej, więc jeśli wpadniesz tu o ósmej, będziemy mieli chwilę na przejrzenie tych szkiców.

– W porządku – odparła i w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że właśnie przyjęła zlecenie.

Wydawała się tak wściekła na siebie, że Markos sam nie wiedział, czy głośno się roześmiać, czy ją pocałować.

– To na nic, Evo. Muszę pocałować cię raz jeszcze – mruknął. Zrobił krok w jej kierunku, po czym objął ją w talii. – Tylko jeden jedyny raz, dobrze?

Pocałował ją powoli i delikatnie, delektując się smakiem jej warg. Miał ochotę wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni, ale zdołał nad sobą zapanować – do czasu, gdy poczuł, jak Eva drży w jego objęciach i lekko rozchyla usta, jednocześnie dotykając dłońmi jego torsu. Oddała pocałunek, a jej krągłe biodra poruszyły się kusząco. Niewiele myśląc, położył dłoń na jej pełnej piersi, a wtedy usłyszał przyspieszony oddech

Evy. Niewątpliwie była coraz bardziej pobudzona jego pieszczotami…

– Nie! – Oparła ręce na jego piersi i odepchnęła się nagle, dysząc z trudem. – Nie tego chcę, Markos.

Nie zamierzał jej puścić.

– A czego chcesz? – szepnął. – Powiedz, a natychmiast ci to dam.

Problem polegał na tym, że chciała wrócić do poprzedniej obojętności, do stanu, w którym jej emocje były równie nijakie jak kolory w jego mieszkaniu.

– Chcę wziąć swoje rzeczy i wyjść – odparła.

– Ale wrócisz w sobotę?

Eva wiedziała, że nie powinna wracać, i że należało uciec tak daleko, jak mogły jej na to pozwolić finanse.

A biorąc pod uwagę stan jej karty kredytowej, oznaczało to bardzo daleką podróż.

Jednak trzy lata temu w końcu postawiła się Jackowi i przerwała małżeńskie piekło, po czym z determinacją rzuciła się w wir pracy i odniosła sukces w Nowym Jorku. Postawiła na swoim, choć Jack jasno dał jej do zrozumienia, że powinna jak najszybciej wrócić do Anglii. Po tym wszystkim nie miała najmniejszego zamiaru uciekać tylko dlatego, że Markos Lionides utrudniał jej życie.

– Wrócę w sobotę – oznajmiła z determinacją w głosie.

– To dobrze – uśmiechnął się.

Jadąc z powrotem do siebie, Eva

zastanawiała się, co niby w tym dobrego. Nie mogło być dobre to, że zaledwie kilka minut temu Markos zrobił na niej takie wrażenie, że niemal oddała mu się na podłodze, bez względu na okoliczności i konsekwencje…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– O, nie! Nie, nie, nie. Markos, zawróć!

– Co takiego? – Ubrany w czarny smoking Markos oderwał wzrok od drogi i popatrzył na Evę z niepokojem.

Chwyciła go za ramię.

– Zawróć samochód, natychmiast! – krzyknęła. – Musimy stąd odjechać, w tej chwili!

Patrzyła z przerażeniem na jasno oświetlony dom na końcu krótkiego podjazdu. Przed nimi znajdował się jeden samochód, a drugi właśnie zablokował drogę z tyłu, więc Markos nie mógłby zawrócić, nawet gdyby

chciał.

– Co się stało, Evo? – zapytał łagodnie.

Co się stało? Eva właśnie uświadomiła sobie, że przyjęcie, na które zabierał ją Markos, odbywało się w domu jej byłego teścia. Oto co się stało. Tylko dlaczego nie uświadomiła sobie tego wcześniej? Dlaczego nie zapytała Markosa, co to za przyjęcie i nie oszczędziła sobie zakłopotania? Teraz jednak czarne ferrari zostało uwięzione między dwoma samochodami.

Zastanawiała się przez chwilę, czy nie wysiąść z auta i nie wrócić na własną rękę do miasta. Biorąc pod uwagę, że ubrana była w szpilki na ośmiocentymetrowych obcasach

i bardzo wąską sukienkę, gdyby próbowała złapać okazję, zapewne wzięto by ją za prostytutkę, a nie autostopowiczkę. Wątpiła, czy ktokolwiek wśród kierowców zdołałby rozpoznać designerską markę sukienki. Na piechotę też nie była w stanie iść, a towarzyszenie Markosowi na przyjęciu nie wchodziło w grę.

Eva wzięła głęboki wdech.

– Nie mogę tam iść, Markos – powiedziała.

– Niezadowolony klient? – zażartował.

– Niezupełnie.

– To dlaczego nie możesz? – Markos zdążył już zaparkować.

Wyłączył silnik i popatrzył na nią, po

czym zmarszczył brwi na widok jej bladej twarzy.

Do tego momentu wieczór przebiegał wręcz idealnie. Eva znalazła się w mieszkaniu Markosa równo o ósmej, a on, pamiętając jak sceptycznie odnosiła się do jego komplementów, powiedział tylko, że wygląda pięknie i skupił uwagę na projektach, które przyniosła ze sobą.

Rysunki wręcz tryskały kolorami. Bogu dzięki, nie było tam śladu różu. Markos pozbył się ostatniej wątpliwości, czy powinien pozwolić Evie na przeprowadzenie zmian w penthousie.

– Porozmawiaj ze mną! – zażądał.

Eva zamrugała i z trudem skupiła na

nim uwagę.

– Ty oczywiście możesz iść na przyjęcie…

– Nigdzie bez ciebie nie idę – przerwał jej.

– Ale nie ma powodu, żebyśmy oboje z tego rezygnowali – urwała, gdy drzwi z jej strony nagle się otworzyły.

– Mogę służyć pomocą? – spytał młody człowiek, bez wątpienia parkingowy.

– Markos! – krzyknęła Eva z paniką w głosie.

Markos wychylił się w stronę parkingowego.

– Chwileczkę, dobrze? – warknął.

– Oczywiście, proszę pana. – Z twarzy nastolatka zniknął uśmiech. – Tyle że

naprawdę muszę przestawić samochód. Spodziewamy się jeszcze wielu gości.

Markos westchnął ciężko.

– Powiedziałem, że potrzebujemy chwili…

– Przecież to nie jego wina, Markos. – Eva położyła mu rękę na ramieniu. – Wszystko w porządku. Nic mi nie jest.

Nie była to do końca prawda, ale nie czuła już dzikiej paniki na myśl, że właśnie znalazła się przed domem byłego teścia, w towarzystwie przystojnego i wpływowego Markosa Lionidesa.

W ostatnich latach, przy kilku okazjach towarzyskich wpadła na Jonathana – nie dało się tego uniknąć, ponieważ oboje należeli do nowojorskiej socjety.

Problem polegał jednak na tym, że dzisiejsze przyjęcie odbywało się w jego domu – tym samym, w którym kiedyś była witana jako synowa. Na dodatek miała się zjawić w towarzystwie innego mężczyzny.

Pomyślała jednak, że Jonathan na pewno przyjmie ich z otwartymi ramionami. Był czarującym człowiekiem, no i w końcu sam zaprosił Markosa.

– Eva?

– Naprawdę nic mi nie jest. – Z uśmiechem chwyciła torebkę, po czym wysiadła z auta.

Markos pomyślał, że niewątpliwie kłamie, gdyż nadal była blada jak płótno i rozglądała się nerwowo. Nie miał

jednak wyjścia, więc również wysiadł i wręczył kluczyki parkingowemu, który niewątpliwie odetchnął z ulgą. Markos wziął Evę za łokieć, po czym ruszyli w kierunku jaskrawo oświetlonego budynku. Nawet stąd było widać tłumy ludzi w pomieszczeniach.

– Chcesz mi coś powiedzieć, zanim tu wejdziemy? – spytał cicho Markos.

– Niby co? – Zerknęła na niego. – Oczywiście, że nie.

Nie miał pojęcia, o co chodzi, ale było pewne, że coś ukrywała. Gospodarz od kilku lat był wdowcem, ale dobrze po sześćdziesiątce, więc Eva raczej z nim nie romansowała.

– Och, Markos, jak to dobrze, że się zjawiłeś. – Natychmiast po wejściu

usłyszeli głos Jonathana.

Markos od razu wyczuł napięcie Evy, więc tylko zacisnął dłoń na jej łokciu.

– Witaj, Jonathanie – powiedział sztywno. – Mogę ci przedstawić…?

– Evangeline! – Starszy pan przez chwilę wydawał się oszołomiony, ale szybko zamaskował zdumienie uroczym uśmiechem. – Jak miło cię znowu widzieć, moja droga.

– Witaj, Jonathanie. – Ucałowała gospodarza w policzki. – Widzę, że dobrze się miewasz.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparł.

– Evangeline, chyba powinienem cię ostrzec, że to dzisiejsze przyjęcie… Niedługo porozmawiamy, dobrze? – dodał szybko, gdyż za nimi pojawili się

następni goście. – Proszę, idźcie do salonu na szampana i przekąski.

Eva odruchowo odwróciła się ku niebiesko-kremowemu salonowi. Zaprojektowała ten pokój dla Jonathana cztery lata temu, zanim jej małżeństwo z jego synem dobiegło burzliwego końca. Zerknęła na Markosa, który szedł z ponurą miną, nadal trzymając ją za łokieć. Wiedziała, że zastanawia się, o co chodzi i skąd zna Jonathana Cabota Greya.

Jonathana Cabota Greya seniora. Jego synem był Jack, czyli Jonathan Cabot Grey junior – były mąż Evy.

– Powiesz mi, co się tu dzieje? – spytał nagle Markos. – Dlaczego nie chciałaś tutaj przyjść i kim jest lub był

dla ciebie Jonathan Cabot Grey?

– Jonathan był moim teściem – odparła.

Zastanawiała się, przed czym chciał ją przestrzec Jonathan. W jego tonie nie pobrzmiewała groźba, więc na pewno nie chodziło o Markosa.

– Twoim teściem? – powtórzył Markos z niedowierzaniem.

– Tak – przytaknęła. – Cabot Grey to moje nazwisko po mężu.

– No jasne. Evangeline Grey, Jonathan Cabot Grey… – uświadomił sobie Markos, wściekły, że wcześniej nie dodał dwóch do dwóch.

– Założyłam firmę pod nazwą Cabot Grey Interiors, ale po rozwodzie zrezygnowałam z pierwszego członu

nazwiska.

– Czyli byłaś żoną syna Greya?

– Tak – uśmiechnęła się do niego ze smutkiem. – Przykro mi, że tak wyszło, naprawdę. Nigdy bym cię nie postawiła w tak krępującej sytuacji, gdybym zdawała sobie sprawę z tego, że zapraszasz mnie na przyjęcie u Jonathana.

Markos nadal próbował ustosunkować się do tego, że Eva była mężatką i teraz jest rozwiedziona. Nie miał nic przeciwko rozwodom, bo przecież czasem lepiej jest zakończyć coś, co się nie układa, niż nieszczęśliwie dożyć dni przy niekochanej osobie.

Zastanawiał się, ile lat spędziła w małżeństwie, dlaczego się ono

skończyło i z czyjej inicjatywy.

– Evo, co…

– Witaj, aniele – przerwał mu ktoś znienacka.

Markos poczuł irytację, domyśliwszy się, że nowo przybyły zwrócił się tak do Evy. Nawet gdyby w tym momencie nie zacisnęła mu boleśnie palców na ręce, i tak rozpoznałby ten głos. Należał on do syna Jonathana Cabota Greya – szczupłego i eleganckiego blondyna w szytym na miarę smokingu.

Eva zrozumiała, że to właśnie przed jego obecnością próbował ostrzec ją Jonathan. Jacka nie powinno tu być – w zasadzie w ogóle nie powinno go być w Stanach. Ponad rok temu przeprowadził się do Francji, gdzie

przejął paryskie biura Cabot Grey Enterprises.

Mimo to stał teraz przed nią i uśmiechał się kpiąco. Co miała zrobić? Jak przedstawia się byłego męża mężczyźnie, z którym… No właśnie, co? Przecież nie randkowała z Markosem, ale też nie znali się tylko na gruncie zawodowym. Kim w zasadzie dla siebie byli? Musiała szybko się zdecydować, bo przecież nie mogli tak w nieskończoność stać i niezręcznie milczeć.

– Aniele? – powtórzył z ironią w głosie Jack, który najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku.

Eva pomyślała o tym, że zwracał się tak do niej dawno, dawno temu, w innym

życiu, i mimowolnie się skrzywiła. Odetchnęła głęboko i w końcu odważyła się spojrzeć na Markosa. Wpatrywał się w Jacka nieprzyjaźnie, mocno zaciskając usta.

Wyraz jego twarzy nieco złagodniał, gdy Eva popatrzyła na niego błagalnym wzrokiem.

– Przedstaw nas sobie, dobrze? – poprosił cicho, obejmując ją w talii.

Jego łagodny ton i uścisk natychmiast powiedziały Evie, że niezależnie od tego, co Markos myślał o tej dziwnej sytuacji, mogła na niego liczyć. Oznaczało to jednak, że niewątpliwie wkrótce zmuszona będzie udzielić mu odpowiedzi na wiele pytań.

Dyskretnie popatrzyła na Jacka.

Ostatni raz widziała go w sądzie podczas sprawy rozwodowej. Dostrzegła, że na jego skroniach pojawiła się siwizna, której trzy lata wcześniej tam nie było. Był również szczuplejszy i dojrzalszy, choć nadal bardzo przystojny na chłopięcy sposób. W szytym na miarę czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli prezentował się nienagannie.

– Markosie, to Jonathan Cabot Grey junior – powiedziała nieco sztywno. – Jack, przedstawiam ci Markosa Lionidesa.

Jack otworzył szerzej oczy. Najwyraźniej zaskoczyło go, z kim ma do czynienia. Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

– Witam.

– Ja witam pana – odparł Markos chłodno.

– Mówmy sobie po imieniu. Jestem Jack. – Popatrzył krytycznie na Evę. – Nieźle wyglądasz, aniele.

– Eva wygląda przepięknie – wycedził Markos.

– O to mi właśnie chodziło – przytaknął Jack.

– Obawiam się, że Jack i ja już nie prawimy sobie nieszczerych komplementów – wtrąciła Eva. – A skoro o nieszczerych komplementach mowa, może pójdziesz zabawiać gości ojca? Tylko tracisz czas, próbując nas oczarować. – Popatrzyła prosto w oczy byłego męża.

– Jeśli się nie mylę, pan Lionides jest właśnie jednym z gości mojego ojca. – Jack odpowiedział jej identycznym spojrzeniem.

Markos czuł mimowolną antypatię do byłego męża Evy. Nie przepadał za mężczyznami o wypraktykowanym uroku polityka, przede wszystkim jednak musiał przyznać sam przed sobą, że nie znosił Jacka dlatego, że był on kiedyś mężem Evy. Dotykał jej, mieszkał z nią i znał ją dłużej i lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna.

Wyczuwalne napięcie pomiędzy Evą i Cabotem Greyem juniorem zapewne tłumaczyło jej cynizm w kwestii mężczyzn i związków. Zachowanie tych dwojga świadczyło o tym, że ich

rozstanie nie należało do pokojowych.

Markos uniósł głowę.

– Z oczywistych względów Eva i ja nie zabawimy tu zbyt długo – oświadczył.

– Jack, kochanie…

Jonathan Cabot Grey junior zignorował nienawistne spojrzenie Markosa. Odwrócił się i uśmiechnął ciepło do drobnej blondynki, która wzięła go pod rękę.

– Skarbie, przywitaj się z Markosem Lionidesem i Evą, Yvette. Markos, Eva, to moja żona Yvette. – Popatrzył z satysfakcją na Evę.

Jeśli Markos myślał wcześniej, że Eva jest blada, teraz była po prostu biała jak śnieg. Oszołomiona, wpatrywała się

w drugą żonę Jacka Cabota Greya – uroczą młodą kobietę o pięknej twarzy i włosach do ramion.

A także o bardzo zaokrąglonym brzuchu, który świadczył o zaawansowanej ciąży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Przepraszam na chwilę…

Eva odwróciła się i zaczęła przepychać wśród gości, żeby czym prędzej opuścić zatłoczony salon. Zrobiło jej się niedobrze. Zdołała wpaść do olbrzymiej damskiej łazienki i zamknąć się w kabinie, zanim dopadły ją mdłości.

To się nie działo naprawdę!

Eva znosiła mnóstwo upokorzeń ze strony Jacka, ale nigdy nie wymierzył jej aż tak bolesnego ciosu. Jego druga żona była w trzecim trymestrze ciąży. Eva wiedziała z całą pewnością, że Jack nie jest ojcem tego dziecka.

Chyba że…

Nie, to niemożliwe. Jack nie mógł mieć dzieci, a przecież Yvette Cabot Grey była w ciąży…

Czyżby zapłodnił ją inny mężczyzna? A może poddała się in vitro, czego tak bardzo pragnęła Eva?

To właśnie najbardziej ją zabolało. Po badaniach, które wykazały, że Jack nigdy nie będzie miał własnych dzieci, długo błagała go o adopcję lub ewentualnie o wizytę w banku spermy, lecz zawsze stanowczo odmawiał. Albo zasłaniał się rodziną, albo twierdził, że nigdy nie pokochałby dziecka, które nie miałoby jego DNA.

– Eva?

– Markos… – Wyprostowała się,

słysząc głos po drugiej stronie kabiny.

W damskiej toalecie.

– Nic ci nie jest?

Zirytowało ją to głupie pytanie. Nie dość, że jej były mąż znalazł sobie drugą żonę, to jeszcze była ona w ciąży.

Kiedy Eva otworzyła drzwi kabiny i podeszła do lustra, Markos popatrzył na nią pytająco. Byli tu tylko we dwoje, ponieważ Markos bezceremonialnie wyprosił kilka obecnych w środku pań i zamknął drzwi łazienki na klucz.

– Nie powinno cię tu być – oświadczyła.

Kręcąc głową, wyminęła go, żeby umyć ręce. Nalała do szklanki wody i natychmiast ją wypiła.

– Nie jestem ślepy, widzę, że źle się

czujesz. – Uniósł brwi.

– To nie powód…

– Drzwi są zamknięte na klucz. Będę chodził, dokąd zechcę i gdzie uznam za niezbędne – powiedział Markos szorstko.

Eva skrzywiła się wymownie. Mogła się spodziewać, że prędzej czy później doświadczy arogancji Markosa Lionidesa w pełnej krasie.

– Czy twoim zdaniem zamykanie się ze mną w damskiej łazience, w domu mojego byłego teścia jest konieczne? – zapytała.

– Owszem.

Ta odpowiedź ani trochę jej nie zdziwiła. Cóż, poniekąd miał rację, wcale nie chciała świadków swojego

upokorzenia. Wystarczyło jej, że Markos na pewno się zastanawiał, skąd tak gwałtowna reakcja.

Znów wypiła łyk wody, celowo unikając spojrzenia Markosa w lustrze nad umywalką.

– Wybacz, zrobiło mi się niedobrze – westchnęła. – Najwyraźniej zjadłam wcześniej coś, co mi zaszkodziło.

– A może kogoś poznałaś i to ci zaszkodziło, nie jedzenie? – spytał oschle.

– Może i tak. – Wzruszyła ramionami.

Pomimo stresu nie mogła nie zauważyć, jak bardzo Markos nie pasował do tego ultrakobiecego pomieszczenia wyłożonego różowo-zieloną kwiecistą tapetą. Nawet mydło

przy umywalkach miało ciemnoróżowy kolor. Na onyksowym blacie z marmuru stało kilka flakonów drogich perfum, a obok nich spoczywały schludnie złożone bladoróżowe ręczniczki.

– Myślisz, że moglibyśmy już wyjść?

– Owszem. – Skinął głową. – Już zdążyłem poprosić, żeby podstawiono nasz samochód.

Eva westchnęła z ulgą.

– Czy już wspominałam, że jesteś cudowny?

– Raczej nie – odparł. – Ale chętnie wysłucham twoich komplementów, kiedy już się stąd oddalimy.

Nawet nie chciała myśleć o tym, jak bardzo krępująca była ta sytuacja dla Markosa. Zapewne liczył na przyjemny

wieczór w domu znajomego, który okazał się byłym teściem Evy. Co gorsza, na przyjęciu pojawił się również jej eksmąż wraz ze swoją ciężarną żoną.

– Markos, naprawdę okropnie mi przykro… – zaczęła.

– Powiedziałem ci już, że porozmawiamy o tym później. – Ujął ją za rękę i zaprowadził do drzwi, które otworzył. – Teraz wychodzimy.

– Bez pożegnania? – Zamrugała.

– Bez słowa – odparł.

Pod tym pozornie spokojnym zachowaniem wyczuwała gniew. Markos wyprowadził ją na przestronny korytarz.

– Ach, tu jesteś, aniele. Lepiej ci?

Serce Evy zamarło, gdy usłyszała głos

Jacka. Markos lekko ścisnął jej ramię.

– Markos i ja wychodzimy – odparła chłodno.

– Przecież dopiero przyszliście.

– A teraz wychodzimy – oznajmił Markos. – Proszę przekazać ojcu, że zadzwonię do niego w przyszłym tygodniu. Do widzenia panu.

Na policzki Jacka wystąpił rumieniec. Najwyraźniej wyniosły ton Markosa i oficjalna forma, mimo wcześniejszego przejścia na ty, nie przypadły mu do gustu.

– Byłoby uprzejmiej, gdyby mu pan sam to powiedział.

– Jak zapewne jest pan świadom, obecna sytuacja nie wymaga takich uprzejmości. – Markos popatrzył na

niego zimno.

– Markos…

– Nie wtrącaj się, aniele – zwrócił się do niej Jack.

Markos puścił rękę Evy i podszedł tak blisko Jacka Cabota, że stali teraz w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie. Nie dotykał go, ale i tak onieśmielał swoją bliskością.

– Ma na imię Eva – wycedził. – Nie waż się mówić o niej inaczej. Nie będziesz jej obrażał, rozumiesz?

– A ty nie będziesz przychodził do domu mojego ojca i mi groził – powiedział Jack.

– Właśnie to zrobiłem – syknął Markos zaczepnie.

– Nazywam ją aniołem, bo ma

anielskie imię. Ev-angel-ine. Pochodzi od anioła, bo po grecku anioł to *angelos*, o czym zapewne wiesz. – Z lekceważeniem popatrzył na Evę. – Widzę, że pod wpływem małżeństwa ze mną polubiłaś silnych i wpływowych mężczyzn, aniele.

– Ty… – zaczął Markos, ale Eva nie dała mu dojść do słowa.

– Widzę tu tylko jednego mężczyznę, który pasuje do twojego opisu, Jack – oznajmiła. – I nie chodzi mi o ciebie.

– Jak śmiesz, ty… – Jack Cabot Gray umilkł, gdy Markos położył rękę na jego piersi.

– Powiedziałem ci już, że nie będziesz obrażał Evy w mojej obecności – oświadczył cicho, lecz lodowato.

– Co tu się dzieje, na litość boską?

Eva odwróciła się i ujrzała, jak jej były teść, Jonathan Cabot Grey, wchodzi do holu. Zmrużonymi oczami popatrzył na swojego syna i na Markosa Lionidesa.

– Jakiś problem? – spytał.

Markos po raz ostatni rzucił Jackowi pełne pogardy spojrzenie, po czym zrobił krok do tyłu, ku Evie, i popatrzył na gospodarza.

– Eva i ja już wychodzimy – wyjaśnił.

– Tak wcześnie? – zdziwił się Jonathan.

Mimo tych słów w jego oczach pojawiła się ulga.

– Uważam, że byłoby lepiej, gdybyśmy wyszli już jakiś czas temu –

oświadczył Markos.

Z dezaprobatą spojrzał na Jonathana, po czym ujął Evę pod rękę. Zacisnął usta, gdy uświadomił sobie, że drżała.

Cóż takiego wydarzyło się między Evą a Jackiem Cabotem Greyem, że tak na niego zareagowała? Że na sam jego widok zrobiło jej się niedobrze?

Chyba że…

Nagle uświadomił sobie, że to wcale nie widok byłego męża wywołał mdłości u Evy. Stało się tak dopiero wtedy, gdy dołączyła do nich jego obecna żona. Czyżby Eva nadal darzyła tego człowieka uczuciem i na widok nowej kobiety w jego życiu zdała sobie sprawę, że pogodzenie się nie będzie możliwe?

Pogarda w jej głosie, gdy rozmawiała z Jackiem Cabotem Greyem świadczyła o czymś wręcz przeciwnym, lecz niewątpliwie coś doprowadziło ją do tego stanu – to samo, przez co teraz cała się trzęsła.

Markos nie miał pojęcia, co się właściwie dzieje, i bardzo go to irytowało. Dotąd wydawało mu się, że poznają się coraz lepiej, teraz jednak ogarnęły go wątpliwości.

– Porozmawiamy pod koniec tygodnia, Jonathanie – zwrócił się do gospodarza i sztywno skinął mu głową.

– Będziemy w kontakcie, aniele – powiedział Jack łagodnie i znowu spojrzał na Evę.

Jego ciepły głos nie zwiódł jej ani na

chwilę. Domyślała się, z jakiego powodu Jack chciał się z nią skontaktować – niewątpliwie podejrzewał ją o złe zamiary.

Tuż po ślubie Evy i Jacka oraz po ich przeprowadzce do Nowego Jorku, Jonathan zaczął przebąkiwać o jak najszybszym pojawieniu się wnuka – Jonathana Cabota Greya Trzeciego. W końcu Eva i Jack zdali sobie sprawę z tego, że tak się nigdy nie stanie, lecz Jack nigdy nie zwierzył się z tego ojcu. Ciąża Yvette Cabot Grey albo była medycznym cudem, albo faktem, który z punktu widzenia Jacka powinien pozostać tajemnicą dla jego ojca.

Sama nie wiedziała, czy powinna poczuć się urażona podejrzeniami Jacka.

Najwyraźniej miał ją za wyjątkowo mściwą i małostkową osobę, gotową celowo ranić dawnego teścia, byleby zaleźć za skórę byłemu mężowi.

W końcu gniew wziął górę.

– Nie mamy o czym rozmawiać. – Popatrzyła na Jacka.

– Nie? – Z niedowierzaniem uniósł brwi.

– Absolutnie nie. – Odwróciła się do Jonathana. – Do widzenia, Jonathanie. Miło było cię znowu widzieć.

Uświadomiła sobie, że mówi całkiem szczerze. Jonathan zapewne czuł się zaskoczony, gdy po dwuletnim pobycie w Londynie Jack wrócił z żoną Evą, młodą, niezamożną Angielką, która nie obracała się w tych samych sferach co

Cabotowie Greyowie. Nigdy jednak nie okazywał jej lekceważenia, a na dodatek darzył sympatią.

– Uważaj na siebie – dodała i nie zaszczycając Jacka ani jednym spojrzeniem, w końcu wyszła z Markosem.

– Nie tu i nie teraz – mruknął Markos ponuro już na zewnątrz, zanim w ogóle zdążyła otworzyć usta.

– Chciałam tylko podziękować.

– Skoro chcesz mi podziękować, możesz to zrobić, kiedy znajdziemy się sam na sam w moim mieszkaniu.

– W mieszkaniu? – Spojrzała na niego niepewnie.

– Musimy wrócić do Lionides Tower po twój samochód. – Wzruszył

ramionami. – Równie dobrze możemy wjechać na górę i spokojnie porozmawiać.

Domyślała się, że nie uniknie rozmowy, i wiedziała, że jest winna Markosowi podziękowania. Czuła jednak, że zapewne oczekiwał czegoś więcej, niż była gotowa mu ofiarować.

– Kawa, wino czy brandy? – zapytał, gdy znaleźli się w nijakim salonie.

– Myślę, że w tej sytuacji najodpowiedniejsza będzie brandy – westchnęła ciężko Eva, siadając w jednym z kremowych foteli.

– Nie do końca rozumiem, jaka to sytuacja.

Markos przewiesił marynarkę przez

oparcie krzesła, po czym podszedł do barku po drugiej stronie pomieszczenia i nalał brandy do dwóch kieliszków. Eva skrzywiła się wymownie i wzięła od niego drinka.

– Niecodziennie wpada się przypadkiem na byłego męża. – Upiła łyk i natychmiast poczuła pieczenie w gardle. – O ile mi wiadomo, ostatnio Jack mieszkał i pracował we Francji.

– Najwyraźniej właśnie tam poznał i poślubił Yvette.

– Najwyraźniej – powtórzyła niezobowiązującym tonem.

– Nadal go kochasz?

– Co takiego? – zdumiała się szczerze.

Markos uśmiechnął się do niej bez cienia wesołości.

– Wydaje mi się, że w tych okolicznościach to uzasadnione pytanie – oznajmił.

Eva wypiła brandy aż do dna, zanim zapytała:

– W jakich okolicznościach?

– Wszystko wydawało się w porządku, dopóki nie pojawiła się druga żona Greya – odparł. – Nie płacz – dodał natychmiast, gdy ujrzał łzy w jej oczach. Szybko odstawił kieliszek, po czym podszedł do fotela i chwycił jej lodowatą rękę w obie dłonie. – Porozmawiaj ze mną – poprosił. – Powiedz, dlaczego płaczesz.

– Wcale nie płaczę – odpowiedziała, chociaż łzy płynęły jej po policzkach. – Masz rację. Przeżyłam szok na widok

Yvette…

Nie potrafiła powstrzymać szlochu. Czuła się tak, jakby pękła w niej jakaś tama, która powstrzymywała żal i ból. Tak bardzo pragnęła mieć własną rodzinę i dziecko, a wszystkie jej nadzieje prysły pięć lat wcześniej, kiedy lekarz oświadczył im, że Jack nigdy nie zostanie ojcem.

Teraz jednak najwyraźniej spodziewał się dziecka z drugą żoną. Nieistotne, jaką metodą Yvette Cabot Grey zaszła w ciążę. Ważne, że w niej była.

Markos nie miał pojęcia, co zrobić i co powiedzieć, gdy Eva ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się płaczem tak, jakby miało jej pęknąć serce. Najwyraźniej rozpaczała tak z powodu

małżeństwa Jacka Cabota Greya. Wiedział, że nie powinien jej krytykować, i że miłość nie wybiera. Problem polegał jednak na tym, że Jack Cabot Grey uosabiał wszystko, czego Markos nie znosił w mężczyznach – był płytki, egoistyczny i okrutnie mściwy, przynajmniej w stosunku do Evy.

Posłuchawszy intuicji, nagle podniósł Evę z fotela, posadził ją sobie na kolanach i mocno przytulił, a następnie pogłaskał po włosach. W duchu cieszył się, że Drakon go teraz nie widzi.

– Chodzi o dziecko – wydusiła w końcu. – Bardzo długo próbowaliśmy i w końcu trzeba było poddać się badaniom. Lekarz powiedział, że nie będziemy mieli dzieci, bo to niemożliwe

– dodała.

O mój Boże! A ten sukinsyn o lodowatym sercu Cabot Grey stał i spokojnie przedstawiał ciężarną żonę Evie, która nie mogła mieć dziecka, czego był doskonale świadomy.

Czyżby właśnie tym był spowodowany jej brak wiary w siebie? Czy dlatego nie chciała wiązać się z innym mężczyzną? Jej bezpłodność była prawdopodobnie przyczyną ich rozwodu.

W to akurat Markos wierzył bez zastrzeżeń. Nie wątpił, że ten sukinsyn Cabot Grey do teraz nie mógł jej wybaczyć, że nie dała mu potomka.

– Wszystko w porządku – powiedział cicho. – Wszystko będzie dobrze.

– Jasne, że nie – zaśmiała się

z goryczą.

– Jesteś piękną, młodą kobietą i masz przed sobą całe życie. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Jack Cabot Grey…

– Bogu dzięki! – Mimowolnie zadrżała.

– Jesteś pewna, że już go nie kochasz?

Popatrzył na nią pytająco. Próbowała się wyprostować i wstać, ale jej na to nie pozwolił.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle kiedykolwiek go kochałam. Tak naprawdę – odparła szczerze.

– A jednak za niego wyszłaś.

– Owszem. – Skinęła głową. – Studiowałam, gdy poznaliśmy się na przyjęciu u jednego z przyjaciół mojego

ojca. Jack był sześć lat starszy ode mnie i wydawał się bardzo dojrzały w porównaniu z moimi znajomymi. Zabierał mnie do teatru i do najlepszych restauracji. – Skrzywiła się na widok uniesionych brwi Markosa. – Miałam mnóstwo czasu na przemyślenia i wiem teraz, że dałam się oczarować jego wdziękowi i pewności siebie. To oczarowanie wzięłam za miłość.

– Zdecydowałaś się na bardzo poważny krok, przeprowadzając się z nim do Nowego Jorku po ślubie. W końcu opuściłaś rodzinę i przyjaciół.

– Obawiam się, że w tamtym okresie bardzo chciałam oddalić się od rodziny. Moi rodzice nie są najszczęśliwszym małżeństwem na świecie – wyjaśniła. –

Pewnie w ogóle nie powinni byli brać ślubu, a już na pewno mieć dziecka. W dzieciństwie czułam się jak na polu bitwy.

Markos westchnął ciężko. Cóż, sam też nie miał bezstresowego dzieciństwa; jako ośmioletni chłopiec stracił rodziców. Na szczęście jednak po zamieszkaniu ze stryjem i jego żoną przekonał się, że znalazł odpowiednich ludzi, którzy zadbali o niego jak o własne dziecko.

– Nie było ci łatwo, prawda? – zapytał.

– Nie trudniej niż wielu ludziom – uśmiechnęła się dzielnie. – Wybacz, że postawiłam cię w takiej sytuacji.

– Nie musisz mnie przepraszać.

Popatrzył jej głęboko w oczy, a ona poczuła, że jej ręce same unoszą się do jego muszki, rozwiązują ją, a następnie rozpinają koszulę.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł… – wyszeptał.

Eva nie pozwoliła mu dokończyć. Przywarła wargami do jego ust i wpiła się w nie, jakby była wygłodniała jego bliskości fizycznej.

– Kochaj się ze mną, Markos – zamruczała po chwili, gdy odsunęła twarz, by zaczerpnąć powietrza.

Jego serce momentalnie załomotało i poczuł, że jest gotowy na to, co działo się tak nieoczekiwanie.

Nie zamierzał jednak ulec żądzy.

Eva co prawda przestała płakać, ale

wcześniej była zupełnie wytrącona z równowagi, więc chwilowo zapewne nie całkiem odpowiadała za swoje czyny. Markos nie mógł się z nią teraz kochać – w swoim mniemaniu w ten sposób upodobniłby się do tego drania, jej byłego męża. Inna sprawa, że naprawdę miał ochotę wziąć Evę na ręce i natychmiast zanieść do łóżka…

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Dokąd mnie zabierasz? – Eva objęła go mocno za szyję, gdy wstał z nią w ramionach.

– A gdzie chciałabyś się znaleźć?

– Wiesz, tak naprawdę wszystko mi jedno – odparła.

Zdumiała samą siebie tą szczerością. I co z tego, że żona Jacka miała mieć dziecko? To już nie bolało. Nie traciła nadziei, że pewnego dnia sama zostanie matką i postanowiła spokojnie na to czekać, ciesząc się tym, co przyniesie przyszłość, a teraz tym, że właśnie w tej chwili była tu, razem z Markosem. Choć należał do ludzi władczych

i charyzmatycznych, był także dobry i wrażliwy. Naprawdę okazał jej dużo współczucia, a do tego niezwykle ją pociągał.

– Jesteś cudowny, wiesz? – wyrwało jej się.

– Dlatego, że byłem w stanie przenieść twoje rzekomo nadprogramowe kilogramy aż do sypialni? – uśmiechnął się lekko.

– Jestem idealnie proporcjonalna i wszystko mam na swoim miejscu. – Uderzyła go żartobliwie w ramię.

– Już cię zapewniałem, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

To prawda, tak właśnie mówił i była mu za to wdzięczna. Dostrzegała coraz więcej jego dobrych stron. Pomyślała,

że jeszcze trochę, a grozi jej zakochanie się w nim…

Stop!

To, że pragnęła kochać się z Markosem, było jedną sprawą, i to dość ważną, biorąc pod uwagę, że po mężu nie miała żadnego mężczyzny. Pozwalanie sobie na głębsze uczucia do niego było zupełnie inną parą kaloszy. Markos pochodził z bogatej i wpływowej rodziny Lionidesów. Co więcej, słynął z krótkich i nieistotnych romansów. Nie w takiego mężczyznę powinna inwestować emocje i nadzieje. Donna przekonała się o tym na własnej skórze.

No właśnie, Donna…

Przez wydarzenia tego wieczoru Eva

kompletnie zapomniała o nieszczęśliwym doświadczeniu ciotecznej siostry. A może po prostu nie chciała bezkrytycznie wierzyć w jej wersję? Donna opisywała Markosa jako cudownego mężczyznę, który z dnia na dzień stał się lodowatym, obcym człowiekiem, gdy postanowił z nią zerwać. Evie jednak nie mieściło się w głowie, że mógłby tak się zachować w stosunku do kobiety.

– O czym myślisz? – Przyglądał jej się uważnie.

– O niczym ważnym – odparła.

– Na pewno?

– Tak.

Markos pomyślał, że zabrzmiało to tak, jakby się na coś zdecydowała

i postanowiła nie dopuścić do tego, aby cokolwiek wpłynęło na zmianę tej decyzji.

– Czy możesz odsunąć kołdrę? – Opuścił ją niżej, aby to zrobiła, i dopiero wtedy położył ją na łóżku. – Obróć się na brzuch – zażądał, wyciągając jej z ręki czarną torebkę.

– Mam się obrócić?

Markos uśmiechnął się lekko na widok niepewnej miny Evy.

– Nie bądź taka przejęta. Po prostu chciałem ci rozpiąć sukienkę, a nie zmuszać cię do jakichś dziwacznych seksualnych praktyk.

Eva zaczerwieniła się lekko.

– Może wcale nie musiałbyś mnie zmuszać – wymamrotała.

Markos wziął głęboki oddech, po czym pochylił się, by rozpiąć zamek błyskawiczny na plecach jej czarnej sukienki. Zaniemówił na widok idealnie kremowej nagiej skóry Evy i jej jedwabnych, czarnych stringów. Bardzo go kusiło, żeby dotknąć obnażonego ciała, ale zdołał się powstrzymać.

– Markos? – Popatrzyła na niego niepewnie, gdy zasłaniał ją kołdrą. – Co robisz?

– Chętnie pocałowałbym cię na dobranoc, jeśli się zgodzisz.

– Na dobranoc?

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

– Chyba dość już miałaś przeżyć na jeden wieczór, prawda?

– Nie rozumiem.

Lekko pokręcił głową.

– Ten wieczór nie był dla ciebie przyjemny i wydaje mi się, że nie powinienem cię wykorzystywać.

– Przecież nic mi nie jest – zapewniła go.

– Nieprawda, Evo – powiedział cicho.

– A może po prostu zmieniłeś zdanie i nie chcesz już iść ze mną do łóżka, ponieważ wcześniej zrobiłam z siebie idiotkę? – spytała niepewnie.

– Ani trochę nie zmieniłem zdania w kwestii seksu z tobą, Evo – zapewnił ją. – Ale tak jak już powiedziałem, naprawdę nie chcę wykorzystywać faktu, że nie czujesz się teraz zbyt dobrze.

Popatrzyła mu w oczy i przestała

wątpić w jego słowa.

– Takie maniery zaprzeczają twojej reputacji kobieciarza – zażartowała.

– Musisz pamiętać, że czasem to ludzie są odpowiedzialni za reputację innych ludzi – mruknął.

Eva pomyślała, że mężczyzna opisany przez Donnę w takiej sytuacji nie zawahałby się ani na moment i nie cofnął przed wykorzystaniem roztrzęsionej kobiety. Czując się zbita z tropu całą tą sytuacją, pokręciła głową.

– Jeśli nie masz zamiaru się ze mną kochać, dlaczego mnie rozebrałeś i położyłeś w swoim łóżku?

– Wydaje mi się, że najpierw cię położyłem w łóżku, a potem rozebrałem

– zauważył. – Zrobiłem to, ponieważ jesteś wyczerpana i musisz się wyspać.

– Mogłam jechać do domu i tam spać.

– Ale jutro będzie nowy dzień – ciągnął, jakby jej nie słyszał.

– Powinieneś być Rhettem Butlerem, a nie Scarlet O'Harą! – zachichotała.

– Nieważne, kto to powiedział, ważne, że to prawda. – Wzruszył szerokimi ramionami.

– Gdzie będziesz spał? – zainteresowała się.

– W mieszkaniu są jeszcze trzy sypialnie.

– A gdybym poprosiła, żebyś został tutaj ze mną?

– Spytałbym, czym sobie zasłużyłem na taką torturę – odparł natychmiast.

– Jesteś prawdziwym dżentelmenem – zapewniła go Eva. – Jeśli kiedykolwiek wpadnę na twoją ciotkę Karelię, nie omieszkam jej powiedzieć, że doskonale cię wychowała.

– Miło mi to słyszeć – odparł. – A teraz nadeszła pora na buziaka na dobranoc i sen – dodał. – Potem pójdę do salonu i dokończę brandy, a następnie wezmę bardzo długi, zimny prysznic – uśmiechnął się do niej.

Eva zarzuciła mu ręce na szyję, gdy ich usta zetknęły się w pocałunku. Markos czuł jej pożądanie i pragnienie, lecz delikatnie oswobodził się z uścisku.

– Dość – jęknął, gdy palce Evy wędrowały po jego nagim torsie. – Mam nadzieję, że jestem dżentelmenem, ale

świętym na pewno nie. – Zacisnął usta.

– Dobranoc, Markosie – powiedziała Eva, rzucając mu spojrzenie spod oka.

Szybko wstał, żeby nie ulec pokusie.

– Chyba będę potrzebował więcej niż kieliszek brandy, żeby zasnąć. – Zrobił krok do tyłu.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli ci się nie uda – uśmiechnęła się do niego.

– Nie pomagasz!

– Nawet nie próbuję… – zaśmiała się i przeciągnęła, prezentując nagie, kształtne piersi.

– Kusicielka – wymamrotał. – Z wielką chęcią przypomnę ci rano, jak mnie dręczyłaś.

– Obiecujesz?

Odetchnął głęboko i patrzył na nią

przez długą chwilę, po czym podszedł do drzwi. Stanął w nich i jeszcze raz odwrócił się do Evy.

– Najlepiej będzie, jeśli się zabarykadujesz.

– Przecież to nie ja uciekam… – zażartowała.

Markos bez słowa przeszedł do salonu, gdzie się przekonał, że nawet dwa duże kieliszki brandy nie mogą mu pomóc zapomnieć o nagiej i chętnej Evie, oddalonej o zaledwie kilka kroków.

– Wyglądasz…

– Okropnie – dokończył za nią następnego ranka w kuchni. – A ty… – urwał. Wyglądała bardzo seksownie

w jego czarnym jedwabnym szlafroku, który sięgał jej do kostek, i z hebanowymi włosami opadającymi na ramiona. – Na wypoczętą – dokończył.

– Spałeś w ubraniu? – Przyjrzała mu się uważnie.

Miał na sobie wymiętą białą koszulę wieczorową i czarne spodnie, w których chodził poprzedniego dnia.

– W ogóle nie spałem – skrzywił się.

Kiedy w nocy wziął prysznic, uświadomił sobie, że wszystkie jego ubrania znajdują się w sypialni, więc włożył to samo, co nosił wcześniej. Następnie usiadł w fotelu i zapatrzył się na nocne niebo, które powoli zmieniło kolor z czerni na szarość, a potem na

pomarańcz, gdy wstało słońce i zaczął się nowy dzień.

– Może teraz powinieneś się położyć? – zasugerowała lekko gardłowym głosem.

– Kawy? – Wstał i podszedł do lady, gdzie czekał już dzbanek z gorącym napojem, który wcześniej zapobiegliwie zaparzył. – Ze śmietanką?

Eva podeszła do niego i objęła go od tyłu.

– To było zaproszenie ode mnie, żebyśmy położyli się razem, Markos.

– Jesteś pewna? – spytał.

Odetchnął głęboko, ale się nie odwrócił.

– Stuprocentowo.

– Jeśli teraz pójdę z tobą do łóżka, to

musisz wiedzieć, że nie zamierzam w nim spać.

– Na to właśnie liczę.

Łyżeczka, którą zamierzał wykorzystać do zamieszania kawy ze śmietanką, nieoczekiwanie wylądowała na marmurowym blacie. Markos odwrócił się szybko i chwycił Evę w ramiona, żeby pocałować ją gwałtownie w usta. Zdecydowanym ruchem wplótł palce w jej włosy, kiedy wymieniali jeden pocałunek po drugim.

Eva nagle wstrzymała oddech, kiedy poczuła, jak dłoń Markosa zaciska się na jej pełnej piersi, a jego kciuk rozkosznie ją drażni. Wyprężyła się i jęknęła z aprobatą, całkowicie świadoma tego, co się za chwilę wydarzy.

Przywarła do jego ramion, jednocześnie cofając się chwiejnie ku ladzie. Kolana uginały się pod nią, kiedy zsuwała z niego rozpiętą koszulę, która po chwili upadła cicho na marmurową podłogę. Miał szerokie, muskularne ramiona, znacznie szersze, niż to się wydawało w ubraniu. Było jasne, że nie spędzał czasu wyłącznie za biurkiem. Mięśnie jego pleców naprężyły się, kiedy palce Evy dotknęły jego kręgosłupa.

– Jesteś piękny, Markos – powiedziała cicho.

Zaśmiał się, a ciepło jego oddechu przyjemnie chłodziło jej rozpalone wargi.

– To ty jesteś piękna – szepnął. – Od

góry do dołu.

– Jeszcze nie widziałeś mnie całej…

– Ale zobaczę – zapowiedział z przekonaniem.

– Tutaj? – Eva rozejrzała się po nieskazitelnie czystej, czarno-białej kuchni.

Markos uśmiechnął się z lekką kpiną.

– Wierz mi, bardzo chętnie położyłbym cię na blacie barku śniadaniowego, żebyś stała się moją smakowitą ucztą i żebym mógł się tobą delektować, ale nie. Myślę, że nasz wspólny pierwszy raz zasługuje na wygodne łóżko – oznajmił.

– Pierwszy raz…? – powtórzyła Eva chrapliwie.

Jego oczy lśniły niczym wielkie

szmaragdy.

– Nawet nie podejrzewasz, ile razy myślałem o tobie, w rozmaitych miejscach, sytuacjach i pozycjach. Miałem na to całą bezsenną noc!

Na jej policzkach wykwitły rumieńce.

– Udowodnij – zachęciła go cicho.

– Taki mam zamiar – zapewnił ją z przekonaniem.

Następnie wsunął jedną rękę pod kolana Evy, a drugą otoczył jej ramiona, po czym podniósł ją i wyszedł z nią z kuchni.

Eva zarzuciła mu ręce na szyję, ani trochę nieskrępowana faktem, że jej piersi i uda były doskonale widoczne, gdy jedwabny czarny szlafrok się rozchylił. Pragnęła oddać się

Markosowi, od ostatniego wieczoru chciała się z nim kochać i z minuty na minutę utwierdzała się w słuszności swojego postanowienia.

W zasadzie musiała przyznać sama przed sobą, że pożądanie ogarnęło ją już w chwili, gdy jej wzrok po raz pierwszy spoczął na jego twarzy…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Markos powoli postawił Evę na dywanie, a następnie rozwiązał jedwabny pasek szlafroka i zdjął go z jej krągłych ramion. Ubranie osunęło się z cichym szelestem i spoczęło na podłodze. Markos wstrzymał oddech, widząc rozkosznie kobiece kształty Evy: smukłe ręce, pełne i jędrne piersi, wąską talię, wyraźnie zarysowane biodra, symbolicznie ukryte pod cienkim, wąskim skrawkiem jedwabiu. Do tego nogi, długie i zgrabne…

Jego rozpalone spojrzenie ponownie powędrowało ku twarzy. Zmrużył oczy, znowu dostrzegając na jej obliczu

niepewność. Jej ramiona nagle zesztywniały, jakby przygotowywała się na przyjęcie ciosu.

– Jesteś piękna, Evo – zapewnił ją. – Każdy, kto powiedział ci coś innego, jest skończonym durniem – dodał, nie zamierzając wymieniać Jacka Cabota Greya ani z imienia, ani z nazwiska. Tamten człowiek nie miał już wstępu do ich życia. – Durniem i kretynem – podkreślił zdecydowanym tonem. – Wielbię każdy skrawek twojego ciała.

Rozpromieniona Eva naprawdę poczuła się piękna pod wpływem pełnego podziwu spojrzenia Markosa.

– Czy mogę rozebrać cię do końca? – zapytała cicho, a Markos wstrzymał oddech i dopiero po paru sekundach

skinął głową.

– Zrób to, proszę – powiedział i cofnął się o krok.

Eva nigdy nie myślała o sobie w kategoriach femme fatale – jak mogłaby uważać się za taką, skoro w całym swoim niedługim życiu kochała się tylko z jednym mężczyzną, a nawet to stało się z czasem raczej obowiązkiem niż przyjemnością. Teraz jednak z uśmiechem satysfakcji powoli rozpinała pasek Markosa, aby po chwili odsłonić czarne bokserki i uklęknąć przed nim, gdy wysuwał stopy z nogawek.

– Evo… – Zacisnął palce na jej ramionach. – Nie jestem pewien…

– Och… – westchnęła, zsuwając mu

z bioder bieliznę i podziwiając to, co się pod nią ukrywało. Z apetytem zwilżyła wargi końcem języka i powoli pochyliła głowę.

Markos gwałtownie nabrał powietrza, a jego kolana niemal się ugięły, gdy poczuł, jak Eva się nim zajmuje. Dostarczała mu nieziemskich rozkoszy, jednak on miał inne plany.

– Następnym razem, Evo! – wycedził przez zaciśnięte zęby i niechętnie się odsunął. – W tej chwili pragnę być w tobie. Jeszcze moment, a stracę rozum!

Uniósł ją bez najmniejszego wysiłku i delikatnie położył na miękkiej pościeli, a następnie zaborczym gestem przygarnął ją i pocałował w usta.

Jednocześnie pieścił jej piersi, wyczuwając, że doprowadza ją w ten sposób na skraj eksplozji rozkoszy.

Jej skóra była gładka jak aksamit. Z zachwytem delektował się nią, a po chwili wsunął dłoń pod jedwab skąpych stringów. Eva natychmiast się wyprężyła, aby ułatwić mu dostęp i dostosować swój rytm do jego. Jej oddech stał się gwałtowny i urywany.

Wcześniej nie miała okazji zaznać aż takiej rozkoszy. W objęciach Markosa czuła się piękna i pożądana, kiedy troszczył się o nią w tak wyjątkowo intymny sposób. Poddawała się pieszczotom jego ust i języka, a także dłoni i palców. Doskonale wiedział, co robić.

– Dobry Boże, Markos! – krzyknęła, poczuwszy pulsowanie orgazmu. Przetaczały się przez nią kolejne fale, a ona poddawała się im, z zamkniętymi oczami i dłońmi zaciśniętymi na prześcieradle. – Wielkie nieba – wyszeptała w końcu i wyczerpana opadła na poduszki. Na jej ustach zagościł rozmarzony uśmiech. – Chodź tu do mnie. – Wyciągnęła ręce.

Markos powoli obsypywał pocałunkami całe jej ciało.

– Teraz mogę powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że każdy centymetr twojego ciała jest wyjątkowo piękny – oznajmił stanowczo.

– Chcę cię poczuć w sobie, Markos. Musisz to zrobić – zażądała. – Proszę

cię.

Markos zaśmiał się cicho i z satysfakcją usadowił się nad nią, żeby mogła sięgnąć ręką i wprowadzić go w siebie. Wszedł w nią powoli, delikatnie i do końca.

W tym momencie wszelkie hamulce puściły. Przywarł ustami do jej ust i zaczął kochać się z nią mocnymi, stanowczymi pchnięciami, raz za razem, długo i mocno. Wbiła palce w jego plecy, a narastające drżenie jej ciała było dla Markosa sygnałem, że Eva szczytuje po raz drugi.

Tym razem zamierzał jej towarzyszyć.

– Wspaniale.

Zaspokojona Eva zachichotała, słysząc

ten lapidarny komentarz. Oboje z trudem łapali oddech, jednakowo zaspokojeni i odprężeni.

– Czy to było warte nieprzespanej nocy? – zapytała żartobliwie.

– Naturalnie – zapewnił ją z przekonaniem. Wiedział, że teraz nie dzielą ich już żadne duchy przeszłości. Nic nie stało między nimi i nic nie mogło ich rozdzielić. – Wydaje mi się, że jeśli chcę spędzić z tobą resztę dnia w łóżku, powinienem cię nakarmić – dodał, po czym wstał z łóżka.

– Resztę dnia? – powtórzyła powoli.

Markos zaśmiał się na widok zdumienia i oczekiwania w jej złocistych oczach.

– Chyba nie myślałaś, że cię

wypuszczę po jednym numerku?

– Od pewnego czasu w ogóle nie myślałam. – Umilkła, przyglądając się nagiemu Markosowi.

– To dobrze. – Z satysfakcją skinął głową. – Ale najpierw jedzenie – powtórzył i bez ubrania wyszedł z sypialni.

Eva leżała na łóżku, rozkoszując się fizycznym spełnieniem. Nigdy nie doświadczyła tak udanego seksu. Dotąd uprawiała go wyłącznie z Jackiem, który przede wszystkim skupiał się na własnej przyjemności. Czuła jednak, że nie może sobie pozwalać na zbytnie zaangażowanie, jeśli nie chciała skończyć jak Donna. Ostatecznie była wykształconą i niezależną

dwudziestodziewięciolatką. Niezależnie od tego, jak cudowne wydawało się pożycie z Markosem, na pewno nie życzyłby on sobie, aby jakakolwiek kobieta traciła dla niego głowę.

Nie rób z igły wideł, przykazała sobie w duchu, po czym podniosła się z łóżka i poszła do łazienki, żeby się odświeżyć. Musiała zaakceptować fakt, że łączą ją z Markosem tylko wspaniały seks, wymiana żartobliwych docinków i miło spędzany czas. Nie mogła się spodziewać niczego więcej.

I na pewno nie mogła pozwolić sobie na to, by obdarzyć go uczuciem.

– Zatem w dzieciństwie większość wakacji spędzałeś na prywatnej wyspie

na Morzu Egejskim?

Markos skinął głową. Po powrocie do sypialni włożył spłowiałe dżinsy i czarną koszulkę, a teraz oboje siedzieli odprężeni przy barku śniadaniowym i raczyli się gorącymi rogalikami z miodem i kawą.

– Są tam obecnie Drakon i Gemini i pewnie dobrze się bawią podczas miodowego miesiąca.

– Idylla – westchnęła z zazdrością Eva.

– O ile pamiętam, twoje dzieciństwo nie było usłane różami. – Markos pytająco uniósł brwi.

Eva wzruszyła ramionami, a Markos mimowolnie opuścił wzrok na jej piersi, częściowo wyłaniające się spod

rozchełstanego szlafroka.

– Moi rodzice w ogóle nie powinni byli brać ślubu i pewnie nie zdecydowaliby się na małżeństwo, gdybym nie była w drodze – skrzywiła się. – Jak się zapewne domyślasz, nigdy nie powtórzyli tego błędu i dlatego jestem jedynaczką.

– Ale pewnie masz dalszą rodzinę…?

Spuściła wzrok i zajęła się kruszeniem rogalika na talerzu.

– Mam ciotkę i wujka… rodzeństwo cioteczne. Ale raczej nie urządzamy wielkich zjazdów rodzinnych. Od siedmiu lat ani razu nie byłam w Anglii.

U Lionidesów wyglądało to zupełnie inaczej. Na ślub Drakona i Gemini przyjechało ponad trzystu gości i niemal

wszyscy byli w taki czy inny sposób związani z rodziną.

– Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak to jest nie mieć gigantycznej rodziny – mruknął.

– Nie tak źle. – Ponownie wzruszyła ramionami. – Przede wszystkim jest za mało ludzi, żeby zorganizować wielki rodzinny spęd. To pozwala uniknąć wielu komplikacji, logistycznych i rodzinnych.

– Cóż, nas komplikacje nie omijają. Rodzina Lionidesów bywa nieobliczalna, no i zmienna – przyznał z ironią, a Eva uśmiechnęła się do niego.

– Na pewno dlatego, że w waszych żyłach płynie gorąca śródziemnomorska krew! – Zarumieniła się, nagle

zakłopotana. – Nie zrozum mnie źle…

– Rozumiem cię doskonale.

Zachichotał, widząc wypieki na jej policzkach. Takie zakłopotanie wydawało się wyjątkowo nietypowe jak na rozwódkę, która od siedmiu lat mieszkała w Nowym Jorku i prowadziła własną, świetnie prosperującą firmę.

– O ile mnie pamięć nie myli, jakiś czas temu zasugerowałaś, że twoim zdaniem Drakon sprawia wrażenie zimnego drania. Do takiego wniosku doszłaś, gdy go poznałaś, prawda?

Eva zaczynała żałować, że w ogóle ciągnęła ten temat.

– Po ostatniej nocy z pewnością zorientowałeś się, że moja ocena męskich charakterów nie jest specjalnie

trafna. Dobry Boże! – Wzdrygnęła się, gdy Markos uniósł brwi. – Nie chodziło mi o ciebie. Tak naprawdę chodziło mi o to… – urwała poirytowana, kiedy Markos zaśmiał się cicho. – To wcale nie jest zabawne – obruszyła się.

– Zgadzam się z tobą w całej rozciągłości. – Nadal się uśmiechał, kiedy wstawał, aby powoli obejść barek śniadaniowy i stanąć u jej boku. – Rzecz jasna, muszę cię zabrać z powrotem do łóżka i odświeżyć twoje wspomnienia dotyczące tego, jak bardzo nie przypominam zimnego drania.

Wyciągnął ku niej dłoń. Pomyślała, że ze zmierzwionymi włosami, nieogoloną brodą i w obcisłej czarnej koszulce, opinającej mięśnie klatki piersiowej

oraz płaski brzuch, prezentował się naprawdę fantastycznie.

– Tak od razu? – Zrobiła wielkie oczy.

Markos popatrzył na nią zagadkowo.

– Wolałabyś zaczekać? – zapytał.

– Tego nie powiedziałam – zaprotestowała natychmiast, czując, że już robi jej się gorąco z powodu jego bliskości. – Chodzi o to, że… Jestem zaskoczona… Sam rozumiesz…

– Że mogę, chcę i zamierzam zrobić to ponownie tak szybko? – dokończył za nią, a jego oczy pociemniały. – Choć, wracamy do łóżka. Pokażę ci, jak bardzo i na ile sposobów cię pragnę.

Eva była lekko onieśmielona, ale podała mu dłoń, by razem przeszli do sypialni. Było to dziwne uczucie, biorąc

pod uwagę, że tak niedawno z niej wyszli.

– Jeszcze trochę, a umrę przy tobie z rozkoszy! – jęknął Markos, gdy opadła na niego.

– Na pewno nie zabiję cię celowo. To ci gwarantuję. – Eva zaśmiała się cicho, leżąc na jego wilgotnej, porośniętej gęstymi włosami klatce piersiowej.

Straciła rachubę, ile razy i na ile sposobów Markos doprowadził ją do szczytowania. W końcu postanowiła przejąć inicjatywę. Pchnęła go na poduszkę. Na początek obsypała pocałunkami jego szeroki tors i brzuch, a potem opuściła głowę niżej, by zająć się nim bardziej intymnie. Drażniła

językiem jego męskość tak długo, aż Markos błagał ją, by przyjęła go w siebie. Wtedy dosiadła go niczym rumaka i osuwała się powoli, centymetr po centymetrze, by jak najdłużej się tym rozkoszować.

Teraz objął ją i przetoczył się na bok.

– Jakie masz zamiary względem mnie? – spytał cicho.

Serce Evy zabiło mocniej. Uchyliła powieki, aby na niego spojrzeć.

– Moje zamiary są absolutnie niedopuszczalne, zapewniam cię – odparła.

Markos wyczuł nutę rozczarowania w odpowiedzi Evy, choć trzymał ją w ramionach i miał zamiar pozostać w takiej pozycji przez resztę dnia.

A jutro? Jutro będzie nowy dzień, jak wiadomo.

– Markos?

Uśmiechnął się do niej odprężony.

– Teraz pójdziemy spać, a porozmawiamy jutro – zaproponował i przytulił ją mocno.

– O czym porozmawiamy? – spytała.

– O wszystkich tematach, które należy poruszyć – odparł lekkim tonem i zamknął oczy, nie wypuszczając Evy z objęć.

Długo wsłuchiwała się w cichy i miarowy oddech wyczerpanego Markosa. Nie była zdumiona, że tak szybko zasnął, w końcu sam przyznał, że w nocy ani na moment nie zmrużył oka, a teraz mieli za sobą dwie intensywne

sesje doskonałego seksu. Pomyślała, że przy Markosie straciła wszelkie zahamowania. Głaskał ją i całował w miejscach, których nigdy jeszcze nie pieścił żaden mężczyzna. Czuła się rozkosznie zaspokojona i po raz pierwszy w życiu nie zamierzała przejmować się tym, co przyniesie jutro.

Kiedy się obudziła, nie miała pojęcia, która jest godzina, chociaż jasne promienie słońca wpadające przez okno sypialni zdawały się sugerować, że jest już późne popołudnie.

Późne niedzielne popołudnie.

Nigdy dotąd nie spędziła całego dnia w łóżku z mężczyzną – i to nie pierwszym lepszym mężczyzną, tylko

Markosem Lionidesem.

Obróciła głowę na poduszce, by na niego popatrzeć, i uśmiechnęła się ciepło, bo zrobił dokładnie to samo. Jego zielone oczy błysnęły z aprobatą. Eva doszła do wniosku, że za każdym razem, kiedy na niego spogląda, wydaje jej się jeszcze przystojniejszy niż poprzednio.

– Dzień dobry – powitała go.

Gdy odwzajemnił jej uśmiech, w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki.

– Czy wiesz, że mruczysz przez sen? – spytał.

– Zmyślasz! – odparła z lekką irytacją, jak zwykle rumieniąc się z zakłopotania.

– Ani trochę – zapewnił ją i pogłaskał

po głowie. – Miałem wrażenie, że leżę obok zadowolonego kociątka.

Pewnie właśnie dlatego, że czuła się jak zadowolone kociątko: była głęboko usatysfakcjonowana i bezpieczna.

Bezpieczna?

Dlaczego czuła się bezpieczna, skoro wiedziała, że Markos w każdej chwili może przekroczyć granice i obalić mur, który wzniosła wokół siebie?

A jednak tak właśnie się czuła: bezpieczna, otoczona opieką i wręcz uwielbiana. To było niemądre, zwłaszcza że mężczyzna, którego wybrała sobie na partnera, nie rokował dobrze na przyszłość. Wiedziała z gazet i od Donny, że jego związki były wyjątkowo krótkotrwałe. Nie miała

najmniejszego zamiaru zakochiwać się w mężczyźnie, który najpierw wypełniał kobiecie całe życie, a potem ją opuszczał, pozostawiając po sobie całkowitą pustkę. Kiedyś już się sparzyła, i to bardzo mocno. Za nic w świecie nie chciała tego powtarzać.

– Znowu się zamyśliłaś – upomniał ją Markos, odgarniając z jej czoła kosmyk włosów. – Może nadszedł czas na kolejną przekąskę?

– Dobry pomysł. – Uśmiech Evy nie sięgnął oczu, kiedy się odwróciła i usiadła. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę wziąć prysznic. Ty w tym czasie przygotujesz coś do jedzenia.

Podniosła czarny jedwabny szlafrok i pospiesznie narzuciła go na siebie, po

czym zawiązała ciasno pasek w talii.

– Nie mogę powiedzieć, żebym była zachwycona perspektywą powrotu do domu w wieczorowej sukience, skoro nie ma jeszcze późnego popołudnia. – Z niesmakiem zmarszczyła nos.

Markos leżał na poduszkach i wpatrywał się w nią spod zmrużonych powiek.

– A kto mówił o twoim powrocie do domu? – spytał.

Eva zmarszczyła brwi i popatrzyła na niego niepewnie.

– Myślę, że zabawiłam u ciebie wystarczająco długo.

Markos wzruszył ramionami.

– Nie mam innych planów na resztę dnia. A ty?

– No, zasadniczo… Raczej nie. – Poruszyła się niepewnie, najwyraźniej nie mając pojęcia, że jedwab po raz kolejny uwydatnił jej pełne piersi. – Ale muszę zrobić jeszcze to i owo, zanim rano pójdę do pracy.

– Na przykład?

Spojrzała na niego z ukosa.

– A co byś powiedział na to, żebym teraz wzięła prysznic? Porozmawiamy o tym później, dobrze? – zaproponowała. – Naprawdę chciałabym się odświeżyć.

Minęły prawie dwadzieścia cztery godziny, odkąd Markos brał prysznic i mógł doskonale zrozumieć Evę. Sam chętnie zafundowałby sobie golenie oraz kąpiel.

– W szafce w łazience znajdziesz zapasową szczoteczkę do zębów.

– Doprawdy? – Eva uniosła ciemne brwi.

Markos niemal widział, jak poruszają się trybiki napędzające jej wyobraźnię.

– Jest tam także zapasowa maszynka do golenia, ale naprawdę nie powinnaś wyciągać z tego pochopnych wniosków – zadrwił.

– Bardzo śmieszne. – Na jej policzkach pojawiły się kolory.

Ponownie wzruszył ramionami.

– Mówię tak na wszelki wypadek, gdybyś się zastanawiała.

– Wcale się nie zastanawiam – burknęła.

O tak, z całą pewnością się

zastanawiała, a Markos wiedział, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

– Co takiego zrobiłem, odkąd się poznaliśmy, że twoim zdaniem zwyczajowo sprowadzam tu kobiety, aby z nimi spędzać weekendy? – Oparł się na łokciu i obserwował ją spod zmrużonych powiek.

Eva musiała przyznać, że pod tym względem nie mogła mu nic zarzucić. Od zeszłego tygodnia interesował się wyłącznie nią, ale nie mogła sobie pozwolić na to, by zapomnieć o jego reputacji i zachowaniu wobec kobiet, kiedy tylko postanawiał się z nimi rozstać. To właśnie spotkało Donnę.

– Nic a nic – przyznała lekkim tonem. – Czy tam jest łazienka? – Wskazała na

zamknięte drzwi z prawej strony sypialni, ale Markos pokręcił głową.

– Tam jest garderoba – odparł. – Możesz sobie wybrać jedną z moich koszul, jeśli nie chcesz wkładać sukienki.

Eva zamarła. Pomyślała, że włożenie na siebie koszuli Markosa byłoby wyjątkowo intymnym gestem.

– Hm, raczej nie – oznajmiła ostrożnie. – Już raczej zostanę w sukience, ale dziękuję za propozycję.

Markos wpatrywał się w nią jeszcze przez kilka długich sekund, aż w końcu skinął głową.

– W takim razie łazienka jest tam. – Wskazał jej zamknięte drzwi z lewej strony pomieszczenia.

Eva wolała nie patrzeć mu w oczy, gdy podnosiła sukienkę z dywanu. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli jednak wróci do siebie, choćby i w tym wyjątkowo pogniecionym wieczorowym stroju.

– Dziękuję – powtórzyła i szybko wyszła z sypialni.

Markos leżał w łóżku jeszcze przez kilka minut, słuchając odgłosów lejącej się wody w łazience. W gruncie rzeczy pragnął wstać i dołączyć do Evy, a potem kochać się z nią w strumieniach wody, ale intuicja podpowiadała mu, żeby zachował spokój. Eva niewątpliwie potrzebowała nieco czasu tylko dla siebie. Aż trudno było uwierzyć, że po tym wszystkim, co się

wydarzyło, znowu czuła się skrępowana i najwyraźniej nie miała ochoty spędzać z nim dnia.

Pomyślał, że wciąż jeszcze nie potrafiła się przed nim otworzyć. Nie ulegało wątpliwości, że jej małżeństwo z Jackiem Cabotem Greyem nie było usłane różami i zapewne dlatego wolała dmuchać na zimne, niż zaangażować w kolejny związek, który mógłby przysporzyć jej cierpień.

Zmarszczył brwi, gdy znienacka usłyszał dźwięki muzyki Mozarta. Odgłos dochodził z wieczorowej torebki Evy, którą zostawiła na nocnej szafce.

Markos zerknął na zamknięte drzwi łazienki i zastanawiał się przez moment, czy wstać i powiedzieć Evie o telefonie.

Odrzucił jednak ten pomysł, bo przypomniał sobie, że niemal wybiegła z sypialni, żeby znaleźć się jak najdalej od niego. Szum wody podpowiedział mu, że Eva wciąż bierze prysznic. Jeśli telefon był ważny, ten, kto dzwonił, z pewnością zostawi wiadomość albo postanowi odezwać się ponownie.

Przerwał rozmyślania, gdy muzyka urwała się równie nagle, jak się pojawiła. Tak jak zakładał Markos, rozmówca zadzwonił raz jeszcze. I znowu, zaledwie kilka sekund później.

Ktoś był bardzo uparty albo dzwonił w wyjątkowo ważnej sprawie. Po tym, co Jack Cabot Grey powiedział Evie na pożegnanie, Markos mógł się bez trudu domyślić, kim był natręt. Gdyby

postanowiła porozmawiać teraz z byłym mężem, z pewnością wyszłaby z penthouse'u jeszcze szybciej. Inna sprawa, że mogło chodzić o sprawę niecierpiącą zwłoki…

Doszedł do wniosku, że koniec bicia się z myślami i postanowił odebrać telefon, nawet za cenę późniejszej bury od Evy.

Zdębiał jednak na widok imienia i nazwiska, które wyświetliły się na ekranie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zakłopotana Eva pół godziny później weszła do kuchni. Włosy ciągle miała mokre po prysznicu i nie zrobiła sobie makijażu, ale zgodnie z sugestią Markosa i nieco wbrew sobie pożyczyła jedną z jego koszul z garderoby. Wybrała jedwabną, o kremowej barwie. W obszernym stroju czuła, że mniej rzuca się w oczy, ponieważ skutecznie zasłaniał obcisłą sukienkę wieczorową, a podwinięte do łokci rękawy nie krępowały jej ruchów.

Markos niewątpliwie był zajęty pod jej nieobecność, sądząc po sałatce i kilku rodzajach sera, które teraz leżały

na barku śniadaniowym. Zauważyła, że i on miał wilgotne włosy, do tego był świeżo ogolony, co oznaczało, że również wziął prysznic i odświeżył się w jednej z wielu łazienek. Ubrał się w czarne dżinsy i obcisłą białą koszulkę, która uwydatniała zarówno jego muskularny tors, jak i naturalnie śniadą karnację. Wyglądał jeszcze apetyczniej niż podwieczorek!

Nie to chciała poczuć Eva, która jeszcze pod prysznicem postanowiła traktować Markosa wyniośle i obojętnie, a także nie robić sprawy z pójścia z nim do łóżka. Potrzebowała czasu, żeby usiąść i zastanowić się nad pewnymi kwestiami – przede wszystkim jednak pragnęła wrócić do mieszkania

i przez jakiś czas pobyć sama.

Markos postawił na barku śniadaniowym koszyk ze świeżym chlebem i popatrzył na nią nieufnie. To tylko utwierdziło Evę w przekonaniu, że powinna zachowywać się chłodno i z rezerwą.

– Wygląda to wyjątkowo smakowicie – oświadczyła, siadając na stołku przy barku. Markos zajął miejsce naprzeciwko niej. – Zjem coś, a potem naprawdę będę musiała iść.

Nie spuszczał z niej wzroku.

– Pomyślałem, że najpierw powinniśmy porozmawiać – powiedział.

Żeby uniknąć przenikliwego spojrzenia jego zielonych oczu, skupiła uwagę na kromce chleba.

– Prawdę mówiąc, nie jestem w nastroju na analizy – westchnęła. – Dobrze się zabawiliśmy i tak to zostawmy.

Markos nieprzerwanie obserwował ją uważnie.

– Myślisz, że to najlepsze rozwiązanie?

– Słucham? – Zerknęła na niego niepewnie.

Oparł łokcie o ladę i przez chwilę milczał.

– Ktoś do ciebie dzwonił, kiedy brałaś prysznic – oznajmił.

Zrobiła wielkie oczy.

– Odebrałeś? – Jeśli Jack spełnił swoją groźbę i rzeczywiście „był w kontakcie”…

– Nie. – Jego oczy błyszczały. – Postanowiłem nie odbierać, gdy zobaczyłem, kto dzwoni.

Zwilżyła suche wargi.

– Kto to był? – zapytała.

– Najwyraźniej zapomniałaś mi wspomnieć, że mamy wspólnych znajomych – powiedział łagodnie.

Zbyt łagodnie.

Eva darowała sobie udawanie, że z apetytem nakłada jedzenie na talerz, i uniosła głowę.

– Możesz mówić jaśniej?

– Mogę. – Po czym zamilkł.

Zdezorientowana Eva zmrużyła oczy. Markos zaczynał jej działać na nerwy.

– Obawiam się, że musisz być nieco bardziej precyzyjny, jeśli mam

zrozumieć, o co ci chodzi.

Markos zerwał się z miejsca, zbyt zniecierpliwiony, by siedzieć dłużej przy barku śniadaniowym.

– Chcę wiedzieć, dlaczego nie wspomniałaś, że znasz Donnę Cresswell, kobietę, która jeszcze kilka tygodni temu była moją asystentką w Londynie, o czym bez wątpienia wiesz – wycedził.

– Och… – Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Zmarszczył brwi, zaniepokojony tym, że zbladła jak płótno.

Nazwisko osoby dzwoniącej na komórkę Evy bardzo go zaskoczyło. Osoba ta, niejaka Donna Cresswell, jeszcze niedawno była jego osobistą

asystentką, którą jednak musiał zwolnić parę tygodni wcześniej w, delikatnie mówiąc, nieprzyjemnych okolicznościach.

Teraz już rozumiał, że znajomość Donny i Evy ma coś wspólnego z dwoma odwołanymi przez Evangeline Gray spotkaniami, tłumaczyła też jej obcesowe zachowanie na początku ich znajomości. Eva odnosiła się do niego negatywnie już w chwili, gdy do niej podszedł na koktajlu u senatora Ashcrofta.

Markos podejrzewał, że Donna Cresswell przedstawiła Evie całkowicie odmienną wersję zdarzeń sprzed sześciu tygodni.

– Przyjaźnicie się? – spytał, starając

się zachować spokój.

Eva przełknęła ślinę i odparła:

– To moja cioteczna siostra.

Co takiego? Eva i ta manipulantka Donna Cresswell były spokrewnione? Markos z trudem zbierał myśli.

– Sądziłem, że nie utrzymujesz bliskich relacji z rodziną.

– Nie utrzymuję. – Wzdrygnęła się.

– Z wyjątkiem Donny?

Unikała jego wzroku.

– Nie jesteśmy sobie bliskie – wyznała. – W dzieciństwie spędzałyśmy ze sobą dużo czasu, ale to już przeszłość.

– Mimo to jesteście sobie na tyle bliskie, aby do siebie dzwonić?

– Sporadycznie.

Markos z trudem panował nad wściekłością.

– Jak rozumiem, twoja cioteczna siostra nigdy nie wspomniała, u kogo pracuje?

– Ależ oczywiście, że o tobie wspomniała. – Patrzyła na niego ze zdumieniem.

– I co dokładnie powiedziała ci na mój temat? Bo, sądząc po twoim wcześniejszym zachowaniu w stosunku do mnie, wnioskuję, że nie usłyszałaś o mnie nic szczególnie miłego. – Na jego twarzy pojawił się grymas.

– Cóż, trzeba wziąć od uwagę, że wasze relacje zakończyły się raczej nieprzyjemnie…

– Nieprzyjemnie… – powtórzył. –

Musiałem zwolnić twoją krewną z powodu zachowania, które było nie tylko nieprofesjonalne, ale i nie do zaakceptowania dla mnie osobiście.

Eva zmarszczyła brwi.

– Faktycznie, Donna powinna mieć więcej oleju w głowie i nie zakochiwać się w tobie, ale nie nazwałabym tego…

– Evo, nie mam pojęcia, co powiedziała ci twoja krewna na temat naszych… – zawahał się i dodał: – … kontaktów, ale jakoś wątpię, żeby wspomniała, że nie byłem szczególnie zachwycony, gdy pewnego wieczoru wróciłem do hotelu i zastałem ją nagą w moim łóżku! – Jego oczy pociemniały z wściekłości na samo wspomnienie tamtej chwili.

Eva spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Jeśli to się naprawdę zdarzyło…

– Och, zapewniam cię, że tak.

– W takim razie muszę się zgodzić, to nie był najmądrzejszy pomysł ze strony Donny.

Eva przygryzła wargę. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, z jaką determinacją Donna próbowała odbudować związek z Markosem. Inna sprawa, że mogła się tego domyślić – w końcu takie postępowanie było jak najbardziej w stylu Donny.

– Nie był to jednak dostateczny powód, by wyrzucić ją z pracy – dodała po chwili zastanowienia. – Moim zdaniem w przypływie desperacji wybrała dość niemądry sposób na

ponowne rozpalenie twoich uczuć po tym, jak zakończyłeś wasz związek.

Markos spojrzał na nią z osłupieniem.

– Nie byliśmy w żadnym związku – oświadczył.

Eva zamarła, słysząc stanowczość w jego tonie.

– Jak… Jak to? – zająknęła się.

– Twojej ciotecznej siostry i mnie nigdy nie łączyły żadne bliskie osobiste relacje. Przez krótki czas była moją pracownicą, nic ponadto – podkreślił. – Masz na to moje słowo.

Eva wpatrywała się w niego uważnie. Pełen złości błysk w jego oczach oraz zaciśnięte zęby mogły sugerować, że mówi prawdę – przynajmniej taką prawdę, w jaką wierzył.

– Markos, nie jesteś pierwszym mężczyzną, który popełnia błąd, wdając się w romans z podwładną, co potem owocuje kłopotliwymi sytuacjami i pełnym napięcia zakończeniem relacji – zaczęła ostrożnie. – Dlatego właśnie nie powinieneś…

– Evo, czego nie zrozumiałaś z tego, co powiedziałem wcześniej? – przerwał jej stanowczo. – Nie byłem i nigdy nie będę osobiście zaangażowany w związek z Donną Cresswell.

– Ale Donna powiedziała… – Eva zamrugała.

– Po tym wszystkim, co mi wywrzeszczała tamtej nocy, musiałem ją zwolnić z pracy. Mogę sobie wyobrazić, co potem mówiła na mój temat. –

Markos niespokojnie przechadzał się po kuchni. – Raz jeszcze podkreślam, że traktowałem twoją krewną profesjonalnie i uprzejmie. To się jednak skończyło, kiedy postanowiła wpakować się nago do mojego łóżka.

Eva z wysiłkiem przełknęła ślinę. Czuła, że zbiera jej się na wymioty. Czy to możliwe, że Donna kłamała? Niestety, nie dało się tego wykluczyć. Eva miała wrażenie, że ziemia osuwa jej się spod nóg. Markos bywał arogancki, czasami wręcz butny, ale po raz pierwszy widziała, że pod maską lodowatego spokoju gotował się z wściekłości. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, który zaledwie kilka godzin temu odnosił się do niej z wielką czułością

i uwagą.

Tylko dlaczego Donna miałaby kłamać na temat związku z Markosem Lionidesem? Eva powróciła myślami do dzieciństwa i do rodzinnych spotkań u dziadków. Poniewczasie przypomniała sobie, że Donna zawsze musiała mieć większą i lepszą zabawkę niż ona albo brać udział w ciekawszym lub bardziej wystawnym przyjęciu urodzinowym.

Chciała tego, co większe, droższe i ładniejsze.

Związek z charyzmatycznym Markosem Lionidesem bez wątpienia wydawał jej się znacznie atrakcyjniejszy niż małżeństwo Evy z bogatym Amerykaninem, Jonathanem Cabotem Greyem juniorem…

– Donna kłamała – zadeklarowała głucho.

– O tak, z całą pewnością kłamała, skoro twierdziła, że jesteśmy ze sobą związani – potwierdził Markos. – Chcę teraz wiedzieć, w jaki sposób i w jakim zakresie te kłamstwa wpłynęły na twoje zachowanie w stosunku do mnie.

– Nie rozumiem… – Eva spojrzała na niego niepewnie.

– Myślę, że doskonale rozumiesz – westchnął ponuro. – I myślę, że twoje rodzinne związki z Donną Cresswell wyjaśniają gierkę, którą sobie zaplanowałaś. Postanowiłaś zabawić się ze mną na początku naszej znajomości.

Zwilżyła usta.

– Nie byłam skłonna ci ufać, to fakt…

– Dałaś mi to dobitnie do zrozumienia.

Zmarszczył brwi, przypominając sobie, jak projektantka wnętrz Evangeline Grey umówiła się z nim i odwołała spotkanie dwukrotnie w trakcie jednego tygodnia. Wówczas gardziła nim, zachowywała się wręcz obraźliwie, w zawoalowany sposób podawała w wątpliwość jego reputację. Wierzyła w kłamstwa swojej krewnej i to z pewnością wyjaśniało, dlaczego tak źle traktowała go na początku znajomości.

– Pytanie brzmi, Evo, co teraz do mnie czujesz, kiedy się lepiej poznaliśmy.

– Co do ciebie czuję? – Starannie omijała go wzrokiem.

– Tak! – warknął. Przez cały czas

mocno zaciskał zęby. – Spędzaliśmy ze sobą sporo czasu, rozmawialiśmy, kochaliśmy się. Co do mnie czujesz po tym wszystkim?

Eva przymknęła powieki. Nie dało się zaprzeczyć – faktycznie, z początku odnosiła się do Markosa naprawdę fatalnie. Kiedy jej uczucia do niego się zmieniły i obdarzyła go sympatią, zrozumiała, że stał jej się bliski.

Nie było jednak możliwości, żeby Markos uwierzył w szczerość jej intencji. Nie po tym, jak się dowiedział o jej rodzinnych związkach z Donną – kobietą, która nie tylko wymyśliła sobie związek z szefem, ale także okłamała Evę, że to on rzekomo zakończył ich nieistniejącą relację.

Wiedziała, że musi to wszystko przemyśleć w ciszy i spokoju swojego mieszkania, więc uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Chyba już wcześniej powiedziałam ci, że moje zamiary względem ciebie są całkowicie niedopuszczalne – próbowała zażartować.

Uśmiechnął się bez cienia wesołości.

– Pewnie dokładnie tak wyobrażałaś sobie moje intencje wobec kobiet, z którymi dzieliłem łóżko w przeszłości. Gdybyś je spytała, potwierdziłyby, że żadnej z nich nie zrobiłem celowo krzywdy. Żadnej z nich nie zraniłem z rozmysłem. Bez względu na to, ile plotek i brukowych nowinek usłyszysz, i tak nic tego nie zmieni. Nigdy nie

zachowałem się źle w stosunku do kobiety, a już na pewno nie byłem tak okrutny i bezlitosny, jak to rozgłasza twoja krewna.

– Wierzę ci…

– Naprawdę mi wierzysz? – spytał sceptycznie. – Czy jesteś w stanie powiedzieć to z ręką na sercu, Evo? A może nadal uważasz, że twoje podejrzenia w stosunku do mnie były usprawiedliwione? Przynajmniej na tyle, że postanowiłaś odpłacić mi pięknym za nadobne?

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Sugerujesz, że celowo poszłam z tobą do łóżka, mając zamiar…

– Nie mam pojęcia, o co właściwie ci

chodziło – przerwał jej. – Właściwie dlaczego poszłaś ze mną do łóżka, Evo?

– Ja nie… – Z wahaniem pokręciła głową. – Wczoraj byłeś dla mnie miły…

– Zawsze spędzasz dzień w łóżkach mężczyzn, którzy są dla ciebie mili?

Eva pobladła.

– Nie było ich tak wielu – odparła cicho.

– Mężczyzn, czy też raczej tych miłych mężczyzn?

Pomyślała, że jednych i drugich. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że lepiej będzie zachować milczenie. Rozmowa zeszła na poziom, który absolutnie wykluczał porozumienie.

– Evo, porozmawiaj ze mną, do cholery! – Markos zacisnął dłonie

w pięści. – Pomóż mi wreszcie zrozumieć to, co się między nami wydarzyło!

Eva westchnęła ciężko.

– Nie możemy się po prostu zgodzić, że oboje popełniliśmy poważny błąd?

– Naprawdę w to wierzysz? – Stał nieruchomo jak posąg i patrzył na nią spod przymrużonych powiek.

Pokiwała głową, po czym podniosła się z miejsca i zsunęła koszulę z ramion, a następnie odłożyła ją na stołek barowy.

– Na mnie pora – oznajmiła.

– Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? – wycedził.

– Tylko to, że źle się zachowałam. Naprawdę, bardzo nieprofesjonalnie. –

Popatrzyła na niego oczami koloru ciemnego bursztynu. – Nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać.

Markos chciał, aby oświadczyła, że zupełnie nie obchodzą jej kłamstwa Donny Cresswell na jego temat – że zna go lepiej i wystarczyło kilka dni, aby oboje bardzo zbliżyli się do siebie, a do tego obdarzyli się zaufaniem. Pragnął usłyszeć, że spędziła z nim dzień w łóżku właśnie z powodu tej bliskości, która ma szansę stać się podstawą trwałego związku.

Jej wyraz twarzy podpowiedział mu jednak, że Eva nigdy tego nie powie.

– Nic – odparł głucho. – Jak rozumiem, nie masz ochoty ze mną rozmawiać.

– Owszem, i dlatego pójdę po swoją torebkę do sypialni, a potem wyjdę.

Zaledwie godzinę temu Markosa przepełniało szczęście i głęboka satysfakcja, wynikające z towarzystwa kobiety, która z minuty na minutę stawała się coraz bliższa jego sercu. I pomyśleć, że wystarczył tylko jeden telefon, aby kiełkujące uczucie legło w gruzach.

– Pójdę razem z tobą – oznajmił.

– Dziękuję, Markos, ale naprawdę sama trafię do wyjścia – zapewniła go i zacisnęła usta, coraz bardziej przygnębiona sytuacją.

– Winda nie będzie działała bez wstukania kodu zabezpieczenia. To samo dotyczy drzwi zewnętrznych.

– Wobec tego pójdę po tę torebkę. – Na jej policzkach wykwitły rumieńce zakłopotania.

Markos z żalem wpatrywał się w plecy Evy. Szła wyprostowana i wyniosła, zmysłowo kołysząc uroczo zaokrąglonymi biodrami. Ogromnie mu się podobała, był jednak zbyt wściekły, by próbować naprawić sytuację. Potrzebował czasu na ochłonięcie i odzyskanie równowagi wewnętrznej.

Eva powstrzymywała łzy, dopóki nie znalazła się w sypialni Markosa. Dopiero wtedy oparła się o drzwi, a po jej policzkach popłynęły wielkie krople. Dlaczego to musiało się tak skończyć? Dlaczego rozstawali się jak nieznajomi, choć zaledwie kilka godzin temu tulili

się do siebie z czułością?

Wiedziała, że ona jest za to odpowiedzialna. Zbyt łatwo dała wiarę słowom Donny, zamiast przypomnieć sobie, jaka naprawdę jest jej cioteczna siostra. Donna po raz kolejny udowodniła, że jest gotowa po trupach wspinać się na szczyt i za wszelką cenę musi mieć więcej niż inni.

Eva nie mogła dłużej kryć przed sobą, że zachowała się głupio, jest idiotką i nie ma żadnego usprawiedliwienia na swoje zachowanie wobec Markosa. Postąpiła nagannie, bo padła ofiarą oszustki i kłamczuchy.

Cóż, było już za późno.

Markos ogromnie pociągał kobiety i niewątpliwie nieraz z tego skorzystał.

Eva była jednak świadoma, że jest człowiekiem z zasadami. Zajął się nią, gdy niemal załamała się na przyjęciu w domu Jonathana po tym, jak poznała ciężarną Yvette Cabot Grey. Pozwolił Evie wypłakać się na swoim ramieniu nawet wtedy, gdy błędnie założył, że te łzy wynikają z jej uczucia do byłego męża. Przywiózł ją do swojego mieszkania, położył do łóżka, rozebrał i otulił kołdrą wyłącznie po to, by odpoczęła.

Gdyby rzeczywiście był takim kobieciarzem, jak to opisywała Donna, z pewnością nie zawracałby sobie głowy samopoczuciem Evy, tylko ją wykorzystał.

Cóż, było nieco za późno na te

wnioski. Nie dość, że wykazała się głupotą w związku z Markosem, to w dodatku była ślepa na rzeczywistość! A teraz musiała go zostawić, odejść i zapewne nigdy nie powrócić. W ten sposób rozstawała się z mężczyzną, który okazał jej serce i zachowywał się wobec niej wyjątkowo uczciwie.

Przed odejściem musiała jednak coś mu powiedzieć.

– Przepraszam.

Markos stał przy jednym z wielkich, panoramicznych okien w salonie i nic niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w horyzont nad Nowym Jorkiem. Gdy odwrócił się do Evy, jego spojrzenie było całkowicie nieprzeniknione.

– Za co przepraszasz? – zapytał zniecierpliwiony.

Wzruszyła ramionami, nie patrząc mu w oczy.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, ale najwyraźniej zostałam wprowadzona w błąd w kwestii twojego związku z Donną… Czy też raczej w kwestii twojego braku związku z Donną – poprawiła się szybko na widok jego miny.

– Czyżby? – mruknął.

– Nie ułatwisz mi sprawy, co? – uśmiechnęła się ze smutkiem.

– A niby dlaczego miałbym to robić?

– Rzeczywiście, nie masz powodu – przyznała. W końcu popatrzyła mu w oczy. – Naprawdę szczerze

przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie i brak profesjonalizmu. Powinnam mieć więcej oleju w głowie i nie wierzyć w kłamstwa Donny. – Westchnęła ciężko. – A przynajmniej mogłam założyć twoją domniemaną niewinność. Sam mi to sugerowałeś – dodała.

– Owszem. – Wzruszył ramionami.

– No cóż, raz jeszcze dziękuję ci, że okazałeś mi wczoraj tyle zrozumienia. Jesteś naprawdę dobrym człowiekiem.

– Może jednak podejrzewasz, że pod moją dobrocią i zrozumieniem kryło się wyrachowanie? – spytał Markos złośliwie. – W końcu przecież udało mi się zaciągnąć cię do łóżka. To powinno doskonale pasować do tego, co mówi

twoja cioteczna siostra, plotkarze, i co wypisują brukowce – skrzywił się z odrazą.

Eva wiedziała, że zasłużyła sobie na tę pogardę. Cóż, niewiele mogła zrobić w obecnej sytuacji, nie ujawniając przy okazji, jak bardzo zmieniły się jej uczucia do niego. Teraz już miała pewność, że Markos nie jest zimnym i nieczułym draniem, jak to przedstawiała Donna, ale nie był też mężczyzną zainteresowanym bliską relacją z kobietą.

Nerwowo pokiwała głową.

– Pójdę, żebyś mógł w spokoju nacieszyć się resztą dnia – powiedziała. – Jeżeli chcesz, zatrzymaj projekty i próbki materiałów, choć myślę, że inny

projektant pewnie wolałby…

– Nie będzie żadnego innego projektanta, Evo – przerwał jej.

Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Jednak postanowiłeś niczego tutaj nie zmieniać?

– Wręcz przeciwnie. Postanowiłem zatrzymać projektantkę, którą już zatrudniłem.

Eva zamrugała gwałtownie.

– Nie bardzo rozumiem…

– A co tu jest do rozumienia? To bardzo proste. – Markos odszedł od okna i stanął na środku pokoju. – Zmarnowałem już mnóstwo czasu, zabiegając o współpracę ze słynną projektantką Evangeline Grey. A skoro tak się już stało, nie zamierzam niczego

zmieniać.

– Nadal chcesz, żebym odpowiadała za nowy wystrój mieszkania? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie tylko chcę, ale wręcz nalegam.

– Markos, chyba tego nie przemyślałeś. Na pewno nie masz ochoty na to, żebym ci się pętała pod nogami przez następnych kilka tygodni, a może nawet miesięcy po tym, jak… Po prostu tak się nie da! – protestowała bez przekonania.

– Wręcz przeciwnie – powtórzył. – Myślę, że to doświadczenie sprawi nam obojgu wiele radości – dodał drwiąco.

– Chcesz powiedzieć, że sprawi ci przyjemność obserwowanie, jak wiję się z zażenowania za każdym razem, gdy

tutaj wejdę?

– Szczerze mówiąc, i owszem. – Wzruszył ramionami.

Zachowywał się arogancko, ale czuł, że podjął sensowną decyzję. Przecież przygotowała już grunt pod remont wnętrza, zatem po co miałby szukać nowego projektanta? Poza tym jeszcze nie postanowił, co właściwie zrobi z Evangeline Grey.

Po części pragnął ją udusić za to, że uwierzyła w kłamstwa Donny Cresswell na jego temat. Jednocześnie był spragniony bliskości Evy i pragnął się z nią kochać. Nie miał bladego pojęcia, która z tych dwóch emocji zatriumfuje, kiedy uda mu się dojść do siebie po rozczarowaniu spowodowanym

dzisiejszym konfliktem.

Tymczasem, dopóki nie ochłonął, uznał, że dobrze byłoby zatrzymać Evę w tym miejscu, w którym miałby ją na oku.

Inna rzecz, że jego ciało już podjęło decyzję – teraz najbardziej na świecie marzył o tym, by zaciągnąć Evę do łóżka i kochać się z nią aż do upadłego.

– Spodziewam się, że niezwłocznie przystąpisz do pracy w tym pokoju – wycedził gwałtownie. – I chciałbym jak najszybciej ujrzeć projekty pozostałych pomieszczeń.

– Wszystkich? – Eva wstrzymała oddech.

– Co do jednego – potwierdził Markos z satysfakcją, widząc jej osłupienie.

Eva nie miała najmniejszych wątpliwości, że zamierzał postawić na swoim. To leżało w jego naturze. Nie powinna była wyciągać pochopnych wniosków w odniesieniu do Markosa. Słowa Donny wprowadziły ją w błąd i przez to zachowała się fatalnie, nagannie i nieprofesjonalnie, i to na początku znajomości.

Czuła się teraz głęboko zawstydzona tym, co zrobiła. Była pewna, że jej samopoczucie nie poprawi się nawet po rozmowie z Donną. Niezależnie od tego, musiała zadzwonić i powiedzieć dwulicowej krewnej, co o niej myśli. Zrobi to zaraz po powrocie do swojego mieszkania.

Na razie należało jak najszybciej

wydostać się z penthouse'u. Musiała to zrobić, dopóki pozostały jej resztki godności.

– Czy jesteś pewien, że właśnie tego chcesz? – zwróciła się do Markosa.

– Najzupełniej.

– Doskonale. – Eva skinęła głową i odwróciła się do wyjścia.

– A, jeszcze jedno.

– Tak, słucham? – Ponownie popatrzyła na niego.

– Ponieważ zachowałaś się nieprofesjonalnie w stosunku do mnie, jak to sama ujęłaś, oczekuję teraz, że przez najbliższych kilka tygodni zapewnisz mi wyłączność na swoje usługi.

– To niemożliwe…

– Masz mnie także natychmiast powiadomić, jeśli pojawią się jakiekolwiek problemy związane z Cabotem Greyem – kontynuował ponuro, jakby jej nie usłyszał.

– Nie sądzę, żeby to była twoja sprawa – zirytowała się.

Markos podszedł do niej i zatrzymał się w odległości zaledwie kilku centymetrów.

– Po tym, co się stało dzisiaj, to jest moja sprawa. – Mówił cicho, ale jego ton wydał się groźny. – Rozumiesz, Evo?

O tak, rozumiała to doskonale. I wcale jej się to nie podobało, gdyż Markos arogancko zakładał, że seks z nią dał mu prawo ingerować w jej prywatne życie.

Problem polegał jednak na tym, że nie chodziło wyłącznie o seks. Eva nie wiedziała, co mogłoby się zdarzyć, gdyby Markos nie był przy niej, kiedy się zorientowała, że druga żona Jacka jest w ciąży. Gdyby nie okazał jej wsparcia w obecności byłego męża, a także potem, w swoim mieszkaniu.

– Jeśli będę miała jakiekolwiek dalsze kłopoty z Jackiem, powiem ci o nich – wycedziła z napięciem. – Czy teraz mogę już odejść?

– Oczywiście.

Markos uśmiechnął się z satysfakcją. Był zadowolony zarówno z odpowiedzi Evy, jak i z faktu, że jej duch walki najwyraźniej powrócił. Cieszyły go słowne potyczki z nią, i to niemal tak

bardzo jak uprawianie z nią miłości. Niemal…

– Jak to wielkodusznie z twojej strony! – Jej oczy rozbłysły.

– Zapamiętaj sobie, że słynę z wielkoduszności – zakpił.

– A ja myślałam, że z arogancji – warknęła z goryczą.

Markos zachichotał.

– Cieszę się, że będę mógł ponownie zobaczyć cię tutaj punktualnie o godzinie dziewiątej jutro rano.

Jej oczy miotały płomienie, gdy patrzyła na niego niepewnie.

– Markos…

– Jutro rano o dziewiątej, Evo – powtórzył surowo.

Bez względu na to, jak bardzo tego nie

chciała, Markos wiedział, że między nimi jeszcze wszystko jest możliwe.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– I co o tym myślisz? – Eva popatrzyła na Markosa niepewnie, kiedy stanął na progu swojego świeżo przerobionego salonu.

Markos myślał niemal wyłącznie o tym, że przez ostatnie trzy tygodnie miał okazję przekonać się na własnej skórze, czym jest prawdziwe piekło.

Wysłanniczka owego piekła zazwyczaj ubierała się w obcisłe dżinsy, idealnie dopasowane, białe koszulki opięte na pełnych, jędrnych piersiach, a do tego była zgrabna, złocistooka i czarnowłosa. Na ziemi przybrała postać dekoratorki wnętrz Evangeline Grey.

Taka właśnie stała się Eva przez ostatnie trzy piekielne tygodnie. Była rzeczową, konkretną i doskonałą w swoim fachu profesjonalistką, która w niczym nie przypominała jego kochanki z pamiętnej niedzieli.

Pierwszy tydzień nie przebiegał szczególnie dramatycznie. Eva pojawiła się w penthousie w poniedziałek i we wtorek, by zanotować wymiary rozmaitych powierzchni, potrzebne do kupna wykładzin, zasłon i innych tkanin.

W drugim tygodniu jej obecność stała się bardziej niepokojąca. Każdego dnia wpadała na krótko, aby nadzorować pracę zespołu dekoratorów i przedstawiać Markosowi projekty innych pomieszczeń w apartamencie. Za

każdym razem, gdy przychodziła, Markos witał ją przy głównej windzie, a następnie wiózł do mieszkania.

Kiedy w trzecim tygodniu przybyły meble i inne elementy wyposażenia, Markos skontaktował się z ochroną budynku i zalecił, by wpuszczano Evę za każdym razem, kiedy tylko się zjawi. Dodatkowo przekazał jej swój kod zabezpieczenia do prywatnej windy, dzięki czemu mogła jechać wprost na samą górę.

Wszystko to zrobił, aby oszczędzić sobie męki oglądania chłodnej, niemal obcej kobiety, którą się ostatnio stała i z którą nie miał ochoty rozmawiać.

Kiedy się uparł, by kontynuowała pracę przy dekoracji wnętrz, był

zarazem wściekły i zraniony, i chciał się zemścić, teraz jednak czuł, że sam odbywa karę, znosząc codzienne katusze. Eva traktowała go z zimnym profesjonalizmem i chłodną obojętnością.

Na domiar złego, za każdym razem gdy wchodził do mieszkania, miał wrażenie, że bombardowała go swoją bliskością.

Teraz widział jej wpływ dosłownie wszędzie, w każdym elemencie wystroju salonu, w rdzawych ścianach, ozdobionych śmiałymi, kolorowymi obrazami, w wykładzinie o barwie Morza Egejskiego latem, w wygodnych sofach i fotelach, obrzuconych poduszkami w kolorach niebieskim, zielonym i żółtym, a także w zasłonach

na wielkich, panoramicznych oknach.

Taka śmiałość barw mogłaby się okazać przesadą, a jednak nie tylko tu pasowała, lecz jeszcze zdawała się wypełniać pustkę w duszy Markosa. Salon stał się małą oazą, której kochający Grecję Markos bardzo potrzebował.

Popatrzył na Evę.

– To… zdumiewające – westchnął w końcu.

– W dobrym czy złym znaczeniu tego słowa?

Markos uśmiechnął się lekko, wyczuwając niepokój Evy.

– W dobrym, rzecz jasna.

Wszedł głębiej do pokoju i rozejrzał się wokół. Już po kilku sekundach

poczuł się spokojniejszy i bardziej zrelaksowany, tak jak za każdym razem, gdy powracał do Grecji.

Eva odetchnęła z ulgą. Kamień spadł jej z serca. Zadowolona, patrzyła, jak Markos z przyjemnością odnajduje się w nowym otoczeniu. Tak jak przewidywała, bogactwo i śmiałość palety kolorystycznej wyjątkowo odpowiadały Markosowi.

Nadal nie mogła uwierzyć, że była tak głupia, aby dać wiarę w absurdalne kłamstwa Donny. Na swoją obronę mogła powiedzieć tylko tyle, że zaczęła powątpiewać w wersję ciotecznej siostry wkrótce po tym, jak poznała Markosa osobiście.

Cóż, mimo tego powątpiewania nawet

przez myśl jej nie przeszło, że były to kompletne bzdury, od początku do końca. Donna wymyśliła sobie całą sprawę. Po konfrontacji z cioteczną siostrą Eva wiedziała to bez cienia wątpliwości.

Jak nietrudno się domyślić, Donna nawet nie przeprosiła za swoje kłamstwa. Wyglądało na to, że teraz, po tamtej rozmowie, najbardziej na świecie jest wściekła na Evę. Oskarżyła ją o nielojalność wobec rodziny, powtarzała, że gdyby była przyzwoitą osobą, nigdy nie zaprzyjaźniłaby się z Markosem.

Zaprzyjaźniła?

To słowo nieszczególnie pasowało do niesamowitego seksu, który uprawiali

zaledwie przed kilkoma tygodniami. Eva przez cały czas miała w pamięci tamte doznania i na każde ich wspomnienie przeszywał ją dreszcz.

Westchnęła i uniosła głowę.

– Bardzo się cieszę, że jesteś zadowolony – oznajmiła nieco sztywno.

– Mało powiedziane. – Popatrzył na nią zmrużonymi oczami. – Odwaliłaś kawał dobrej roboty, Evo.

Unikała jego spojrzenia.

– Miejmy nadzieję, że będziesz równie zadowolony z pozostałych pomieszczeń, kiedy już je ukończę – odparła zwięźle, jednocześnie rozglądając się w poszukiwaniu torebki.

– Może powinniśmy uraczyć się kieliszkiem szampana, aby to uczcić?

Och, daj spokój, Evo – zaoponował, gdy popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. – Nie byłbym pierwszym zadowolonym klientem, który chciałby wznieść toast za twój sukces, okupiony ciężką pracą.

Był pierwszym zadowolonym klientem, z którym Eva poszła do łóżka. Cóż, nie licząc Jacka, był jedynym mężczyzną, z którym się przespała.

Teraz wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że nie ma żadnego porównania między tymi dwoma mężczyznami. Jack był samolubnym kochankiem, Markos troskliwym. Gdy wychodziła za Jacka, nawet nie podejrzewała, że uprawianie seksu może być tak rozkoszne. Tego nauczył ją

dopiero Markos.

Te wspomnienia nie pomagały jej w żaden sposób podczas rozmowy o sprawach zawodowych.

– Naprawdę muszę już iść…

– Spieszysz się na randkę dzisiaj wieczorem?

– Skąd. Oczywiście, że nie – odparła z irytacją.

– Cabot Grey się odezwał?

Eva odetchnęła.

– Tak, rozmawiałam z Jackiem – potwierdziła ostrożnie.

Markos zmrużył oczy.

– Wydaje mi się, że miałaś mi powiedzieć…

– Gdyby Jack sprawiał mi jakieś kłopoty. A nie sprawiał, absolutnie

żadnych – zapewniła go. – Tylko rozmawialiśmy, nic ponadto.

– O czym?

Z irytacją zmarszczyła brwi.

– Jak już powiedziałam, to nie jest twoja sprawa.

– Co za bred… – urwał raptownie. Niewiele brakowało, a uraziłby Evę. – Pomogłem ci pozbierać się po rozmowie z byłym mężem i dlatego uważam, że to jest moja sprawa!

Jego oczy zalśniły złowrogo, a na policzkach Evy pojawił się rumieniec.

– Wydaje mi się, że już podziękowałam ci za wsparcie, którego udzieliłeś mi w tamten weekend – powiedziała sztywno.

– Mam szczerą nadzieje, że nie chodzi

ci o nasz seks, Evo – wycedził.

– Oczywiście, że nie! – Szeroko otworzyła oczy.

– Nie?

Przymknęła powieki, modląc się, żeby nie stracić cierpliwości.

– Już kilka razy podziękowałam ci za uprzejmość tamtego wieczoru, kiedy wpadłam na Jacka w domu jego ojca – wyjaśniła. – Właśnie ze względu na to nie będę się teraz z tobą sprzeczać.

-To co ze mną będziesz robić?

– Słucham? – Zamrugała.

– To ja słucham – burknął ponuro. – Chcę wiedzieć, co zamierzasz ze mną zrobić.

Pokręciła głową.

– Wybacz, ale nadal nie rozumiem, co

masz na myśli.

Markos widział po jej spojrzeniu, że mówiła prawdę. Najwyraźniej chciała mu dać do zrozumienia, że łączą ich teraz relacje czysto zawodowe. Mógł tylko liczyć na to, że nie całkiem odwróciła się od niego.

A może po prostu miała zwyczaj wymazywać z pamięci byłych kochanków? Może kompletnie o nich zapomniała? Ta myśl nie przypadła mu do gustu.

– Czy właśnie tak postępujesz z mężczyznami, Evo? – Spojrzał na nią surowo. – Czy zachowujesz się tak z powodu małżeństwa z Cabotem Greyem? Czy tak właśnie było z Glenem? Umówiłaś się z nim na kilka

randek, przespałaś, a potem nie tylko porzuciłaś go jako kogoś nieistotnego, ale w ogóle o nim zapomniałaś?

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła oburzona Eva. – Nie zachowujesz się w porządku, Markos. Flirtowałeś ze mną bezczelnie na przyjęciu, na którym się poznaliśmy, a potem uświadomiłeś sobie, kim jestem, i zadbałeś o to, aby pozbawić mnie wyboru. Musiałam się tu zjawić w poniedziałek. Jeśli ktokolwiek zapomniał o Glenie i pozbył się go, to tylko ty!

– Czy widziałaś go ponownie po tamtym wieczorze? – spytał, wykrzywiając usta.

– Ja… nie – zaprzeczyła niepewnie.

– Dlaczego nie?

Eva wzdrygnęła się, słysząc chłód w tonie Markosa.

– Jak w ogóle możesz zadawać mi takie pytanie?

Markos uniósł brwi. Jego frustracje z ostatnich trzech tygodni sprawiły, że był zdecydowany wywołać w Evie jakąkolwiek reakcję, choćby i negatywną.

– Jeśli nie spotykałaś się ze mną i nie spotykałaś się z Glenem, to chciałbym wiedzieć, do kogo takiego spieszysz się dzisiaj wieczorem. Może do byłego męża?

– Co za absurd! – Jej twarz pobladła i przypominała teraz barwą delikatną białą porcelanę.

– Uważasz moje słowa za absurdalne?

– Absurdalne jest to, co wygadujesz na temat Jacka. Byłeś tam i na własne oczy widziałeś, jak reaguję na jego widok.

– Niezupełnie. Widziałem, jak reagujesz na widok jego ciężarnej żony – poprawił ją. – To nie to samo.

Musiała przyznać w duchu, że to rzeczywiście nie było to samo.

Jack zadzwonił do niej, tak jak to zapowiedział przy okazji ich spotkania, i oboje umówili się na spotkanie w kawiarni. Rozmowa przebiegała dość niezręcznie, ale Evie w końcu udało się przekonać byłego męża, że nie zamierza nikomu zdradzać prawdy o jego bezpłodności. Wtedy osiągnęli ostrożne porozumienie i zgodzili się nie wtrącać

nawzajem w swoje sprawy, a także zachować uprzejmość przy ewentualnym ponownym spotkaniu.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale znacznie lepsze niż wcześniej złość, którą Eva czuła do Jacka, zanim uświadomiła sobie, że jej życie zamienia się w ruinę z powodu nieudanego małżeństwa. To właśnie sprawiło, że Eva postanowiła odciąć się od przeszłości i ruszyć naprzód.

W idealnym świecie związałaby się z Markosem, którego obdarzyła uczuciem. Nie było to uderzające do głowy, młodzieńcze zakochanie, jak kiedyś, z Jackiem, lecz miłość dojrzałej kobiety, która wiedziała, kim jest i czego chce od życia. Miała także

świadomość, jak i kogo kochać.

Eva nie miała pojęcia, kiedy dokładnie zakochała się w Markosie. Może doszło do tego, gdy tak rycersko wystąpił w jej obronie podczas spotkania z Jackiem, a może wtedy, gdy tak troskliwie się nią zajmował po tym, służył jej wsparciem – zaprowadził ją do swojego mieszkania, rozebrał i położył spać. Albo następnego dnia, gdy się kochali z takim zapamiętaniem, że Eva do dziś nie mogła o tym zapomnieć.

Niewykluczone też, że zakochała się w nim już w chwili, gdy ich spojrzenia skrzyżowały się pierwszy raz, na koktajlu u senatora Ashcrofta…

Naprawdę nie miało znaczenia, kiedy

to się stało. Istotny był fakt, że do tego doszło. Kochała Markosa Lionidesa całym sercem i duszą.

On jednak niewątpliwie czuł do niej taki sam niesmak jak trzy tygodnie temu.

Westchnęła ciężko, przyjmując do wiadomości, że była mu winna przynajmniej część odpowiedzi na nurtujące go pytania.

– Spotkałam się z Jackiem ponownie po przyjęciu u jego ojca – oznajmiła.

– Spotkałaś się z nim? – powtórzył z niedowierzaniem. – Przecież jest żonaty, wkrótce zostanie ojcem, a wy nadal wymykacie się gdzieś za plecami jego żony…

– To nie tak! – zaprotestowała.

– Nie? – Popatrzył na nią przeciągle. –

W takim razie opowiedz mi, jak to było.

Eva nie miała żadnych wątpliwości, że te ostatnie trzy tygodnie, podczas których nieustannie się mijali, z pozoru uprzejmi, tak naprawdę jednak kipiący emocjami, musiały zakończyć się konfrontacją. Dotąd nie miała pojęcia, czy jest na nią gotowa czy nie, ale postanowiła stawić czoło wyzwaniu.

– Czy Jack poinformował Yvette o waszym spotkaniu? – naciskał Markos.

– Nie mam pojęcia – odparła szczerze. – Nie wiem, dlaczego miałby tego nie zrobić.

Markos prychnął z niesmakiem.

– Przychodzi mi do głowy mnóstwo powodów, dla których mężczyzna nie powiedziałby swojej drugiej żonie

w zaawansowanej ciąży, że idzie na spotkanie z pierwszą żoną – zauważył.

– Powiedziałam, że to nie było tak! – Z niechęcią popatrzyła na Markosa. – Jack i ja mieliśmy pewne nierozwiązane sprawy, które należało omówić, bo po rozstaniu było między nami dużo złości. Bardzo chciałam dziecka, a Jack… No cóż, Jack nawet nie brał pod uwagę adopcji. Był całkowicie przeciwny in vitro z użyciem nasienia anonimowego dawcy. To doprowadziło do rozłamu między nami. Nasze drogi się rozeszły. Szybko zaczął mnie zdradzać…

– Zaraz, zaraz – mruknął Markos, marszcząc brwi. – Przecież wcześniej twierdziłaś, że to ty nie możesz mieć dzieci.

Eva powoli pokręciła głową.

– Nie mogłam tak powiedzieć, bo to nieprawda – odparła.

Markos uświadomił sobie, że faktycznie nie ujęła tego w taki sposób. Wspomniała, że ona i Jack przeprowadzili badania, po których okazało się, że nie mogą mieć dziecka. Eva była w histerii, więc Markos wyciągnął wniosek, że to ona jest bezpłodna.

– Ale skoro Cabot Grey jest bezpłodny, to w jaki sposób on i Yvette…? – Markos zawiesił głos.

– To nie jest pytanie do mnie – zauważyła Eva. Westchnęła ciężko. – Jeśli chodzi o dziecko, które jest w drodze, świat, a przede wszystkim

Jonathan Cabot Grey senior, musi wierzyć, że urodzi się syn i następca Jacka. A ja uważam, że dla wszystkich zainteresowanych najlepiej będzie, jeśli nikt tego nie sprostuje.

Markos wstrzymał oddech. Czuł się tak, jakby ktoś uderzył go pięścią w splot słoneczny. Do diabła, przecież nie używał zabezpieczeń, kiedy się kochał z Evą. Sądził, że nie ma możliwości, aby zaszła w ciążę, więc po co miał sobie zaprzątać głowę zbędnymi utrudnieniami?

– Zatem możesz mieć dzieci?

– Tak – potwierdziła głucho. – Prawdę mówiąc… Posłuchaj, skoro już zabrnęliśmy tak daleko, równie dobrze mogę być z tobą zupełnie szczera.

– O, zapowiada się coś nowego. – Popatrzył na nią lodowato, a jej złociste oczy zalśniły.

– Nigdy nie byłam nieuczciwa wobec ciebie!

– Co najwyżej przemilczałaś to i owo.

– Może i tak – przyznała z ciężkim sercem. – Prawdę mówiąc, kilka miesięcy temu postanowiłam zajść w ciążę i wychowywać dziecko jako samotna matka. Zadecydowałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie zapłodnienie in vitro, na własną rękę.

Przez głowę Markosa przelatywały rozmaite myśli, a każda z nich była bardziej zdumiewająca od poprzedniej. A zatem Eva mogła urodzić dziecko, a w dodatku całkiem niedawno, bo

zaledwie kilka miesięcy temu postanowiła zajść w ciążę. Zmrużył oczy.

– Czy to możliwe, że brałaś pod uwagę niebieskookiego, jasnowłosego Glena Ashera jako potencjalnego kandydata na dawcę nasienia?

– Owszem, tak. – Na jej policzkach pojawiły się wypieki.

– I co, zgodził się? – spytał szorstko.

Czuł, jak narasta w nim furia, której nigdy dotąd nie doświadczał.

Eva uśmiechnęła się niewesoło.

– Nasza przyjaźń nie osiągnęła etapu, na którym mogłabym poruszyć tak drażliwy temat jak zapłodnienie pozaustrojowe – wyjaśniła.

Markos nie krył niesmaku.

– Może zapomnisz o całym pomyśle z in vitro i po prostu pójdziesz z jakimś gościem do łóżka, licząc na to, że uda się za pierwszym razem? – powiedział brutalnie. – Moim zdaniem nie musiałabyś go długo namawiać.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Po małżeństwie z Jackiem nie chciałam już więcej doświadczać bolesnych rozstań. Wolałam też nie komplikować życia dziecku, które krążyłoby między ojcem a matką. Dlatego najlepiej byłoby podpisać wiążącą prawnie umowę z dawcą nasienia, a potem przeprowadzić in vitro…

– Wygląda na to, Evo, że przy tym wszystkim myślałaś wyłącznie o sobie –

przerwał jej lodowatym tonem.

Eva musiała przyznać, że miał trochę racji. Do niedawna była zimną, opanowaną bizneswoman, zdecydowaną nie angażować się w związek z mężczyzną. Decyzję o dziecku podjęła bez głębszego przemyślenia emocjonalnych konsekwencji swojego czynu.

Wiedziała jednak, że nie jest już skrzywdzoną i pozbawioną złudzeń kobietą. Przestała nią być, zanim jeszcze poszła do łóżka z Markosem, tylko wtedy nie była tego do końca świadoma. Stała się zupełnie inną osobą, kiedy zakochała się w nim bez pamięci.

– Naprawdę sądziłaś, że Glen Asher, czy też którykolwiek inny mężczyzna

mógłby zgodzić się z zimną krwią przekazać ci swoje nasienie, żebyś mogła je wykorzystać do swoich celów?

– Jak już zauważyłeś, przez pewien czas nie myślałam trzeźwo. – Drgnęła niespokojnie.

Markos przyglądał jej się tak, jakby była preparatem pod mikroskopem, nieznanym organizmem, który na próżno usiłował rozgryźć.

– Być może już jesteś w ciąży, Evo – oznajmił nieoczekiwanie.

– Jak to?

Zacisnął usta.

– Dziwne, że nie przyszło ci to do głowy. Na podstawie naszych rozmów trzy tygodnie temu wyciągnąłem wniosek, że jesteś bezpłodna.

W związku z tym darowałem sobie zabezpieczenie, kiedy uprawialiśmy seks. Czy stosowałaś jakieś środki antykoncepcyjne?

Eva patrzyła na niego ze zdumieniem. Oczywiście, że niczego nie stosowała, niby w jakim celu? Nie miała żadnego powodu, by to robić. W trakcie małżeństwa nie mogła zajść w ciążę, a od rozwodu nie miała żadnego mężczyzny, więc nawet nie przyszło jej do głowy, żeby zaopatrzyć się w jakiekolwiek środki antykoncepcyjne.

– Czy jesteś w ciąży, Evo? – spytał cicho Markos.

Na próżno starała się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz miała okres. Miała pustkę w głowie.

Oczywiście, że nie była w ciąży!

Chyba nie…

Markos był coraz bardziej wzburzony, widząc jak twarz Evy przybiera niezdrowy, szary odcień. Wyglądało na to, że walczy z mdłościami. Było jej niedobrze, co mogło oznaczać wczesną ciążę.

Ironia tej sytuacji była oczywista. Cioteczna siostra Evy, kobieta nieustępująca jej ambicją, z radością zaszłaby w ciążę, byle tylko usidlić wpływowego bogacza. Eva – wręcz przeciwnie. Postanowiła mieć dziecko przy całkowitej eliminacji fizycznej bliskości z jego ojcem. Ba, gotowa była nawet zgodzić się na anonimowego

dawcę!

Niestety dla niej, być może była w ciąży z Markosem.

– No więc? – ponaglił ją.

Eva uniosła głowę.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś tak zadufany – prychnęła drwiąco. – Naprawdę masz tak wysokie mniemanie o swojej płodności? Uważasz, że wystarczy ci jeden dzień seksu bez zabezpieczenia, żeby zrobić kobiecie dziecko?

Jego oczy pociemniały.

– Jeden dzień wielokrotnego seksu bez zabezpieczenia – skorygował ją zimno, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Przykro mi, że cię rozczaruję, ale raczej nie jesteś aż takim

rozpłodowcem, jak ci się wydaje.

To go zirytowało.

– Cholera – zaklął. – Dlaczego musisz być tak piekielnie skomplikowana?

Eva uśmiechnęła się bez cienia wesołości.

– Chyba po prostu masz pecha – oznajmiła.

Markos powrócił myślami do przyjęcia u senatora Ashcrofta, kiedy to zobaczył Evę po raz pierwszy. Natychmiast zainteresował się pięknością w czerwonej sukience. Przyciągnęła go do siebie niczym magnes. Wówczas sytuacja wydawała się całkiem prosta – chciał się kochać z tą cudowną nieznajomą. Teraz jednak…

– Czy mogę już wyjść? – usłyszał jej pełen irytacji głos.

Markos zacisnął usta i popatrzył w oczy Evy. Wydawało mu się, że widzi w nich rozbawienie.

– Cieszę się, że obecna sytuacja śmieszy przynajmniej jedno z nas – powiedział.

Eva nie była ani trochę rozbawiona perspektywą rozstania, ale wolała to niż płacz w jego obecności. I tak omal się nie załamała i nie mogła dopuścić, by zobaczył ją w takim stanie. To byłoby zbyt upokarzające.

– Zakładam, że w obecnej sytuacji wolałbyś, aby inny dekorator wnętrz zajął się przerobieniem reszty twojego mieszkania? – spytała.

– Owszem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Tak właśnie podejrzewałam. – Odetchnęła głęboko. – W takim razie… Cóż, to była ciekawa znajomość. Do widzenia, Markosie. – Zarzuciła torebkę na ramię, przygotowując się do wyjścia.

– Nie zapomnij przysłać mi rachunku za wykonaną pracę – przypomniał jej.

– A ty nie zapomnij zmienić kodu do swojej prywatnej windy – odparła z pozorną beztroską.

Popatrzył na nią z miną bez wyrazu.

– Czy istnieje niebezpieczeństwo, że jeszcze kiedyś tutaj wrócisz?

– Raczej nie – przyznała.

– To dlaczego miałbym zaprzątać sobie tym głowę?

Eva się zawahała.

– Jestem pewna, że to cię już nie interesuje, ale postanowiłam zrezygnować z planów zajścia w ciążę in vitro – oznajmiła nieoczekiwanie.

– Dlaczego? – zdumiał się.

Wiedziała, że nie może podać mu prawdziwego powodu. Nie chciała wyjawić, że go kocha i nie wyobraża sobie, by mogła urodzić dziecko komuś innemu.

– Może nie jestem już tak samolubna.

– Niepotrzebnie to mówiłem. To nieprawda – zaprzeczył cicho. – Po tym, przez co przeszłaś w małżeństwie z Cabotem Greyem, nie byłoby samolubne, gdybyś teraz urodziła dziecko i wychowała je całkiem sama.

– Byłoby to po prostu bezmyślne? – skrzywiła się.

– Też nie. – Powoli pokręcił głową.

– No to jakie?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – przyznał.

– Do widzenia, Markosie – powtórzyła.

– Do widzenia, Evo – odparł z napięciem.

Tylko nie płacz, powtarzała sobie Eva, gdy szła do czekającej już na nią windy. Na progu odwróciła się i spojrzała na Markosa, który stał na drugim końcu pomieszczenia – wysoki, przystojny i nieprzystępny.

Kochała go i utraciła, ale mogła za to winić wyłącznie siebie. Czuła, że teraz

będzie miała czego żałować przez resztę życia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Eva niespokojnie wędrowała z kąta w kąt w swoim mieszkaniu, co rusz spoglądając na zegarek.

Minęła siódma.

Kwadrans po siódmej.

Wpół do ósmej.

Za piętnaście ósma.

Minuty wlokły się jak godziny, a wskazówka sekundowa coraz wolniej wędrowała wokół tarczy. Eva miała okazję obserwować cyferblat przez całą noc, gdyż nawet nie położyła się do łóżka. Wiedziała, że i tak nie zaśnie.

Ósma.

Kwadrans po ósmej.

Wpół do dziewiątej.

Zastanawiała się gorączkowo, czy ósma trzydzieści w sobotę rano to zbyt wczesna pora na dzwonienie do Markosa. Czy nadal był w łóżku, czy już wstał?

Nagle drgnęła gwałtownie, słysząc sygnał komórki. Przez kilka sekund zbierała myśli i dopiero po chwili odebrała połączenie. Z roztargnieniem zauważyła, że na wyświetlaczu pojawił się napis „numer nieznany". Postanowiła jak najszybciej zakończyć rozmowę, a potem od razu połączyć się z Markosem.

– Evangeline Grey – przedstawiła się krótko.

– Eva.

Rozmówca wypowiedział tylko jej imię, tylko jedno słowo, a jednak nie miała cienia wątpliwości, że to Markos.

– To dziwne, właśnie miałam do ciebie zadzwonić – przyznała się.

– Naprawdę? – usłyszała niekłamane zdumienie w jego głosie.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Tak?

Zaśmiała się cicho, gdyż Markos również nie wydawał się zbyt pewny siebie.

– Owszem. Nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybym teraz do ciebie przyjechała?

– To byłoby kłopotliwe, bo właśnie jestem w samochodzie i wkrótce zjawię

się pod twoim domem – odparł.

Tym razem to Eva się zdumiała. Z całych sił zacisnęła palce na telefonie.

– Jedziesz do mnie?

– Owszem – potwierdził zwięźle. – Powinienem być na miejscu za jakiś kwadrans, o ile nie utknę w korkach.

Odetchnęła z ulgą. Tak bardzo pragnęła ponownie go ujrzeć.

– Markos…

– Wolałbym, żebyśmy porozmawiali osobiście – przerwał jej stanowczo.

– Dobrze. – Jej również na tym zależało. – Uprzedzę ochronę, że się zjawisz. Tylko jedź ostrożnie – poprosiła cicho.

– Masz to u mnie jak w banku. – Markos raptownie zakończył połączenie.

Eva położyła telefon na blacie stolika. Nadal nie mogła uwierzyć, że Markos chce z nią rozmawiać, że jest już w drodze do jej mieszkania.

W nocy spędziła wiele godzin na spacerach z pokoju do pokoju i na próbach podjęcia decyzji co dalej. W końcu uznała, że przede wszystkim powinna porozmawiać z Markosem. Nie było innego wyjścia. Nie wiedziała tylko, jak zareaguje on na to, co zamierzała mu powiedzieć. Bez wątpienia już za kwadrans miała poznać odpowiedzi na wszystkie nurtujące ją pytania, a także na kilka innych.

– Przyniosłem kawę… – Markos uniósł kartonową tackę z dwoma

papierowymi kubkami, kiedy piętnaście minut później Eva otworzyła przed nim drzwi. – Przystojny młody człowiek, który pracuje w kawiarni po drugiej stronie ulicy, powiedział, że właśnie taką lubisz najbardziej – dodał z ironią w głosie.

Eva poczuła, że znowu się rumieni, jak to jej weszło w zwyczaj w jego obecności. Przypomniała sobie swoje wzmianki o zachwycającym kelnerze, które miały na celu go sprowokować i rozdrażnić.

– Powiedziałeś mu, że to dla mnie?

Markos uniósł brwi.

– Wystarczyło wspomnieć, że mieszkasz w tym budynku. Od razu się zorientował, o kogo mi chodzi. Świetnie

pamiętał, jaką zamawiasz kawę. A podobno cię nie zauważa, co? – dodał przekornie, gdy Eva zaprosiła go do środka.

Gdy wszedł, odniosła wrażenie, że jej mieszkanie nagle się skurczyło. Cały na czarno, samą swoją obecnością zdominował przestrzeń.

– Pięknie tu – powiedział z aprobatą, stawiając tackę na stoliku kawowym i rozglądając się po salonie. Wnętrze było urządzone w barwach jesieni: czerwieni, złocie, pomarańczach i wszystkich pokrewnych odcieniach. – Wystrój do ciebie pasuje.

Tego ranka Eva była dość blada, ale poza tym wyglądała równie olśniewająco jak zawsze. Ubrała się

w obcisłe czarne dżinsy i jasnożółtą koszulkę.

– Proszę. – Markos sięgnął po kawę i wręczył ją Evie. – Mam wrażenie, że przyda ci się odrobina kofeiny – dodał.

Jej ręce lekko drżały, gdy brała od niego papierowy kubek.

– A potem porozmawiamy? – uśmiechnęła się nieufnie.

– A potem porozmawiamy – potwierdził.

Niepokoiła go jej bladość. Spędził niespokojną, bezsenną noc po tym, jak Eva opuściła penthouse poprzedniego wieczoru. Starał się pogodzić z faktem, że już się nie zobaczą. Długimi godzinami przypominał sobie, co powiedzieli podczas ostatniej rozmowy,

aż w końcu doszedł do wniosku, że to zupełnie bez znaczenia, skoro marzył o spotkaniu z Evą. Kiedy pogodził się z tym, że pragnie z nią być, wszystko inne stało się nieistotne.

Tyle tylko, że przekonanie Evy, aby poczuła to samo do niego, mogło zająć nieco więcej czasu.

– Markos? – Eva nie miała pojęcia, jakimi ścieżkami wędrują teraz myśli Markosa.

Wydawał się zdecydowanie zachmurzony, co ją zaniepokoiło.

Na dźwięk jej głosu drgnął i uniósł głowę.

– Chciałaś ze mną porozmawiać… – przypomniał jej.

Zwilżyła usta.

– O ile pamiętam, oboje przyznaliśmy, że chcemy ze sobą porozmawiać.

– Wybacz, moja droga, ale nie jestem dzisiaj w nastroju na takie gierki – uśmiechnął się krzywo.

– Ani ja – zapewniła go.

Ta sytuacja, a także rozmowa, którą musieli przeprowadzić, były zbyt ważne, aby kłócić się o zupełnie nieistotne kwestie.

– To które z nas rozpocznie? – zapytała po chwili.

Markos był zmęczony nie tylko brakiem snu w nocy, ale także dzisiejszymi niemądrymi podchodami.

– Evo, wyjdziesz za mnie?

– Co takiego? – zająknęła się i szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

Choć wydawało się to niemożliwe, pobladła jeszcze bardziej. Dopiero po chwili na jej policzkach pojawił się rumieniec.

Nie była to szczególnie zachęcająca reakcja na pierwsze oświadczyny w życiu Markosa. Na jedyne oświadczyny, które planował w życiu.

– Spytałem, czy zechcesz zostać moją żoną – wyjaśnił. – I nie odrzucaj moich oświadczyn, dopóki ich nie przemyślisz – dodał szybko, uznawszy, że Eva zastanawia się, jak najłagodniej go spławić.

– Mówisz poważnie? – wydusiła z siebie w końcu.

Z napięciem skinął głową.

– Pomyśl tylko: jestem bogaty,

obracam się w dobrym towarzystwie…

– Nie zapominaj, że już byłam żoną kogoś takiego – przerwała mu bezceremonialnie. – I zakończyło się to katastrofą.

– Nie mam powodu zakładać, że jestem bezpłodny – ciągnął stanowczo, ignorując jej słowa. – Ale w razie potrzeby mogę się poddać odpowiednim badaniom, o ile miałoby cię to przekonać do małżeństwa. Po ślubie będziesz mogła mieć ze mną tyle dzieci, ile tylko zechcesz, choćby co roku nowe… Evo? – Zawahał się, gdy usiadła w jednym z foteli i ukryła twarz w dłoniach. – Evo! – Przykucnął obok fotela. – Nie płacz, proszę. Nie znoszę, kiedy płaczesz.

Nie wątpiła w to ani przez moment. Słyszała zdenerwowanie w głosie Markosa.

– Wcale nie płaczę. – Stanowczo pokręciła głową i odsunęła dłonie od twarzy, aby na niego spojrzeć. – Śmiałam się.

– Śmiałaś się? – powtórzył z niedowierzaniem i wstał. – Ja proszę cię o rękę, a ty się śmiejesz? Czyżby perspektywa ślubu ze mną wydawała ci się aż tak zabawna?

Eva natychmiast oprzytomniała, widząc, jak bardzo był urażony.

– Skąd – zapewniła go. – Oczywiście, że nie. Chodzi o to, że po prostu się tego nie spodziewałam.

– Nie sądziłaś, że poproszę cię

o rękę? – westchnął ciężko. – Może pocieszy cię, że była to ostatnia rzecz, której sam się po sobie spodziewałem, kiedy zaledwie parę tygodni temu przeniosłem się do Nowego Jorku.

Tak, Eva mogła to sobie wyobrazić. Wątpiła, aby Markos zakładał, że się ożeni, a już zwłaszcza w najbliższej przyszłości.

– Dlaczego? – spytała wprost, a on uniósł brwi.

– Dlaczego jestem zaskoczony, czy dlaczego ci się oświadczam?

– To drugie – mruknęła, a on wzruszył ramionami.

– A dlaczego w ogóle mężczyźni oświadczają się kobietom? Jak myślisz? – Nadal był nieco zbulwersowany jej

rozbawieniem.

– Markos, nie śmiałam się z ciebie, tylko z paradoksalnej sytuacji – wyjaśniła, widząc, że nie ochłonął. – Czy na pewno mówisz poważnie?

– Chodzi ci o moje oświadczyny? Bo jeśli…

– Nie – przerwała mu stanowczo.

– Zatem o to, że po ślubie będziemy mogli mieć tyle dzieci, ile zapragniemy? Teraz to naprawdę się rozpłaczesz! – jęknął, widząc łzy w jej oczach. – Obiecuję, że już nie wspomnę o małżeństwie z tobą, skoro perspektywa ślubu wywołuje u ciebie histerię.

– Markos. – Eva wstała gwałtownie, a jej oczy pojaśniały. – Markos, nie

mogłabym wyjść za kogoś, kto nie kochałby mnie tak jak ja jego.

– Ty… – Głos uwiązł mu w gardle.

– Tak jak ja kocham ciebie.

Markos znieruchomiał.

– Kochasz mnie? – spytał z niedowierzaniem.

– Z całego serca – wyznała.

– Po tym, jak mnie wczoraj zostawiłaś, uświadomiłem sobie, że cię już więcej nie zobaczę – odezwał się po dłuższej chwili. – Nie mogłem znieść tej myśli. Wtedy dotarło do mnie, jak bardzo cię kocham, i właśnie dlatego…

– Ożenisz się ze mną? – przerwała mu.

Wydawał się oszołomiony.

– Nic nie rozumiem. Przed chwilą wydawałaś się rozbawiona moimi

oświadczynami, a teraz pytasz mnie…

– Zaczekasz tu chwilę? – Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do wyjścia.

– Dokąd idziesz? – zawołał za nią z niedowierzaniem. – Evo, nie możesz mówić, że mnie kochasz, wysłuchiwać moich wyznań miłosnych, oświadczać mi się, a potem tak po prostu wychodzić.

Odwróciła się raptownie.

– Muszę ci coś pokazać.

– To nie jest dobry moment na oglądanie projektów mieszkania! – wrzasnął, po czym chwycił ją za ramię. – Kocham cię, Evo. Kocham cię do szaleństwa i o niczym innym nie myślę. Tylko ciebie mam przed oczami, przesłaniasz mi cały świat.

– Kocham cię dokładnie tak samo –

zapewniła go i delikatnie dotknęła dłonią jego policzka. – Wiem to od kilku tygodni.

– Od ilu?

Spuściła wzrok, wyczuwając na sobie jego pełne niedowierzania spojrzenie.

– Praktycznie od początku.

– Od początku? – Markos zacisnął palce na jej rękach. – Od chwili, gdy się poznaliśmy na przyjęciu u senatora Ashcrofta?

– No może niezupełnie od tamtego momentu. – Popatrzyła na niego z rozbawieniem. – Kłamstwa Donny niewątpliwie skomplikowały sytuację, a poza tym byłam wtedy zbyt zniechęcona do idei miłości i małżeństwa. Dlatego zaskoczyło mnie,

gdy poczułam, że mnie interesujesz, niezależnie od wszystkiego – przyznała ze skruchą. – Potem każdego dnia, przy każdym spotkaniu zakochiwałam się w tobie coraz bardziej. Apogeum chyba nastąpiło po przyjęciu u Jonathana, kiedy byłeś taki opiekuńczy i troskliwy.

– Przed seksem czy po nim? – spytał z przekorą.

– Och, z całą pewnością przed – odparła bez wahania. – Nikt nigdy nie wzbudził we mnie tak głębokich uczuć. Ani zanim wyszłam za mąż ani przez trzy lata po rozwodzie nie byłam z nikim związana. Nie myśl sobie, że poszłabym z tobą do łóżka, gdybym cię nie kochała.

– A teraz?

– Teraz kocham cię do tego stopnia, że

chcę być z tobą przez cały czas – wyznała. – I to niezależnie od ślubu.

– Ślub się odbędzie, mowy nie ma, żebym z niego zrezygnował. Będziemy razem do końca życia! – zadeklarował stanowczo.

– Czy to znaczy, że przyjmujesz moje oświadczyny?

Markos uśmiechnął się szeroko.

– Tak, ale pamiętaj: przez następne pół wieku będę nieustannie kłamał, że to ty pierwsza poprosiłaś mnie o rękę. – Mrugnął do niej.

– Niczego innego się nie spodziewam – zapewniła go.

Markos roześmiał się głośno i wziął ją w ramiona.

– Kocham cię do szaleństwa,

Evangeline Grey, wkrótce Lionides! – oświadczył i pocałował ją w usta.

Minęło sporo czasu, nim Eva przypomniała sobie, że miała coś pokazać Markosowi. Kochali się tak namiętnie, że zapomniała o bożym świecie.

Popatrzyła na niego z zakłopotaniem, gdy, leżąc obok, przytulał ją do siebie i głaskał.

– Markos, mam dla ciebie wcześniejszy prezent ślubny – powiedziała.

– Nie potrzebuję niczego poza miłością, którą mi dajesz, miłością, którą do ciebie czuję – zapewnił ją.

Eva pocałowała go w usta i usiadła.

– Mam nadzieję, że pokochasz także podarunek, który zaraz dostaniesz.

– Uwierz mi, kiedy mówię, że nigdy nie będę kochał nikogo ani niczego tak bardzo jak ciebie, moja Evo. – Markos wziął ją za rękę.

– Pożyjemy, zobaczymy… – Jej oczy rozbłysły.

Gdy szła do drzwi, kołysząc apetycznie zaokrąglonymi biodrami, Markos poczuł, że jego pożądanie wraca, i pomyślał, że najchętniej kochałby się z nią bez przerwy, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Po chwili wróciła i usiadła na łóżku

– Proszę. – Wręczyła mu kawałek plastiku, który nieco przypominał termometr.

– Nie rozumiem…

– Spójrz na niebieską kreskę, Markos! – oświadczyła rozpromieniona, ale on tylko pokręcił głową.

– Ale co z tego, że tu jest niebieska kreska? – Był zdezorientowany.

– Będziemy mieli dziecko, Markos! – uśmiechnęła się szeroko. – Nawet nie brałam pod uwagę tej możliwości, dopóki wczoraj o tym nie wspomniałeś. W drodze do domu postanowiłam zatrzymać się przy aptece i kupić test ciążowy. Proszę bardzo. Miałeś rację, wynik jest pozytywny. Będziemy mieli dziecko! – powtórzyła z entuzjazmem. – Wczoraj chyba byłam w szoku, kiedy się o tym przekonałam, a gdy doszłam do siebie, zrobiło się już za późno, żeby do

ciebie dzwonić. Siedziałam przez całą noc, czekając na poranek, i właśnie miałam dzwonić, ale mnie ubiegłeś. Markos?

Umilkła, gdy sobie uświadomiła, że od dłuższego czasu nie wypowiedział ani jednego słowa.

Markos był oszołomiony. Czuł się tak, jakby jego serce przestało bić, a powietrze nie docierało do płuc. Cały jego świat zadrżał w posadach, gdy stało się jasne, że Eva będzie miała dziecko. Jego dziecko. Teraz miał do kochania nie tylko przyszłą żonę, ale także córkę albo syna.

– Zostaniesz ojcem – dodała Eva.

Nadal nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Przez tyle lat starała się

o dziecko i pragnęła go całym sercem, a kiedy wreszcie zaszła w ciążę, w ogóle nie miała o tym pojęcia, dopóki Markos nie zasugerował tej możliwości.

Początkowy szok szybko ustąpił miejsca bezbrzeżnemu zachwytowi. W końcu miała zostać mamą.

– Właśnie dlatego chciałam się z tobą skontaktować. Nie mogłam się doczekać, kiedy ci o tym powiem. – Jej entuzjazm nieco przygasł, gdyż Markos nadal milczał jak zaklęty. – Powiedz coś, cokolwiek…

Usiadł i delikatnie ją przytulił.

– Dziękuję ci, Evo – wyszeptał, kryjąc twarz w jej włosach.

– Cieszysz się?

Markos odsunął się odrobinę, słysząc

niepewność w głosie Evy, a następnie ujął jej twarz w dłonie.

– Szaleję z radości – oświadczył stanowczo.

Nie mógł się pozbierać, odkąd Eva przekazała mu nowinę. Myślał o tym, że będą mieli dziecko, będą dzielili się obowiązkami przy jego wychowaniu, cieszyli się jego sukcesami i przejmowali porażkami.

– Kocham cię, Evo. Zawsze będę cię kochał! – podkreślił.

Należała do niego, a on do niej, zaś dziecko, które nosiła, należało do nich obojga.